TYGODNIK LOKALNY

wspólnota lubartowska

I GMINY NIEMCE

lubartow.24wspolnota.pl

9 - 15 lutego 2021 r. ■ nr 06 (781) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

LUBARTÓW ■ KOCK ■ OSTRÓW ■ ABRAMÓW ■ FIRLEJ ■ JEZIORZANY ■ KAMIONKA ■ MICHÓW ■ NIEDŹWIADA ■ OSTRÓWEK ■ SERNIKI

Rodzice z Kaznowa: Po przekształceniu to już nie będzie ta sama szkoła

strona 19

Marysiu, żegnamy Cię

STR. 4-5

Życzliwa, elegancka, lubiła podróże – tak znajomi wspominają zmarłą w ubiegłym tygodniu Marię Siej.

MARIA SIEJ

Bogumiła Lisek-Jublewska
Zawsze była sobą. Szczera i autentyczna.

Radosław Szumiec
Zawsze będziemy mieli w pamięci widok Pani Marii w jej cukierni.

Tomasz Krówczyński
Bez względu na okoliczności była zawsze uśmiechnięta, elegancka.

Konrad, wnuk Marii Siej
Dziękuję ci babciu za wszystko. Do zobaczenia.

Zmarł Jan Lisek - radny pierwszej kadencji i społecznik

STRONA 3

Gm. Niedźwiada: Bałwan z Tarła większy nawet od Klementynki!

STRONA 2

Szczepienia odwołane, bo zabrakło szczepionek

STRONA 3

Gm. Niemce: GieKSy - nowy klub piłkarski. Konkurencja dla GKS?

STRONA 20

Gm. Michów: Na co pójdzie gminna kasa

STRONA 21

Bunt w klubie radnych PiS: Marzęda postawił się staroście Zybale

STRONA 22-24

Tomasz Marzęda, przewodniczący Rady Powiatu

Nie stać nas na kolejne eksperymenty.

To zapewne miało być pogrożenie palcem w moją stronę.

Ewa Zybała, starosta lubartowski

Zgodził się na więzienie za ukrycie toksycznych odpadów

STRONA R3

Ubezpieczenia rolne
Dbamy o Twoje gospodarstwo

Ubezpieczenia Tomasz Przeworski
Kock, Piłsudskiego 17
tel. 785 922 261
ubezpieczenia-przeworski.pl
Placówka Partnerska
GENERALI | Proama
Materiał ma wyłącznie charakter reklamowy i informacyjny oraz nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny.

FreeEco LUBARTÓW
FOTOWOLTAIKA
UL. FARNA 5 - WEJŚCIE OD ULICY KOŚCIUSZKI
TEL. 663-755-067
LUBARTOW@FREEECO.PL
Sprawdź nasze ceny

KASACJA POJAZDÓW
TEL. 730 314 421
CZĘŚCI UŻYWANE
Tel. 518 070 770
LUBARTÓW

N 3430
ISSN 2392-2184

eprasa.pl a2d3a84e19

S T O P K A
wspólnota
TYGODNIK LOKALNY

Adres redakcji
ul. Ks. A. Szulca 1,
21-100 Lubartów,
tel.791 194 007,
e-mail: lubartow@24wspolnota.pl

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski
lubartow@24wspolnota.pl

Dziennikarze
Marcin Kusyk
kusyk@24wspolnota.pl

Dominik Smagała
Magdalena Sych
517 932 391
sych@24wspolnota.pl

Dyrektor ds. marketingu i reklamy
Anna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Reklama:
Adrian Kępa
tel.: 780029973
kepa24wspolnota@gmail.com

Sport:
Mateusz Połynka
Jakub Załuski

Skład - Jarosław Pałys

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź, ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

TU NADASZ
OGŁOSZENIE
POWIAT LUBARTOWSKI

Lubartów
- Redakcja ul. Ks. Szulca 1
- Lombard Karat ul. Lubelska 33

Kamionka
- Sklep Karolina ul. Lubartowska 12

Ostrów Lubelski
- Witex Witold Barszcz ul. Żabia 2

Ostrówek
- Sklep Korona, Ostrówk Kolonia 12

Kock
- Ubezpieczenia Tomasz Przeworski, ul. Piłsudskiego 17 (obok Stokrotki)
- Ubezpieczenia Tomasz Przeworski, ul. Kleeberga 10 (obok Biedronki)

Jeziorzany
- Dom Handlowy Anna Blicharz, ul. Rynek 24

Michów
- Komis Bogusława Staniak ul. Rynek I 21

Kto pobije rekord mieszkańców Tarła?

Bałwan z Tarła większy nawet od Klementynki!

Obwód bałwana przy podstawie wynosi 8,6 m. Wysokość 5,3 metra. Na zdjęciu od lewej: Sylwester Granat, Bartłomiej Bojan, Andrzej Granat - pomysłodawca i główny wykonawca, Mirosław Granat - tata-pomocnik oraz Tomasz Pietrzykowski

Śnieg zwozili na przyczepie, znosili wiadrem i łopatą. Wspomagali się drabiną, a jak to nie wystarczyło to pożyczyli rusztowanie od sąsiada

Ponad pięć metrów wysokości ma bałwan ulepiony w Tarle. Ma brwi ze szczotki, szalik z koca i kapelusz z beczki.

Po tym jak tydzień temu opublikowaliśmy artykuł o Klementynie, 4-metrowej bałwance z Nowej Jedlanki sugerując, że jest to największy bałwan w powiecie do redakcji zadzwoniła mieszkanka Tarła z informacją, że ONI mają większego! Bałwan, którego ulepili panowie w Tarle rzeczywiście okazał się większy! Kolos ma 5,3 metra wysokości, a jego wykonanie zajęło pięciu rosłym mężczyznom prawie 5 dni. Nad arcydziełem pracowali głównie Andrzej Granat z tatą Mirosławem. Stoi na ich posesji. 6 lutego, jak ustaliliśmy, bałwan - mimo roztopów - jeszcze stał, „tylko trochę się przekrzywił".

Na pomysł lepienia bałwana wpadł pan Andrzej. Zapał podzielili przyjaciele z tej samej miejscowości. Założyli z kolegami, żeby miał ponad 4 metry, ale „jakoś tak wyszło" i jest większy. - Chcieliśmy wykazać się kreatywnością i zbudować największego bałwana. Może nie wyszedł największy - śmieje się pan Andrzej. - W przyszłym roku jak śnieg dopisze postaramy się ulepić jeszcze większego - deklaruje. Śnieg przewozili na przyczepie, znosili wiadrem i łopatami, przy okazji odśnieżyli dach i podwórko. - Na początku to był jeden wielki słup, cały czas dokładaliśmy śnieg, gdy już było za wysoko to musieliśmy postawić rusztowanie. Jak doszliśmy do pewnej wysokości, to postanowiliśmy zakończyć i modelować poszczególne części „ciała", by przybrał odpowiedni kształt - wspominają „ojcowie" bałwana. Szalik giganta zrobiony jest z koca, kapelusz z beczki, ręce i uśmiech z rury karbowanej, dłonie z gałęzi drzew, guziki są z drewna pomalowane na czarno. Bałwan ma nawet brwi ze szczotki. To pomysł pana Mirosława.

- Znajomi i rodzina z okolic przyjeżdżali robić sobie przy nim zdjęcia, a także sąsiedzi przychodzili. Zachwycał zarówno dzieci, jak i dorosłych - podkreślają autorzy tym razem, to chyba, NAJWIĘKSZEGO bałwana w powiecie!

Zdjęcia nadesłała do redakcji Joanna Granat. Dziękujemy!

Magdalena Sych

R E K L A M A

SALA POŻEGNAŃ WŁASNA CHŁODNIA
PROFESJONALNE USŁUGI POGRZEBOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY: 501 688 811
www.malesa.com.pl, ul. Cicha 39, 21-100 Lubartów

Centrum Medyczne curate Lubartów
Poradnia Ortopedyczna
lek. Med. Michał Kołtun
Poradnia preluksacyjna
dr Anna Danielewicz-Bromberek
pn - pt 7:00 - 19:00
ul. A. Mickiewicza 3-5
www.curatecm.pl
tel. (81) 855 44 77
kom. 797 709 908

CAŁODOBOWA
APTEKA
na Mickiewicza
Lubartów, ul. A. Mickiewicza 3-5

dentim
uśmiech staje się piękny
www.gabinety-dentim.pl
chirurgia,
implanty,
pantomogram,
medycyna estetyczna

Serniki 76 • tel.: 601 733 824

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

9 LUTY
godz. 8.00-14.00, Wygnanka
(3)10 luty godz. 8.00-9.00 i 12.30-14.30, Annopol(1-3)
Wygnanka (1,2), Poizdów (4)
11 LUTY
godz. 8.00-14.00, Abramów (3)

24 LUBARTOW
24wspolnota.pl

INFORMATOR BRANŻOWY

USŁUGI

USŁUGI POGRZEBOWE

DOM POGRZEBOWY MALESA
ul. Cicha 1 21-100 Lubartów
całodobowo:
Tel. 501688811
www.malesa.com.pl

USŁUGI POGRZEBOWE SYTA (DOMAŃSKI)
Lubartów ul. Cicha 12
tel. 726 86 37 07
602 575 364
całodobowo

DOM POGRZEBOWY
Ostrów Lubelski
tel. 508 505 702
całodobowo

USŁUGI POGRZEBOWE CHARON
Kock, ul. Jabłonowskiej,
tel. 663 718 430,
570 746 317
całodobowo

ZAKŁAD POGRZEBOWY FUNUS
Niemce, Zalesie 61C
691-530-009
www.funus.pl
całodobowo

NAPRAWA

Naprawa Sprzętu AGD
montaż i serwis klimatyzacji
Lubartów ul. Słowackiego 21
tel. 505 867 030

REMONTOWO-BUDOWLANE

Prace na wysokościach technikami alpinistycznymi:
tel. 601 946 134

KOMINIARZ/GAZOWNIK

Przeglądy stanu technicznego budynków
kominiarskie, gazowe,
budowlane, elektryczne
502 402 728

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
tel. 691 668 724

TRANSPORT ciągników i maszyn rolniczych.
Maszyn budowlanych. Samochodów.
Ładunków o masie do 7t
POMOC DROGOWA 24H
PRO-CARS
881415508

SERWIS

AUTO SERVICE JUBLEWSCY
Sprzedaż i serwis
jednośladów ROMET
tel. 600 500 522

KASY I DRUKARKI FISKALNE SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

KANTOR

Kantor Wymiany Walut
Frank (przy Poczcie)
atrakcyjne ceny, negocjacja kursu
81 854 20 35,
Lubartów, Legionów 33

GASTRONOMIA

A Nóż Widelec - obiady domowe
pon. - pt. 9-17.30
tel. 508 577 635"
ul. Nowodworska 18D

Instytucje i Urzędy

Miasta	855 22 73
Gminy	855 35 86
Starostwo	855 28 65
PUP	855 20 02

eprasa.pl a2d3a84e19

Zmarł Jan Lisek - radny pierwszej kadencji i społecznik

Do końca życia dbał o upamiętnienie przeszłości Lubartowa.

Jan Lisek był radnym pierwszej kadencji lubartowskiego samorządu. Był bardzo aktywnym radnym. Pamięta go radny I kadencji, Andrzej Zieliński.

- Kandydował z naszej listy Komitetu Obywatelskiego. Jak każdy przeszedł weryfikację pod względem życiorysu, planów życiowych i społecznych. Działał wcześniej w pierwszej Solidarności w 1980 r. Jako radny był bardzo aktywny, zajmował się infrastrukturą, choć nie tylko. Był zawsze przygotowany do sesji, nie wszyscy radni zawsze się z nim zgadzali, ale prowokował do myślenia. Czasem podejmowano uchwały po wsłuchaniu się w jego głos. Do ostatnich miesięcy życia był aktywny, uczestniczył w konsultacjach społecznych - wspomina. Jan Lisek jako mieszkaniec Lubartowa od 1941 r. przywiązywał dużą wagę do upamiętnienia historii miasta i osób z nim związanych.

Jan Lisek

W 2014 r., gdy emocje radnych wywołał pomysł budowy pomnika Armii Krajowej (do tej pory niezrealizowany), Jan Lisek wystąpił na sesji Rady Miasta jako mieszkaniec Lubartowa.

- Niedaleko Lubartowa jest miejscowość Leszkowice. Tam jest pomnik marszałka Piłsudskiego. Wstyd, żeby Leszkowice miały swój pomnik, a Lubartów jeszcze nie - powiedział. Szansę na upamiętnienie przeszłości widział też w Budżecie Obywatelskim.

- Za Urzędem Skarbowym na Mickiewicza przed I wojną światową była Biblioteka Polskiej Macierzy Szkolnej. Przetrwała okupację niemiecką, dopiero w Polsce Ludowej została zlikwidowana. Chciałbym, żeby w tym miejscu ustawiono kamień pamiątkowy - uzasadniał swój wniosek, który jednak nie zyskał poparcia głosujących. Jan Lisek przypomniał też postać Władysława Bartkiewicza pochodzącego z Tarła, który w historii polskiej kultury zapisał się organizacją festiwali w Opolu. W latach szkolnych Lisek i Bartkiewicz byli dobrymi kolegami. Pan Jan podzielił się z naszą redakcją wspomnieniami o organizatorze festiwali, zmarłym w 2009 r. Dzięki temu na dziesiątą rocznicę jego śmierci w 2019 r. opublikowaliśmy artykuł wspomnieniowy.

Jan Lisek zmarł 3 lutego w wieku 87 lat.

Marcin Kusyk

Szczepienia odwołane, bo zabrakło szczepionek

W czwartek mieszkańcy Ostrowa Lubelskiego dostawali smsy z informacją, że mają się zgłosić do punktu szczepień. W piątek otrzymali kolejne smsy - odwołujące poprzednią informację. Problemy ze szczepionkami wystąpiły także w Lubartowie i Kocku.Jak mówi rzecznik SP ZOZ w Lubartowie Wioletta Wojciechowska, szczepionek zabrakło. - Dla przejrzystości rozróżnię dwie dostawy. Pierwszy problem był z dostawą II dawki szczepionki dla medyków. W piątek miało dotrzeć 360 dawek, przyszło tylko 90. Po usilnych staraniach naszych pracowników, wielu telefonach do hurtowni i uzgodnieniach, by pozostałe dawki dotarły i by można było w weekend wyszczepić osoby, które miały wyznaczony termin, szczepionka dotarła (pozostałe 270 sztuk) w piątek po godz. 16. Drugi problem z dostawą to 90 sztuk dla osób 80+,70+ (decyzją NFZ każdy punkt może otrzymać tylko 30 szczepionek). Zostało zamówionych 90 sztuk szczepionek (Lubartów, Kock, Ostrów Lubelski). Zespół pracowników odpowiedzialnych za zapisy osób obdzwonił wszystkich pacjentów w celu umówienia wizyty, po rozmowie telefonicznej z ustaleniem daty i godziny pacjent otrzymał sms. Niestety w piątek po południu przyszła informacja od Agencji Rezerw Materiałowych, że otrzymamy jedynie 30 szczepionek. Następnie w sobotę po południu została anulowana również dostawa 30 szczepionek. Agencja Rezerw Materiałowych poinformowała, że anulacja spowodowana jest ograniczeniem w dostawie od producenta Pfizer. Data dostawy przewidziana jest na 9 lutego (wtorek) - informuje Wioletta Wojciechowska. Nie wiadomo jednak, czy szczepionki na pewno dotrą.

Marcin Kusyk

Atak zimy, droga do Lublina zablokowana, szynobus utknął na torach

W poniedziałek z Lubartowa do Lublina trudno było dojechać, korek sięgał od wiaduktu w Wandzinie do Elizówki.

Do blokady drogi przyczyniły się TIR - y, które nie mogły pokonać wzniesień w Ciecierzynie. Interweniowała policja, TIR - y były zatrzymywane. Między Leonowem a Ciecierzynem utknęło blisko 80 samochodów ciężarowych.

Mimo to do południa w poniedziałek nie dochodziło do niebezpiecznych zdarzeń drogowych. Według st.sierż. Jagody Stanickiej z KPP w Lubartowie tylko w Kocku około godz. 8 doszło do kolizji. Kierująca Oplem straciła panowanie nad samochodem i wjechała do rowu, nie odniosła obrażeń.

Nieoczekiwany postój spotkał pasażerów szynobusa z Lubartowa do Lublina.Według relacji jednego z pasażerów szynobus wyjechał z przystanku przy ul. Lipowej po godz. 10.30. Do Lublina zwykle dociera po około trzydziestu minutach.

- Jakieś 100 - 200 metrów przed stacją Lublin Północny szynobus stanął i nie mógł jechać dalej. Według obsługi zamarzł rozjazd i nie miał kto się tą sprawą zająć. Szynobus stanął w jakimś obszarze przemysłowym, po obu stronach są druty, więc nie można było wysiąść. Kilka osób próbowało interweniować u obsługi, że mają bilety przesiadkowe, ale obsługa rozkładała ręce. Wewnątrz było ciepło, może dlatego, że silnik ciągle pracował. Po około 40 - 50 minutach szynobus ruszył - relacjonuje pasażer.

Marcin Kusyk

NEKROLOGI

Ewa Elżbieta Wróbel, 74 lata
zm. 30 stycznia
Albina Augustynowicz, 82 lata
zm. 30 stycznia
Mirosław Nogal, 57 lat
zm. 1 lutego
Zdzisław Baran, 88 lat
zm. 1 lutego
Helena Sagan, 88 lat
zm. 1 lutego

Janina Wasak, 88 lat
zm. 1 lutego
Janina Paterska, 100 lat
zm. 1 lutego
Zofia Kwiatek, 83 lata
zm. 3 lutego
Krzysztof Więch, 77 lat
zm. 3 lutego
Maria Siej, 73 lata
zm. 2 lutego

Stanisław Trojanowski, 96 lat
zm. 2 lutego
Antoni Łopucki, 73 lata
zm. 1 lutego
Elżbieta Piróg, 49 lat
zm. 2 lutego
Piotr Dejko, 70 lat
zm. 3 lutego
Jan Lisek, 87 lat
zm. 3 lutego

Zofia Ameryk, 84 lata
zm. 5 lutego
Tadeusz Łukasik, 91 lat
zm. 5 lutego

JECHALI WĘŻYKIEM

Data	Miejscowość	Sprawca	Promile	Pojazd
1.02	Przytoczno	36 lat, z gm. Kock	1	samochód
2.02	Ostrówek	51 lat, z Lublina	1	samochód
3.02	Lubartów	66 lat, z Lubartowa	1,5	samochód
5.02	Wielkolas	46 lat, z gm. Abramów	1,5	rower
6.02	Glinnik	mieszkaniec gm. Abramów	2	rower
6.02	Trzciniec	mieszkaniec gm. Lubartów	1,5	motorower
7.02	Lubartów	46 lat, z gm. Lubartów	2,5	koparka
7.02	Lubartów	40 lat, z gm. Ostrówek	1,5	samochód

ambit
internet
telewizja
telefon
Lubartów, ul. Księdza Szulca 7
tel. (81)8543763

GAMA
SPOŁEM LUBARTÓW
PROMOCJA (09-15.02.2021)
1. PYSZNE PĄCZKI WŁASNEJ PRODUKCJI - 1,80 zł
2. CZEKOLADA STUDENCKA 180 g (różne smaki) - 6,99 zł
3. BOMBONIERKA LINDOR Milk Heart 50 g - 8,99 zł

LAKIERNIA PROSZKOWA
LAKIEROWANIE PROSZKOWE, PIASKOWE
Wymiary pieca 8000x2200x1600
Ostrówek Kolonia 20, 21-102 Ostrówek
godziny otwarcia 8-16
www.lakierniaproszkowa-lubelskie.pl
Tel. 697 753 300

DeKaL
AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
www.dekal.pl
PALIWA
OLEJ OPAŁOWY
ZBIORNIKI
Lubartów, ul. Przemysłowa 20
81 855 28 73, 601 830 530, 691 501 240
ekoterm ORLEN

„Nie odchodzi się tak naprawdę i zupełnie, bo mimo wszystko pozostaje się w czyjejś pamięci i czyimś czekaniu”

Rodzinie, Najbliższym oraz wszystkim pogrążonym w bólu z powodu śmierci

Ś.† P.

Marii Siej

mistrzyni cukiernictwa, właścicielki „Cukierni Siej”, członkini Cechu Rzemiosł Spożywczych w Lublinie wyrazy szczerego współczucia

składa
Krzysztof Hetman
Poseł do Parlamentu Europejskiego

Składam serdeczne podziękowania Wszystkim,

którzy łącząc się w bólu i żałobie, wzięli udział w ostatnim pożegnaniu mojej

Mamy

Jestem szczególnie wdzięczna za modlitwę, wsparcie, słowa otuchy, a także uczucia wyrażone w formie wieńców i kwiatów.

Izabela Czerska

eprasa.pl a2d3a84e19

Zmarła Maria Siej, twórczyni lubartowskiego makowca

Klientów witała w drzwiach, z każdym zamieniła słowo, szybko stawali się jej znajomymi. Taka była Maria Siej. Marię Siej, mistrzynię cukiernictwa z Lubartowa, pożegnaliśmy w sobotę, 6 lutego.

Maria Siej była nagradzana za wiele swoich wyrobów - paszteciki z grzybami, kruszonkę wieloowocową - na Targach Produktów Regionalnych w Warszawie, szarlotkę razowo-żytnią, sernik „sen szefowej"

Nie od razu zapowiadało się, że Maria Siej zdobędzie popularność dzięki słodkim deserom. W młodości przeżyła bunt przeciw produkcji lodów.

Mama Mari Siej od 1956 r. prowadziła lodziarnię w Ostrowie Lubelskim. Mała Marysia w dzieciństwie pomagała jej przy produkcji lodów. To spowodowało, że miała ich serdecznie dość.

- Powiedziałam sobie, że nigdy nie otworzę lodziarni. Miałam dosyć takiej pracy, kiedy we wszystkie soboty i niedziele byłam zajęta. Nie mogłam wtedy mieć wolnego czasu jak inne dziewczyny w moim wieku i pójść np. z koleżankami nad Jezioro Miejskie - mówiła w rozmowie ze Wspólnotą. - Lody były gotowane na kuchni, tata zwoził lód z jeziora, był trzymany w komórce obsypany trotem. Jeździłam po odpustach i sprzedawałam lody - wspominała.

40 smaków lodów

W 1980 r. otworzyła lodziarnię w Lubartowie. Jak wspominała, lodów wtedy nie można było kupić w sklepach, więc miała od razu wielu klientów. Kolejki, które ustawiały się przed jej lodziarnią, sięgały aż do budowanego wtedy pawilonu handlowego Merkury. Początki były skromne. Zaczynała od kręconych lodów w trzech smakach - śmietankowym, czekoladowym, owocowym. Potem zaczęło ich przybywać - aż około czterdziestu smaków. Niektóre zaskakujące - w 2016 r. w ofercie cukierni Marii Siej pojawiły się lody marchewkowe i buraczkowe. Pani Maria wymyślała coraz to nowe smaki - bazyliowe, herbaciane. - Nie stosujemy żadnych chemicznych dodatków, tylko jak dawniej, jajka, śmietanę, mleko. Do lodów jabłkowych kupujemy lubartowskie jabłka, wszystkie owoce kupujemy w Lubartowie - zapewniała. Produkcja słodkich przysmaków z naturalnych składników przyniosła Marii Siej uznanie Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Trzeba było udowodnić, że firma działa co najmniej 25 lat, przejść przez ocenę etnografa, udowodnić, że używa się lokalnych produktów. Maria Siej spełniła wszystkie te warunki, lody zostały wpisane na Listę Produktów Tradycyjnych.

Makowiec leciał za ocean

Lody to nie wszystko. Maria Siej zaczęła rozszerzać ofertę w połowie lat dziewięćdziesiątych. Namówili ją do tego koledzy z Warszawy, po powrocie z targów lodziarsko - cukierniczych w Rimini we Włoszech postanowiła wprowadzić do oferty także ciasta. Wśród nich znalazł się po kilku latach także słynny makowiec lubartowski, który trafił na Listę Produktów Tradycyjnych. Znajdował amatorów nawet za oceanem. Maria Siej była nagradzana za wiele swoich wyrobów - paszteciki z grzybami, kruszonkę wieloowocową - na Targach Produktów Regionalnych w Warszawie, szarlotkę razowo -żytnią, sernik „sen szefowej" (ten przepis przyśnił się jego autorce) i wiele innych. Mistrzyni cukiernictwa otrzymała także Perłę za produkt tradycyjny, na Eko Gali 2019 - nagrodę specjalną za produkt ekologiczny. W jej cukierni gościło wiele znanych osób. To m.in. kolarz Ryszard Szurkowski, politycy Jerzy Buzek i Joanna Mucha, artyści Katarzyna Skrzynecka i Andrzej Piaseczny.

Od roku cukiernia przeżywała ciężkie chwile, jak wszystkie podobne lokale w Polsce. Przez kilka tygodni po wybuchu pandemii była zamknięta. Mimo to na początku maja obchodziła czterdziestolecie działalności. Latem, kiedy obostrzenia zniesiono, sytuacja nieco się poprawiła, ale pod koniec roku znowu wszystkie lokale zostały zamknięte. Dla wielu klientów Marii Siej, którzy odwiedzili kawiarenkę jesienią, było to ostatnie spotkanie z ulubioną cukierniczką. Jak zwykle witała gości. Pani Maria zmarła 2 lutego. Miała 73 lata.

Marcin Kusyk

Ostatnia droga Marii Siej

- Była zawsze uśmiechnięta, jej radosna aura udzielała się każdemu w jej otoczeniu. Rozmowa z nią przełamywała barierę wieku - powiedział wnuk Marii Siej, Konrad, na jej pogrzebie.

Modlitwa przed złożeniem urny z prochami Marii Siej do grobu

Przy ołtarzu w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy ustawiono portret Marii Siej

Mszę pogrzebową odprawiono w sobotę w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Lubartowie. Zmarłą żegnali przedstawiciele Cechu Rzemiosł i Stowarzyszenia Kupców i Przedsiębiorców Polskich Ziemi Lubartowskiej z pocztami sztandarowymi.

- Marysiu, żegnam cię w imieniu kupców i przedsiębiorców naszego miasta, z którym związana byłaś od 1967 r., bo wtedy założyłaś rodzinę. Początkowo pracowałaś w PZU, potem w administracji gazowni, a od maja 1980 r. w swojej lodziarni. W połowie lat dziewięćdziesiątych powstała tam cukiernia, która wypełniała całe twoje życie. Byłaś tam zawsze ze swoimi klientami, a stałych bywalców witałaś uśmiechem. W swojej małej kawiarence stworzyłaś taki klimat, że spora grupa twoich klientów bywała w niej codziennie - mówiła Bogumiła Lisek-Jublewska. - Potrafiłaś docenić rolę swojego męża Henryka. Mówiłaś: gdyby nie on, nie mogłabym być tu całymi dniami. A jak bardzo cieszyłaś się, gdy na sześćdziesiąte urodziny dostałaś od niego bukiet z sześćdziesięciu róż. Panie Heniu, w sukcesach żony ma pan swój wielki udział - powiedziała w wystąpieniu.

List kondolencyjny odczytał przedstawiciel Marszałka Województwa Lubelskiego.

Na cmentarzu zmarłą mistrzynię cukiernictwa pożegnano melodią zagraną na trąbce.

Marcin Kusyk

Poczty sztandarowe Cechu Rzemiosł Różnych i Stowarzyszenia Kupców i Przedsiębiorców Polskich Ziemi Lubartowskiej

Konrad
wnuk Marii Siej

Moja babcia Marysia nie bała się śmierci, ale przede wszystkim nie bała się żyć. Była ciekawa świata, energiczna i radosna, była idealnym towarzyszem rozmów na każdy temat. Mój wielki szacunek wobec niej nie jest jednak związany tylko z tym, że była moją babcią. Powodem, dla którego tak bardzo ją szanuję, jest fakt, że była wspaniałą i odważną kobietą, która dla rodziny zrobiłaby wszystko. Była zawsze uśmiechnięta, jej radosna aura udzielała się każdemu w jej otoczeniu. Rozmowa z nią przełamywała barierę wieku. Choć wszyscy jesteśmy pogrążeni w żałobie, musimy pamiętać, jak wiele szczęścia i energii przekazała nam za życia. Oby te wartości wystarczyły nam aż do momentu ponownego spotkania. Dziękuję ci babciu za wszystko. Do zobaczenia

eprasa.pl a2d3a84e19

Życzliwa, elegancka, lubiła podróże - znajomi wspominają Marię Siej

- Spotykaliśmy się ze znajomymi u niej w kawiarni, zanim doszedłem do naszego stolika, musiałem zamienić kilka słów z panią Marią - wspomina przedsiębiorca Grzegorz Guz.

- Pani Marysia przyjaźniła się z moją mamą, po szkole często zachodziłem na lody, potem mama regulowała rachunek - pamięta radny Tomasz Krówczyński. Od lodów zaczęła się znajomość Bogumiły Lisek-Jublewskiej z Marią Siej. - Często pytała, czy potrzebuję pomocy przy organizacji Święta Roweru - wspomina Janusz Pożak.

Marcin Kusyk

Fot.Marek Pietrzela

Sławomir Sosnowski
były marszałek województwa lubelskiego

Jej wyroby były wyróżnikiem regionu

Mam same dobre wspomnienia. Bardzo energiczna osoba, która kochała to, co robiła. Swoimi wyrobami radowała wiele podniebień, w tym moje. Często zajeżdżałem do jej cukierni. Wyroby pani Siej były wyróżnikiem naszego regionu. Może nie znaliśmy się zbyt blisko, ale często rozmawialiśmy przy okazji różnych imprez i konkursów kulinarnych. Jestem zasmucony tą wiadomością. Szkoda tak zacnej osoby, myślę, że znanej nie tylko w naszym województwie

Tomasz Krówczyński

Przyjaźniła się z moją mamą

Pani Marysia przyjaźniła się z moją mamą. Często chodziliśmy do niej na lody, po ciasto. Czasem bywało tak, że wracając ze szkoły, zachodziłem na lody, potem mama regulowała należność. Cukiernia pani Siejowej to klasa sama w sobie.
Panią Marię pamiętam jako ciepłą, życzliwą osobę, zawsze skorą do pomocy innym. Kilka razy wraz ze mną angażowała się w takie działania dla innych osób, przez które poniosła koszty, ale nie zważała na to. Około 20 lat temu wykryto u niej raka, ale bez względu na okoliczności była zawsze uśmiechnięta, elegancka. Bardzo pozytywna osoba

Bogumiła Jublewska

Potrafiła rzetelnie pracować i bawić się bez obłudy i pruderii

Marysię znam od 1983 r., bo wtedy zaczęłam mieszkać w Lubartowie i w lecie zjadłam u niej smaczne lody. Zawsze była w swej lodziarni, a od ćwierć wieku w cukierni, która wypełniała jej życie. Czekała na klientów i z uśmiechem witała swych stałych bywalców. Cieszyła się ze swych osiągnięć i potrafiła dzielić się tą radością z innymi. Wielkim sukcesem było dla niej zaliczenie paszteciков z grzybami, makowca i lodów do Produktów Tradycyjnych. Bardzo cieszyła się, gdy Kapituła - z ramienia Marszałka Województwa - przyznała jej Markę Lubelskie. Otrzymują ja firmy, które promują nasze województwo poza jego granicami. Pani Maria była co roku na Eko-Gali w Rzeszowie i na międzynarodowych targach Natura Food w Łodzi. Jest to najważniejsze wydarzenie branży eko-żywności w Polsce i w Europie. Potrafiła rzetelnie pracować i bawić się bez obłudy i pruderii. Zawsze była sobą. Szczera i autentyczna. Chętnie przebywałam w jej towarzystwie. Wszystkim, którzy spotykali się z Marysią - będzie jej brakować

Fot.Dominik Smagała

Janusz Pożak

Panią Marię wspominają nawet w Australii

Panią Marię poznałem, kiedy założyłem firmę w Lubartowie. Przyjeżdżało wtedy do mnie wielu gości. Szukałem miejsca, gdzie można z nimi wypić kawę, zjeść deser, tak się poznaliśmy. Pamiętam ją jako kobietę nie tylko prowadzącą biznes, ale bardzo ciepłą, z wielkim sercem dla klientów. Potrafiła przysiąść się, zapytać co słychać, rozumiała ciężkie sytuacje życiowe. Często pytała klientów o swoje wyroby, czy nie trzeba w nich czegoś zmienić, ulepszyć. Kiedy znaliśmy się już lepiej, pytała, czy nie potrzebuję pomocy przy organizacji Święta Roweru, przysyłała pracowników do pomocy. Podczas imprezy czasem miała swoje stoisko. Promowała Lubartów, gdziekolwiek pojawiła się ze swoimi wyrobami, opowiadała o sobie, o tym, co dzieje się w naszym mieście. Wielki żal, że odeszła. Mój przyjaciel, kolarz z Australii Graeme Muston, który często bierze udział w Święcie Roweru, gdy dowiedział się, że pani Maria zmarła, zadzwonił do mnie, prosił, żebym uściskał jej rodzinę. Powiedział: jak ja teraz przyjadę do Lubartowa?

Wiesław Stępiński

Odznaczana za zasługi dla rzemiosła

Pani Maria pochodziła z rodziny o tradycjach rzemieślniczych, cukierniczych. Jej mama Danuta Korzan, wyrabiała bardzo dobre lody w Ostrowie Lubelskim. Cukiernikami byli też jej siostra i brat. Jako mistrz cukiernictwa Maria Siej wyszkoliła wielu uczniów. Otrzymała za to srebrną, złotą i platynową odznakę przyznawaną przez Związek Rzemiosła Polskiego. Beata Steć, która pracuje w cukierni od czterdziestu lat, jest jej pierwszą uczennicą.
Była członkiem komisji egzaminacyjnej przy Izbie Rzemiosła w Lublinie. Była członkiem Cechu Rzemiosł w Lubartowie. Wystawiała swoje produkty w całej Polsce, na Przeglądzie Hejnałów Miejskich w Lublinie, w Rzeszowie, w Poznaniu. Poznaliśmy się w cechu 30 lat temu. Była bardzo energiczna, przedsiębiorcza, towarzyska. Często można było ją spotkać w jej cukierni, miała tam swój stolik. Od kilku lat pomagała jej córka Agnieszka, która też jest cukiernikiem. Była bardzo charakterystyczną osobą w mieście, widywałem ją prawie co dzień. Zapraszała na kawę, rozmawialiśmy często. Czuła się młodo, jeździła samochodem, udzielała się w internecie. To wielkie zaskoczenie, że zmarła

Radosław Szumiec
sekretarz gminy Uścimów

Nie żałowała maku w makowcu

Z wielkim żalem przyjąłem ja i moja rodzina wiadomość o śmierci Pani Marii Siej. Znaliśmy się od wielu lat. Można tak naprawdę powiedzieć, że od początku prowadzenia jej działalności.
Była znana wszystkim mieszkańcom naszego miasta, od lat prowadziła znaną i cenioną cukiernię, racząc nas swoimi wspaniałymi łakociami. Znana była ze swojej życzliwości, zawsze chętnie doradzała, dawała posmakować swoich wyrobów. Była ambasadorem naszego miasta, przedstawiając swoje wyroby na różnego rodzaju jarmarkach w wielu miastach województwa lubelskiego oraz w wielu miastach Polski. Otrzymała wiele nagród za swoje wyroby cukiernicze, „nie żałowała maku w makowcu lubartowskim, który był wyrobem regionalnym". Była bardzo pracowitym człowiekiem, zawsze uśmiechnięta, elegancka, witała gości w swojej cukierni.
Często po niedzielnej mszy w kościele zachodziliśmy z rodziną na ciasto, lody i kawę, nigdy nie obyło się bez pogawędki i rozmowy z panią Marią. Można było z nią pożartować, pośmiać się, ale również porozmawiać na poważne tematy.
Można powiedzieć, że pani Maria prowadziła podwójne życie: to w domu i to w cukierni, której była bardzo oddana, cukiernia była jej pasją.
Odeszła za szybko, była przecież jeszcze młodą kobietą, jeszcze wiele mogła zdziałać.
Zawsze będziemy mieli w pamięci widok pani Marii w jej cukierni.
Przy tej okazji składamy wyrazy współczucia mężowi i najbliższej rodzinie pani Marii.
Niech odpoczywa w spokoju

Fot.Marcin Kusyk

Wiele osób przyszło pożegnać mistrzynię cukiernictwa

Jan Piekarz
przedsiębiorca

Nikt nie spodziewał się jej śmierci

Z panią Marią znaliśmy się jeszcze z Ostrowa Lubelskiego, znałem jej rodziców. Z nią samą zaznajomiliśmy się bardziej w spółdzielni rzemieślniczej, należałem do niej jako rzemieślnik. Była w jej zarządzie. Jej kawiarenka to był pierwszy tego typu lokal w Lubartowie. Była bardzo żywotna, energiczna, dużo podróżowała, lubiła jeździć na wycieczki. Spotykaliśmy się ze znajomymi w jej kawiarni. Wiadomość o jej śmierci wszystkich zaskoczyła, nikt się nie spodziewał, że do tego dojdzie. Jeszcze 15 grudnia ją widziałem, kiedy weszło w życie zamknięcie lokali. Dzwonią do mnie ludzie spoza Lubartowa, pytają, czy to prawda

Grzegorz Guz
przedsiębiorca

Każdy był jej znajomym

Poznaliśmy się z panią Marysią około 40 lat temu, kiedy rozpoczęła działalność. Najpierw były to lody, potem kawiarenka. Od piętnastu lat byłem w kawiarence prawie co dzień. Spotykaliśmy się w gronie znajomych, byliśmy umówieni zawsze na godzinę 11. Czasem było nas dwóch - trzech, czasem dwunastu. Ale zanim dotarłem do naszego stolika, musiałem zamienić kilka słów z Marysią. Chyba każdy, kto przychodził do niej, był jej znajomym. Każdego zagadnęła, porozmawiała. To wielka strata, wszystkim nam będzie jej brakowało

Rodzinie i Najbliższym
z powodu śmierci
śp. Marii Siej
wyrazy współczucia
składa Redakcja
Wspólnoty Lubartowskiej

eprasa.pl a2d3a84e19

Radni pożałowali na dawną plebanię 8 tys. zł - Szkoda, zabytek należy ratować - mówi konserwator wojewódzki

Łęczyńscy radni odmówili na ostatniej sesji dotacji wys. 7,8 tys. zł na zabezpieczenie zabytkowej drewnianej willi - dawnej plebanii i domu pierwszego burmistrza Łęcznej. Przeciw była... Komisja Kultury.

Fot.Ze zbiorów TPZŁ

Jest jak kapsuła czasu, jakby ktoś wyszedł z niej na chwilę w latach 30. ubiegłego wieku. Fot. ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej

Fot.Marta Pietroń

Dr Dariusz Kopciowski
lubelski wojewódzki konserwator zabytków

Szkoda, ja mogę tylko żałować, że gmina nie zdobyła się na taki gest, żeby pomóc właścicielom. W tej chwili ten obowiązek w stu proc. spoczywa na nich.

Fot.Marzena Olędzka

Leszek Włodarski
burmistrz Łęcznej

Radni nie kwestionowali tej uchwały na etapie jej tworzenia, zabezpieczyli przecież środki w budżecie, tym większe było moje zaskoczenie.

Przypomnijmy. Podnosząc sobie diety na samym początku kadencji, radni się nie zawahali. W grudniu ub. roku na piłkę nożną - dla Górnika Łęczna - wyasygnowali 100 tys. zł dotacji. Bez szemrania przyznali 160 tys. zł na renowację kościoła pw. Marii Magdaleny. Dlaczego niedużej w porównaniu z powyższymi kwoty pożałowali na dawną plebanię, zwaną też organistówką?

Organistówka - nic takiego?

Czy decydowali tak przeciwko burmistrzowi, który niedawno stracił większość w radzie i z którym części radnych ostatnio zupełnie nie po drodze? Łęczyńscy radni, stosunkiem głosów siedem za, siedem przeciw i dwa wstrzymujące się, nie podjęli uchwały w sprawie przyznania dotacji celowej na prace konserwatorskie i restauratorskie przy dawnej plebanii. Z wnioskiem o dofinansowanie - zabezpieczających zabytek wpisany do rejestru zabytków i wycenionych na kwotę ponad 15 tys. zł - prac wystąpił we wrześniu współwłaściciel obiektu. Starał się o dofinansowanie połowy kosztu remontu obejmującego m.in. rozbiórkę tarasu, zabezpieczenie ścian, podparcie stropu stemplami. W efekcie - ochronę budynku przed dalszą destrukcją. Projekt odpowiedniej uchwały wniósł burmistrz Leszek Włodarski.

Grzegorz Pelica, przewodniczący Komisji Kultury, Sportu, Turystyki i Spraw Młodzieży, która negatywnie zaopiniowała wniosek, mówił na sesji: - Podkreślone w dokumentacji walory historyczne i architektoniczne tej rangi posiada wiele budynków w mieście i gminie. Stan obiektu kwalifikuje się do wykonania repliki, a nie typowych prac konserwatorskich.

Mówił, że roboty zabezpieczające zabytek to, zważywszy na ewentualny remont generalny w przyszłości, wyrzucanie gminnych pieniędzy w błoto. Dodał: - Niech to nie będzie kłopotem gminy i kosztem środków społecznych, którymi dysponujemy.

Zauważył, że potrzebne są np. dla pracowników obsługi szkół, dla których zabrakło na wyrównania wynagrodzeń w ub. roku.

Jest dla Łęcznej bezcenna

W ocenie Dariusza Kopciowskiego, lubelskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków, dawna plebania jest dla Łęcznej bezcenna: - To obiekt o wielkiej wartości historycznej, artystycznej i naukowej, związany z dziejami miasta, wiele lat temu z tych właśnie powodów wpisany do rejestru zabytków. Nieruchomość jest własnością prywatną, prowadziliśmy w niej liczne kontrole, po ostatniej wydaliśmy nakaz podstemplowania tylnej elewacji, gdzie rozleciał się ganek. Nie jest tak, że dawna plebania się wali, ale tam jest potrzebny generalny remont, i to już niebawem.

Pytany o decyzję Rady Miejskiej mówi: - Szkoda, wiele miast, np. Lublin, Kraśnik i parę innych gmin przekazuje pieniądze na zabytki niebędące własnością gminy uchwałą w trybie ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. W tej sytuacji nakaz będą musieli wykonać właściciele, czego my będziemy pilnowali.

Nie ma mowy o żadnej replice, a gdyby ktokolwiek chciał iść w tym kierunku, musi mieć decyzję ministra kultury ze zgodą na wyburzenie.

- Zabytki wpisuje się do rejestru niezależnie od stanu ich zachowania, który już w momencie wpisu może być kiepski. Dawną plebanię trzeba wszelkimi środkami ratować, na początek pracami zabezpieczającymi. Następnie należy jej się kapitalny remont i jakaś nowa funkcja. Aż się prosi, by budynek o tak pięknej historii przeznaczyć, jak to zapowiadano, na siedzibę muzeum - mówi dr Kopciowski.

Kapsuła czasu

Drewniana willa wzniesiona została około roku 1858 przez ks. Bolesława Wrześniewskiego, proboszcza, założyciela łęczyńskiej straży pożarnej. W roku 1920 kupił ją ówczesny burmistrz Wacław Kopiński. Ten reprezentacyjny i przestronny dom był miejscem oficjalnych spotkań burmistrza. Gościł tu po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ważne osobistości i delegacje, m.in. ze Starostwa Lubartowskiego.

- Jest jak kapsuła czasu, z której ktoś wyszedł na chwilę w latach 30. ubiegłego wieku - mówił burmistrz Leszek Włodarski po wizycie w tym domu. - Jedynym ratunkiem jest dla dawnej plebanii przejęcie przez samorząd i perspektywa pozyskania środków na renowację obiektu.

Nieruchomość została wystawiona na sprzedaż w połowie 2019 roku. Zabytkowy dom na atrakcyjnej działce w centrum miasta burmistrz zaplanował na siedzibę muzeum, które Łęczna straciła wraz ze zwrotem synagogi Związkowi Gmin Wyznaniowych Żydowskich.

- Szykujemy się do kolejnej edycji Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina, w ramach którego można aplikować o środki na odrestaurowanie takich obiektów - mówił radnym na sesji Leszek Włodarski.

Sukcesem uwieńczona została taka decyzja w gm. Puchaczów, która za unijne 5 mln zł odrestaurowuje właśnie Dwór Lachertów w Ciechankach.

Starosta lubartowski u burmistrza Łęcznej - przed dawną plebanią

Łęczna, lata 20. XX wieku, taras domu Kopińskich przy ul. Świętoduskiej. Druga od lewej Helena Kopińska, NN, NN, starosta lubartowski, Wacław Kopiński, Czesław Lecewicz, pierwsza z prawej Maria, córka Kopińskich. Fotografia ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łęczyńskiej

Idealna siedziba muzeum

Leszek Włodarski przyznaje, że nie spodziewał się takiego wyniku głosowania: - Radni nie kwestionowali tej uchwały na etapie jej tworzenia, zabezpieczyli przecież środki w budżecie, tym większe było moje zaskoczenie. Czy to efekt niedoinformowywania radnych, czy wynika z relacji panujących ostatnio w radzie, trudno mi ocenić. Zdziwił mnie też argument, że mamy w gminie wiele takich budynków.

Burmistrz Łęcznej kontynuuje: - Oczywiście, że przyglądamy się każdej wydawanej złotówce, ale dbanie o zabytki należy przecież do zadań własnych gminy. Prywatny właściciel nie jest w stanie odrestaurować tego obiektu. W przeciwieństwie do gminy, która może starać się pozyskać środki zewnętrzne na jego uratowanie. Co dalej? Przed nami dyskusja, czy przygotowujemy się do przejęcia nieruchomości i aplikowania o fundusze na jej renowację, czy nie. A to wspaniały obiekt, idealny na siedzibę muzeum, którego nam w Łęcznej brakuje.

Jolanta Chwałczyk

eprasa.pl a2d3a84e19

Historyczna decyzja dla uzdrowiska

Krok w stronę budowy obwodnicy Nałęczowa. Wojewoda dogadał się z marszałkiem

Wojewoda Lubelski Lech Sprawka wydał zezwolenie na budowę obwodnicy Nałęczowa. Decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności, co oznacza, że wkrótce ruszy proces wywłaszczania działek pod inwestycję.

Fot.Cezary Potapczuk

Milowy krok

Decyzja, na którą władze uzdrowiskowego miasteczka, a także jej mieszkańcy czekali od kilku lat zapadła w ubiegłym tygodniu. Nadano jej rygor natychmiastowej wykonalności, co oznacza, że niebawem ruszy proces przejmowania od właścicieli terenów, po których będzie biegła obwodnica oraz uprawnia do rozpoczęcia jej budowy. Do przejęcia jest kilkaset działek w pobliżu samego Nałęczowa, a także przyległych do planowanej drogi miejscowości - Kolonii Bochotnica, Cynkowa, Piotrowic, Sadurek, Strzelec, Bochotnicy, na których zostanie wybudowana obwodnica oraz drogi dojazdowe czy zjazdy. W związku z inwestycją przebudowy będzie wymagała również sieć teletechniczna, wodociągowa, gazowa, energetyczna, bo droga będzie oświetlona, a także sieć sanitarna i kanalizacja deszczowa. Zgodnie z założeniem obwodnica będzie budowana w ciągu drogi wojewódzkiej nr 830 i omijając Nałęczów, pobiegnie od Bochotnicy w stronę Lublina, łącząc się z drogą wojewódzką nr 826. Będzie drogą jednojezdniową, która rondem zostanie połączona z istniejącą DW 830 i DW 827 (w stronę Wojciechowa), skrzyżowaniem dwupoziomowym połączy się z ul. Cynkowską w Nałęczowie. Drugie rondo na obwodnicy powstanie na drodze wojewódzkiej 826 w okolicy dworca kolejowego. Inwestycja przewiduje również budowę estakady nad rzeką Bochotniczanką. Właściciele działek, na których powstanie obwodnica i towarzysząca jej infrastruktura, mogą liczyć na odszkodowania. Zgodnie z prawem, jeśli wydadzą nieruchomość w ciągu 30 dni od chwili otrzymania tzw. decyzji ZRID (Zgoda na Realizację Inwestycji Drogowej), ich odszkodowanie może być o 5% większe. Na więcej mogą liczyć także właściciele działek, na których stoją domy.

Władze Nałęczowa: Nareszcie, tak długo czekaliśmy!

Zadowolenia z obrotu sprawy nie kryją władze Nałęczowa. Nad miastem już nie raz wisiała groźba

Wiesław Pardyka,
burmistrz Nałęczowa

To bardzo ważna decyzja dla Nałęczowa w kontekście utrzymania statusu uzdrowiska, komfortu życia mieszkańców

utraty statusu uzdrowiska m.in. z uwagi na poziom hałasu. Przez środek miasteczka przebiega ruchliwa droga wojewódzka, łącząca między innymi Lublin z Kazimierzem Dolnym. Dlatego tiry w centrum Nałęczowa to nic niezwykłego. Tym bardziej że na terenie gminy działają dwie największe w Polsce rozlewnie wody mineralne (Cisowianka i Nałęczowianka) Rozwiązaniem problemu ma być właśnie budowa obwodnicy, dzięki której ciężarówki mogłyby omijać uzdrowisko. - To bardzo ważna decyzja dla Nałęczowa w kontekście utrzymania statusu uzdrowiska, komfortu życia mieszkańców, ważna w kontekście komunikacyjnym, jeśli chodzi o rozwiązania oraz drogowym, w sensie innych dróg, które są usytuowane na terenie Nałęczowa i gminy Nałęczów. Mam tu na myśli drogę wojewódzką nr 830, której przedłużeniem będzie obwodnica. Ta droga jest także w kiepskim stanie, dlatego liczę, że budowa obwodnicy będzie przyczynkiem do wykonania jej remontu - mówi Wiesław Pardyka, burmistrz Nałęczowa i podkreśla dobrą współpracę z Urzędem Wojewódzkim oraz Urzędem Marszałkowskim Województwa Lubelskiego.

Zdaniem burmistrza Nałęczowa po powstaniu obwodnicy w mieście zmniejszy się zanieczyszczenie powietrza, hałas, a także wzrośnie bezpieczeństwo, z uwagi na to, że część kierowców (m.in. tirów) wybierze podróż właśnie obwodnicą. - Ruch tych dużych pojazdów po wąskich ulicach Nałęczowa nie sprzyja niestety bezpieczeństwu - zaznacza Wiesław Pardyka. - Liczę na to, że pan marszałek będzie miał wkrótce okazję podzielić się z nami dobrą informacją odnośnie finansowania inwestycji i ogłaszania przetargu - dodaje. Z informacji, do jakich dotarliśmy, wynika, że Urząd Marszałkowski ma zabezpieczone pieniądze na wypłatę odszkodowań za przejęte działki.

Ile będzie kosztować obwodnica?

Kilka lat temu, kiedy zaczęto głośno mówić o potrzebie budowy drogi, dzięki której można byłoby ominąć uzdrowisko, koszt jej budowy szacowano na blisko 90 mln zł. Od tamtej pory ceny poszły w górę i należy spodziewać się jeszcze większej kwoty.

Z pytaniem o koszty budowy, źródło finansowania obwodnicy, przybliżoną datę rozpoczęcia prac i oddania drogi do użytku, zwróciliśmy się do rzecznika marszałka. W jego imieniu skontaktował się z nami przedstawiciel Zarządu Dróg Wojewódzkich w Lublinie, jednak nie udzielił nam odpowiedzi, przekazując jedynie ogólne informacje, wynikające z udostępnionej wcześniej publicznie decyzji wojewody.

Marta Pietroń

Powiat opolski ma pomysł na uatrakcyjnienie Nadwiślańskiej Kolejki Wąskotorowej

Drezyny rowerowe wyjadą na tory wąskotorówki

Nie zastąpią popularnej ciuchci, ale mają być jej uzupełnieniem. Starosta liczy, że dzięki drezynom rowerowym uda się przyciągnąć do nas jeszcze większą rzeszę turystów. - Z atrakcji może skorzystać od 50 do 100 tysięcy osób rocznie – prognozuje.

Drezyna rowerowa to lekki czterokołowy pojazd napędzany siłą mięśni ludzkich. Zmieści się w niej cztery, maksymalnie pięć osób

Dla niewtajemniczonych, drezyny to lekkie czterokołowe pojazdy napędzane siłą mięśni ludzkich. Zmieści się w niej cztery, maksymalnie pięć osób. Mają pojawić się na torach Nadwiślańskiej Kolejki Wąskotorowej jeszcze w tym roku. Taki przynajmniej mają plan władze powiatu opolskiego.

- Drezyny rowerowe stanowić będą uzupełnienie przejazdów tradycyjną kolejką wąskotorową – mówi Dariusz Piotrowski, starosta opolski. - Chcemy zakupić 55 sztuk. Turyści mogliby z nich korzystać już na przełomie maja i czerwca - dodaje.

W ostatnim sezonie popularna ciuchcia nie kursowała. Jej działalność została zawieszona z powodu niesprawnego taboru, do którego zastrzeżenia miał Urząd Dozoru Kolejowego. Starosta zapewnia, że robi wszystko, żeby kolejka ruszyła w tym sezonie. Aktualnie tabor jest w naprawie.

Drezyny docelowo kursować mają na pięciu trasach. W pierwszej kolejności zaplanowane jest uruchomienie trzech. Z Karczmisk do Polanówki (4,9 km), z Karczmisk do Opola Lubelskiego (9,5 km) oraz z Karczmisk do Poniatowej (9,3 km). W dalszej kolejności z Karczmisk do Wąwolnicy (15,8 km) i z Nałęczowa do Wąwolnicy (7,9 km).

Dariusz Piotrowski,
starosta opolski

- Plan jest taki, żeby zakupić 55 sztuk. Turyści mogliby korzystać z drezyn już na przełomie maja i czerwca

Starosta zapewnia, że uruchomienie drezyn rowerowych nie wpłynie negatywnie na funkcjonowanie taboru kolejowego.

- A wręcz przeciwnie - przyczyni się do jego szybszej modernizacji. Planujemy wykonanie częściowego remontu torowiska od Nałęczowa do Wąwolnicy. Na odcinku około 200 m trzeba poprawić tory, żeby drezyny mogły jeździć. Planujemy również budowę miejsc parkingowych w Karczmiskach, bo tu będzie dworzec główny drezyn – zapowiada.

Władze powiatu chcą do współpracy wciągnąć okoliczne samorządy i przedsiębiorców. Liczą również na wsparcie ze strony województwa lubelskiego.

- Chcemy, żeby nasz projekt nadwiślańskich drezyn rowerowych stał się markowym produktem turystycznym Lubelszczyzny bazującym na 54-kilometrowej infrastrukturze kolejki oraz atrakcjach turystycznych powiatów puławskiego i opolskiego – mówi Piotrowski.

Ale w planach jest jeszcze kilka innych pomysłów. Dotyczą one m.in. zaadaptowania wieży widokowej w Karczmiskach i świetlicy, a także odrestaurowanie starych wagonów.

Agnieszka Ciekot

eprasa.pl a2d3a84e19

Stały na mrozie, uwiązane do drzew i maszyn rolniczych. Właściciel nie widział w tym nic dziwnego

POWIAT OPOLSKI:
Policja odebrała hodowcy 18 psów. 50-letni mieszkaniec gminy Poniatowa wciąż ma pod opieką 40 czworonogów.

Fot. PIW w Opolu Lubelskim

Osiemnaście psów miało objawy niedożywienia. Problemy z poruszaniem się miały dwa wychudzone czworonogi

Fot. PIW w Opolu Lubelskim

Psy przywiązane były na łańcuchach, w tym zbyt krótkich, do drzew, ścian, sprzętów rolniczych

Stało się to po zgłoszeniu, jakie otrzymała kilka dni temu opolska policja. Na terenie gospodarstwa w Kolonii Szczuczki, należącego do 50-latka psy miały być trzymane w złych warunkach. Mężczyzna od kilkunastu lat trudni się hodowlą psów.

Długa lista zastrzeżeń

Hodowla liczyła w ostatnim czasie sześćdziesiąt owczarków.

- Znaczna część tych zwierząt była przetrzymywana na zbyt krótkich łańcuchach – relacjonuje asp. szt. Bożena Lasota z Komendy Powiatowej Policji w Opolu Lubelskim.

- Psy przywiązane były do drzew i różnych urządzeń gospodarczych. Nie było żadnego zadaszenia, czy budy. Nie miały gdzie się schować, nawet w przypadku obfitych opadów śniegu – dodaje.

Tego dnia termometry wskazywały minus pięć stopni Celsjusza i intensywnie padał śnieg. Razem z policjantami zjawiło się czterech lekarzy weterynarii, którzy w trakcie interwencji stwierdzili szereg nieprawidłowości. Ich szczególną uwagę zwróciło kilkanaście wychudzonych czworonogów.

- Potwierdziło to badanie fizykalne. Osiemnaście psów wykazywało objawy niedożywienia: wychudzenie, zanik mięśni i tkanki tłuszczowej, wystające żebra, kości miednicy i kręgosłupa. W dwóch przypadkach psy miały problemy z poruszaniem się. Zataczały się na tylnych nogach – wylicza Mariusz Zalewski, powiatowy lekarz weterynarii w Opolu Lubelskim, który nie ma wątpliwości, że w tym konkretnym przypadku mamy do czynienia ze znęcaniem się nad zwierzętami.

- Czworo lekarzy weterynarii obecnych na interwencji jednoznacznie orzekło, że pozostawienie osiemnastu psów w tym stanie i w obecnym miejscu utrzymywania oraz wystawianie wychudzonych psów na mróz bez możliwości schronienia się, mogło zagrażać ich zdrowiu lub życiu – podkreśla.

Lista zastrzeżeń wobec 50-letniego hodowcy była dłuższa. Właściciel nie izolował zwierząt słabszych i wymagających interwencji lekarskiej, którym należało zapewnić odpowiednią opiekę i pomoc. Większość psów nie miała również zapewnionego dostępu do wody i ważnych szczepień przeciwko wściekliźnie. A część trzymana była w ciemnym pomieszczeniu. Wiele do życzenia pozostawiały również same pomieszczenia. Dało się wyczuć silną woń amoniaku, panował w nich ogólny bałagan. W kojcach i klatkach zalegały odchody. Do karmienia służyły plastikowe skrzynki, porozrzucane wszędzie.

„To tylko psy"

50-latek trudni się hodowaniem psów od kilkunastu lat. Nie widział nic złego w tym, w jaki sposób przetrzymuje zwierzęta. Jego tłumaczenia zszokowały lekarzy weterynarii. Jak podkreśla szef Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Opolu Lubelskim, ta interwencja pozwoliła poznać stosunek właściciela do zwierząt.

- Z szeregiem zastrzeżeń hodowca się nie zgadzał. Twierdził, że psy mają dobrze, bo dostają jeść. To, że stoją przywiązane na łańcuchach, to jest tresura i przyzwyczajanie do smyczy, a poza tym, to są tylko psy - relacjonuje, to co usłyszał od właściciela, Mariusz Zalewski.

W hodowli pozostało jeszcze ponad 40 psów. Ich warunki bytowe też muszą ulec poprawie. Tego oczekuje inspekcja weterynaryjna, która już dziś zapowiada, kolejną kontrolę.

O sprawie zaalarmowany został Związek Hodowców Psów, który ma podjąć niezbędne działania naprawcze.

Z hodowcą nie udało nam się skontaktować. Jego telefon milczał.

Trwa dochodzenie

Policjanci odebrali hodowcy osiemnaście psów i zabezpieczyli je procesowo. Dochodzenie prowadzone jest w kierunku znęcania się nad zwierzętami. Zbierany materiał dowodowy ma posłużyć do przedstawienia zarzutów. Do piątku 50-latek jeszcze ich nie usłyszał.

Za znęcanie się nad zwierzętami grozi do trzech lat więzienia. Ale o tym, czy mieszkaniec gminy Poniatowa może trzymać zwierzęta czy też nie zdecyduje sąd.

- Mam nadzieję, że zebrany materiał dowodowy będzie dla sądu wystarczający – mówi powiatowy lekarz weterynarii.

Hodowca musi też liczyć się z mandatem za to, że nie wszystkie psy zaszczepił przeciwko wściekliźnie. Niewłaściwa opieka nad czworonogami to nie jedyne tarapaty w jakie popadł. Przed sądem może odpowiedzieć również za swoje karygodne zachowanie wobec służb weterynaryjnych.

- Złożyłem także zawiadomienie do prokuratury, w związku z kierowanymi groźbami karalnymi do pracowników inspekcji - mówi Zalewski.

Nie pierwszy raz interweniowali

To nie pierwsza interwencja służb weterynaryjnych w tej hodowli owczarków. W przeszłości kontrole przeprowadzone były dwukrotnie.

Bożena Lasota,
KPP w Opolu Lubelskim
- Psy przywiązane były do drzew i różnych urządzeń gospodarczych. Nie było nad nimi żadnego zadaszenia, czy budy. Nie miały nawet gdzie się schować

Mariusz Zalewski,
powiatowy lekarz weterynarii w Opolu Lubelskim
- Czworo lekarzy weterynarii obecnych na interwencji jednoznacznie orzekło, że pozostawienie osiemnastu psów w tym stanie i w obecnym miejscu utrzymywania oraz wystawianie wychudzonych psów na mróz bez możliwości schronienia się, mogło zagrażać ich zdrowiu lub życiu

Pierwszy raz w 2011 roku, po piśmie jakie wpłynęło do Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Opolu Lubelskim. Jego autor prosił o sprawdzenie legalności hodowli. I już informował wówczas o tym, że psy są przywiązywane do drzew, a tresura odbywa się na ulicy. Dwa lata później przeprowadzona została druga kontrola.

- Nie umykało naszej uwadze to, że zawsze kilka psów było uwiązanych do drzew i budynków. Właściciel oświadczał, że psy przebywają na łańcuchach około dwie godzin na czas tresury. Dzisiaj już wiem, że to było mydlenie oczu inspektorom - wspomina Zalewski. - Nie stwierdziliśmy wtedy zwierząt chorych i niedożywionych - dodaje.

W przeszłości właściciel hodowli był kilkakrotnie karany za to, że nie zaszczepił wszystkich psów przeciwko wściekliźnie.

Agnieszka Ciekot

33-latek z Lublina odpowie za skatowanie psa i zakopanie go żywcem

Piez został zakopany żywcem w okolicach ul. Grygowej w Lublinie.

Prokuratura Rejonowa w Lublinie przesłała do sądu Lublinie akt oskarżenia przeciwko Jerzemu B. 33-letniemu lublinianinowi postawiono zarzut zabicia zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem. Według śledczych mężczyzna wiele razy uderzył psa szpadlem w głowę. Zwierzę doznało licznych obrażeń, m.in.: miało wybite zęby, wgłębienie kości czaszki, odłamaną część grzebienia łopatki, uszkodzenie mózgu czy krwotok do jamy czaszki. Po skatowaniu bezbronnego czworonoga Jerzy B. miał zakopać go żywcem pod wiaduktem na ul. Grygowej w Lublinie. Do zdarzenia doszło 23 października ub.r.

Skomlenie psa usłyszała pracownica pobliskiej firmy. Gdy podeszła bliżej zauważyła wystający spod ziemi fragment pyska. Od razu, wspólnie z innymi pracownikami, odkopali zwierzę. Okazało się, że pies jest skrajnie wycieńczony i posiada liczne obrażenia. Od razu został przekazany pod opiekę lekarza weterynarii. Zwierzęcia nie udało się uratować - miał na tyle rozległe obrażenia, że jedynym wyjściem było uśpienie go.

Policja opublikowała informację o poszukiwaniu sprawcy, sprawę nagłośniły media. Na początku listopada zatrzymali Jerzego B., właściciela skatowanego czworonoga. Mężczyzna został tymczasowo aresztowany. Grozi mu do pięciu lat pozbawienia wolności.

Funkcję oskarżyciela posiłkowego w tej sprawie będzie pełnić Fundacja Na Rzecz Ochrony Praw Zwierząt EX LEGE.

„W odpowiedzi na wystosowany przez naszą Fundację apel skontaktowali się z nami świadkowie, którzy poinformowali nas o istotnych dla sprawy faktach, na podstawie których Fundacja złożyła obszerne wnioski dowodowe, przystępując do sprawy, jako pokrzywdzony" - piszą przedstawiciele fundacji na jej profilu na facebooku.

Jerzy B. jest z zawodu kucharzem, ma dwójkę dzieci. Nie był w przeszłości karany.

Dominik Smagała

eprasa.pl a2d3a84e19

76-letni mężczyzna usłyszał zarzut znęcania się nad zwierzętami ze szczególnym okrucieństwem

Krowy mają już opiekę. A co z panem Zbyszkiem?

POW. ŁĘCZYŃSKI: - Nie ma bieżącej wody, pół zimy spędził bez ogrzewania, jest po udarze, a do tego ubódł go byk i nie może chodzić. Jak mu nie pomogą, to zamarznie! - mówi siostra pana Zbyszka. Po tym jak w jego gospodarstwie padło bydło, 76-latek musiał tłumaczyć się policji. Grozi mu do pięciu lat więzienia.

Pan Zbyszek mieszka w zrujnowanym domu, używa tylko jednego pomieszczenia, nie ma wody, brakuje mu sił, by dorzucać do ognia

Pana Zbyszka z Podgłębokiego (gm. Cyców, powiat łęczyński) odwiedziliśmy w ubiegłą niedzielę. Ma 76 lat, bydłem zajmuje się od najmłodszych lat, gospodaruje na ojcowiźnie. Jest kawalerem, mieszka sam w starym, chyba nigdy nieremontowanym drewnianym domu. O mężczyźnie zrobiło się głośno w ubiegłym tygodniu. Na interwencję przyjechali tu m.in. przedstawiciele stowarzyszenia dla zwierząt, pracownicy Urzędu Gminy i policjanci. Powodem był sygnał o padniętych zwierzętach w gospodarstwie. Służby na miejscu zastały martwą krowę i trzy cielaki, a pozostałe trzy zwierzęta były na skraju wyczerpania.

W domu oprócz 76-latka zastaliśmy jego siostrę. - Zobowiązałam się wobec służb, żeby w sobotę i niedzielę tutaj być, i dorzucać do ognia - mówi siostra.

76-latka zastaliśmy w czasie golenia. - Jestem chory i nawet ogolić się nie mogę... Palce u stóp mi gniją, patrz pan. Pobił mnie byk! Ile ran i noga cała spuchnięta. Żebra połamane, kręgosłup chory. Ani chodzić, ani nic, panie! Miałem udar mózgu, oczy mam na nic. Mi się tak zrobiło, że patrzę na jedną krowę, a w oczach robi mi się sześć. Jeszcze silne nadciśnienie i całe plecy schorowane - wylicza pan Zbyszek.

Mówi, że obecnie nie jest w stanie zajmować się bydłem. - Patrzę: cielaki leżą nieżywe! Ale ja nic nie mogłem zrobić, noga taka bania, same rany - dodaje, pokazując nam poranioną nogę.

Mówiliśmy: „oddaj w dzierżawę". Nie chciał

A był pan u lekarza? - pytamy. - Do niczego nie wyraża zgody - wtrąca siostra pana Zbyszka. Z kolei 76-latek na to pytanie nie odpowiada, za każdym razem mówi wtedy jedynie o tym, że był kiedyś w szpitalu. Jednak siostra dodaje, że było to w 2019 r., a ostatni wypadek z bykiem miał miejsce jesienią ubiegłego roku.

- Ja się schylił, Boże kochany, jak on mnie uderzył tu okropnie w kręgosłup. No to byk, panie, duży. Wstać nie mogłem. Zacząłem mocno krzyczeć. Jakby drugi raz mnie uderzył, to byłbym już nieboszczyk - opowiada. Pan Zbyszek dodaje, że do wypadku doszło w trakcie ładowania zwierzęcia do samochodu osoby kupującej. 76-latek mówi, że sprzedał byka, bo się go bał.

Z rozmów między siostrą i bratem wynika, że nie mają dobrego kontaktu. W ciągu naszej godzinnej wizyty zdążyli się kilka razy pokłócić o swoje sprawy rodzinne.

Siostra pana Zbyszka mówiła nam, że ciężko przemówić mu do rozsądku i że przez lata nie mogła się z nim dogadać.

- Ty się nie nadajesz na karmienie bydła. Komu trzymać to bydło? - pyta siostra.

- A z czego będę żył? Grosza emerytury nie mam - odpowiada 76-latek. Mężczyzna twierdzi, że to wina KRUS-u, z kolei jego siostra stwierdza, że brat być może nie zawsze płacił składki na ubezpieczenie rolnicze.

- A mówiliśmy mu: „oddaj komuś gospodarstwo w dzierżawę, to będzie emerytura", to nie chciał. Opieka pyta, ile pan ma hektarów, on odpowiada 20, „no to jest pan bogatym człowiekiem". A on teraz myśli, że będzie jakąś osypkę robił, że będzie im jeść dawał...

Męka, panie, niesamowita!

Mężczyzna nie ma doprowadzonej do domu wody, nie posiada też studni. Panu Zbyszkowi pomaga sąsiad. - Z litości to robi, bo ja pół litra wody nawet nie mam siły nalać. Męka, panie, niesamowita!

- Jak mnie byk pobił, to trzy miesiące nie spałem na łóżku. Na kolanach spałem z bólu - dodaje. Pan Zbyszek mówi też, że do sklepu ma daleko, nie jest w stanie dojść.

Jak podkreśla siostra 76-latka, pan Zbyszek nadaje się tylko do szpitala lub do domu opieki.

- Sama mam 68 lat, mąż jest chory, ma dużą protezę. Swoje wypracowaliśmy i przeszliśmy na emeryturę. Mam daleko, nie posiadam prawa jazdy. Nie damy rady się nim opiekować - mówi siostra pana Zbyszka. I dodaje, że również stan zdrowia starszych sióstr nie pozwala na opiekę nad mężczyzną.

- Każdy ma swoje, Boże kochany! A on tu jeszcze jest sam, zamyka się, a przecież jak otworzę, to zaraz posądzi, że coś mu wzięłam - dodaje.

- Siostra tylko teraz przyszła, a tak to nie przychodzi. Obce ludzie mi kupują jedzenie. Wcześniej opieka też nie przychodziła! Z opieki nic nie miałem - twierdzi pan Zbyszek.

Pracownicy opieki społecznej byli u niego w czwartek, 4 lutego, a w piątek miał przyjść lekarz pierwszego kontaktu. - Ale właśnie tego dnia Zbyszka zabrała policja. Opieka przywiozła drewno, narąbał siostrzeniec Zbyszka i mój wnuczek - mówi siostra 76-latka.

- Mężczyzna usłyszał zarzut znęcania się nad zwierzętami ze szczególnym okrucieństwem, za co grozi mu kara do pięciu lat więzienia - informuje asp. Magdalena Krasna, rzeczniczka łęczyńskich policjantów.

Martwe cielaki przywiązane do ściany

O tym, że w gospodarstwie w Podgłębokiem (gm. Cyców) są wychudzone i padłe zwierzęta policję poinformowała przedstawicielka stowarzyszenia Milejów dla Zwierząt w czwartek, 4 lutego.

Policjanci zastali w oborze dwa martwe cielaki przywiązane linami do ściany. - Pomieszczenie to nie miało drzwi ani okien. Na podłodze leżała słoma wymieszana z błotem i odchodami. Nie było pożywienia dla zwierząt – informowała asp. Krasna.

Na zewnątrz budynku leżała martwa krowa przykryta sianem. Ponadto na polu znajdowały się żywe dwa dorosłe osobniki bydła i jedno cielę - dodaje.

Żywe zwierzęta były na skraju wyczerpania, co opisuje Agnieszka Łabęcka ze stowarzyszenia Milejów dla Zwierząt.

- W szczerym polu, przy minusowej temperaturze stała skrajnie wycieńczona krowa, jałówka i cielak. Jadły, to co wygrzebały spod śniegu. Słoma i siano nie nadawały się do jedzenia, bo były mokre, skisłe i zgniłe – mówi Agnieszka Łabęcka i dodaje, że na zewnątrz leżał także trzeci martwy cielak.

- Ale czy w tej sytuacji żal tylko zwierząt? - pyta.

Ludzie o tym wiedzieli

Gospodarstwo nie ma bezpośrednich sąsiadów, kolejne zabudowania są oddalone o kilkaset metrów. Mimo to, jak mówią spotkane przez nas mieszkanki Podgłębokiego, stan krów u 76-latka nie był dla mieszkańców wsi żadną tajemnicą.

- Nie byłyśmy zaskoczone, bo wszyscy wokół o tym wiedzieli, sąsiedzi i rodzina najbliższa, która tu bywa. Czy opieka tu nie zaglądała? Nie widzieli, że w oborze nie mam okien i drzwi - pyta jedna z mieszkanek.

- Tu się trzeba dziadkiem zająć. On ma 76 lat i jest po udarze. Jego jeszcze byk połamał. Gdyby nie dwoje młodych ludzi, którzy mu pomagali, przywozili wodę, to co by z nim było? - dodaje.

Krowa padła na dworze

Siostra pana Zbyszka: Ty się nie nadajesz na karmienie bydła. Komu to trzymać?
Pan Zbyszek: A z czego będę żył? Grosza emerytury nie mam

Pan Zbyszek
- Ile ran i noga cała spuchnięta. Trzy miesiące na kolanach spałem. Żebra połamane, kręgosłup chory, oczy na nic. Patrzę na jedną krowę, a w oczach robi mi się sześć

Gdy dziennikarz wychodził już z domu pana Zbyszka, jego siostra apelowała: - Niech pan to poruszy, bo tu jest naprawdę źle. Tu chodzi o to, by on nie zamarzł.

Z kolei pan Zbyszek powtarzał kilka razy: - Niech pan napisze, żeby węgiel mi przywieźli. Niech pan nie zapomni o tym opale, bo w końcu, jak przywiozą to już będę w trumnie...

Opieka społeczna bada sytuację

W poniedziałek, 8 lutego, pracownicy opieki społecznej wybierali się do pana Zbyszka sprawdzić, jakie ma potrzeby. Przyjechali do niego, kiedy już to wydanie „Wspólnoty" było w druku.

- W miarę możliwości do każdego się zagląda, ale ten pan nie chce współpracować, nie chce żadnej pomocy. Ma on też rodzinę i z naszych informacji wynika, że bliscy do niego przyjeżdżają. Dzisiaj nasi pracownicy przyjadą do niego i zobaczą, co temu panu potrzeba, zbadają jego sytuację - mówiła w poniedziałek rano (8 lutego) Katarzyna Kobierecka, p.o. kierownika Ośrodka Pomocy Społecznej w Cycowie.

Kamil Kulig

Fot. Jolanta Chwałczyk

Wiesław Pikuła,
wójt Cycowa

TEN PAN NIE CHCE POMOCY

- Od wielu już lat proponujemy temu panu zapewnienie miejsca w domu opieki, ale on się nie zgadza. Przez około roku nie wpuszczał do siebie pracowników opieki społecznej. Sam jeździłem do niego, porozmawialiśmy, choć jest bardzo trudno rozmawiać z tym panem. Nie ma sprawy, dostarczymy mu opał, mamy przygotowane drewno. Węgla boimy się przywozić, żeby się nie zatruł. Jeśli też tylko będzie chciał, zapewnimy mu codziennie gorący posiłek, skoro i tak gotujemy dla dzieci. Ok. 1-2 lata temu nakłoniliśmy tego pana do sprzedaży bydła, bo miał je w dużo większej ilości. Po ostatniej interwencji pracownicy Urzędu Gminy zaopiekowali się zwierzętami. W oborze wstawiliśmy drzwi i okna. Pracownicy czuwają przy nich na zmianę i zachodzą także do właściciela zwierząt.
Tak nieraz bywa, że starsze osoby nie chcą pogodzić się z tym, że nie dadzą już sobie rady utrzymać gospodarstwa

eprasa.pl a2d3a84e19

Nauka na froncie walki z otyłością dzieci. Uzgodnienia szefa resortu edukacji i nauki z rektorami akademii wychowania fizycznego

AWF poprawia WF, bo minister Czarnek zabrał się za kondycję uczniów

Po kontrowersyjnej wypowiedzi o otyłości dzieci - „zwłaszcza wśród dziewcząt", minister Przemysław Czarnek sam zadeklarował, że schudnie 5 kilogramów. Tak chce zachęcić uczniów do dbania o zdrowie i kondycję fizyczną.

Fot.MEiN

Minister Przemysław Czarnek interesował się wynikami badań w bialskiej filii AWF

Prof. dr hab. Jerzy Sadowski
prorektor ds. filii Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Białej Podlaskiej

- Chcemy dość szybko przygotować założenia do programu doszkalającego nauczycieli WF i nauczania edukacji wczesnoszkolnej. Pan minister oczekuje, aby w krótkim czasie, gdy szkoły powrócą do pracy, rozpocząć wdrażanie tego programu. Codziennie pracują eksperci, ich działania koordynuje pan prof. dr hab. Bartosz Molik, rektor AWF w Warszawie. Dostrzegamy potrzebę aktywizacji pocovidowej dzieci i młodzieży, których kondycja pogorszyła się podczas zamknięcia normalnego nauczania szkół. Już wcześniej otyłość była problemem. Specjaliści przygotowują rozwiązania także dla dziewcząt z elementami m.in. Light Fitness i cheerleaders. Chcemy panu ministrowi przedstawić założenia programu najpóźniej za 10 dni. Z zadowoleniem przyjęliśmy wizytę ministra w Białej Podlaskiej. Liczymy na dodatkowe decyzje nas dotyczące za kilka miesięcy

Spotkanie rektorów akademii wychowania fizycznego z ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarnkiem zorganizowano w bialskiej filii AWF.

Zapadły postanowienia, które mają wpłynąć na poprawę zdrowia i kondycji fizycznej uczniów.

Eksperci z warszawskiej AWF, w tym też bialskiej filii uczelni, przygotowują założenia programowe dla szefa resortu, aby je wdrożyć w życie.

5 kilogramów ministra mniej

Sam Czarnek chcąc podkreślić, jak ważne są programy wsparcia dla uczniów wracających do nauki stacjonarnej, wspomniał nie tylko o uzupełnianiu „niedostatków wiedzy" w związku z nauką zdalną, ale też o walce z otyłością u dzieci.

– Zwłaszcza I–III. Niestety zwłaszcza wśród dziewcząt – mówił minister w TVP Info.

Wypowiedź wywołała burzę, wytykano ministrowi brak wiedzy, bo otyłość - zgodnie z wynikami wielu badań - bardziej dotyczy jednak chłopców.

Czarnek przyciskany przez media zadeklarował w Polskim Radiu 24, że „w ciągu Wielkiego Postu pięć kilogramów w dół na pewno u niego pójdzie"...

Ucieczka z lekcji WF-u

Z rektorami minister rozmawiał o konieczności poprawienia kondycji fizycznej uczniów i roli uczelni wyższych w tym dziele.

Uczestnicy spotkania zwrócili uwagę na niepokojące zjawisko zwolnień z lekcji WF-u i niechęci uczniów do ćwiczeń. Rozmawiali także o systemie kształcenia nauczycieli oraz metodach pracy stosowanych zarówno na zajęciach realizowanych w ramach ramowych planów nauczania, jak również na zajęciach pozalekcyjnych.

– Uczestnicy spotkania w Białej Podlaskiej podkreślali również, że sama propozycja szkoleń, szeroka oferta programowa oraz atrakcyjne metody zajęć nie spowodują natychmiastowych zmian w codziennej aktywności fizycznej najmłodszych. Takie działania muszą opierać się na wzroście świadomości dotyczącej problemów bezruchu i właściwej diety zarówno wśród nauczycieli, rodziców, jak i uczniów – zaznacza MEiN.

Aktywność w każdej gminie

– Pierwszym obszarem naszych działań będą szkolenia dla nauczycieli wychowania fizycznego oraz nauczycieli klas I–III, przygotowane przez zespół specjalistów z AWF – zapowiedział Przemysław Czarnek.

Zapowiedział też decyzje ważne dla dzieci i młodzieży.

– Drugi obszar również dotyczy zdrowia i kondycji fizycznej uczniów. To propozycja dodatkowych, pozaszkolnych zajęć sportowych dla dzieci i młodzieży, które będą organizowane we wszystkich gminach. Chodzi o to, aby dać szansę uczniom na znalezienie atrakcyjnej alternatywy spędzenia wolnego czasu i aktywizować młodych w tych obszarach, w których oni sami chcą i mogą się z sukcesem realizować – mówił minister.

Zapowiedział też, że w ramach walki z otyłością przygotowywany jest specjalny program wsparcia dla dzieci i młodzieży.

(Pim)

Naruszenie przepisów wskazał wojewoda

Czy prezydent Puław złamał dyscyplinę finansową?

To może wykazać postępowanie, jakie przeciwko Pawłowi Majowi może wszcząć Regionalna Izba Obrachunkowa w Lublinie. Na razie Rzecznik Dyscyplinarny Finansów Publicznych czeka na opinię przewodniczącej Rady Miasta w sprawie prezydenta.

Paweł Maj
prezydent Puław
- Dziękuję wszelkiej maści donosicielom

Bożena Krygier
przewodnicząca RM Puławy
- Pismo jest zaadresowane do przewodniczącej Rady Miasta, która udzielając opinii o sposobie wywiązywania się obowiązków służbowych przez pana Pawła Maja może zasięgnąć opinii całej rady

Ewa Wójcik
radna, była wiceprezydent Puław
- Wiele dokumentów, które są adresowane na przewodniczącą jest udostępniane radnym. I to nie jest tajemnica, że jakiś organ wszczyna postępowanie wobec prezydenta, wobec radnego

Co może grozić za naruszenie dyscypliny finansów publicznych?

Osoba, która dopuściła się naruszenia dyscypliny finansów publicznych może liczyć się z upomnieniem, karą nagany, karą pieniężną, bądź zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi (od roku do 5 lat), który stosuje się jedynie w rażących przypadkach naruszenia. W praktyce oznacza to niemożność pełnienia np. funkcji kierownika, członka zarządu, skarbnika w jednostkach sektora finansów publicznych.

Komu podpadł Paweł Maj?

Informację o tym, że RIO ma zastrzeżenia do działań prezydenta Puław, przekazała na samym końcu styczniowej sesji Rady Miasta jej przewodnicząca.

Z pisma, które wpłynęło do Bożeny Krygier wynika, że po zawiadomieniu wojewody, RIO rozpoczęło czynności sprawdzające, związane z naruszeniem przez prezydenta Puław dyscypliny finansów publicznych. Urzędnicy wojewody zażądali od przewodniczącej opinii o sposobie wywiązywaniu się z obowiązków służbowych przez pana Pawła Maja, zaświadczenia o wysokości jego wynagrodzenia obliczonego jak za urlop wypoczynkowy, informacji, czy Maj był karany za naruszenie dyscypliny finansów publicznych oraz adresów jego zamieszkania. Bożena Krygier wspomniane dokumenty ma przekazać Rzecznikowi Dyscyplinarnego Finansów Publicznych w Lublinie. Jak się okazuje wojewoda zarzucił prezydentowi zwłokę w rozliczeniu dotacji, jaką Puławy otrzymują na utrzymanie grobów i cmentarzy wojennych. Opiekę nad nimi na podstawie porozumień z Urzędem Wojewódzkim sprawują gminy, otrzymując w zamian dotację, która nierzadko nie pokrywa rzeczywistych, poniesionych przez samorządy kosztów. Wspomniana zwłoka w rozliczeniu miała wynieś nieco ponad miesiąc. W związku z tym pod koniec 2020 r. wojewoda powiadomił Rzecznika Dyscyplinarnego Finansów Publicznych.

Prezydent: Postępowania jeszcze nie ma

Niezwłocznie po odczytaniu treści dokumentu o głos poprosił Paweł Maj, zauważając, że postępowanie wobec niego jeszcze nie zostało wszczęte.- Dziękuję wszelkiej maści donosicielom - powiedział prezydent Puław i dopytywał prawnika, czy przed wszczęciem wspomnianego postępowania o naruszenie dyscypliny finansów publicznych taką informację można upubliczniać i czy w tego typu sytuacjach organy kontroli standardowo żądają informacji, jakie na jego temat ma przekazać przewodnicząca rady miasta. W odpowiedzi na pytania Pawła Maja, prawnik poinformował, że dane, których oczekuje Rzecznik Dyscyplinarny Finansów Publicznych w Lublinie są normą i stanowią początek czynności sprawdzających. - Dopiero ustalenie tych okoliczności pozwala podejmować jakiekolwiek działania - tłumaczył mecenas Ernest Stolar. Prawnik stwierdził, że jeśli pismo zostało skierowane do Rady Miasta, to jej członkowie mogą być zapoznani z jego treścią.

- Pismo jest zaadresowane do przewodniczącej Rady Miasta, która udzielając opinii o sposobie wywiązywania się obowiązków służbowych przez pana Pawła Maja, może zasięgnąć opinii całej rady, bo robi to w imieniu całej rady - wyjaśniła Bożena Krygier.

Radna: Postępowanie to nie tajemnica

Wątpliwości prezydenta, co do postępowania Bożeny Krygier z dokumentem, jaki otrzymała, starała się wyjaśnić radna Ewa Wójcik, stając w obronie przewodniczącej. - Każda sprawa, którą poruszamy, jest jawna od początku do końca, poza skargowymi. Pojawiła się rysa na szkle, że pani przewodnicząca coś nadmiernie ochoczo ogłosiła. Przypomnijcie sobie państwo, że wiele dokumentów, adresowanych na przewodniczącą, udostępnia się radnym. I to nie jest tajemnica, że jakiś organ wszczyna postępowanie wobec prezydenta, wobec radnego. Jesteśmy osobami, które z każdego kroku mogą być rozliczone i mają prawo być rozliczone - mówiła była wiceprezydent i dodała:
- Działamy przy otwartej kurtynie.

Marta Pietroń

eprasa.pl a2d3a84e19

Ciężki wypadek na budowie w Lublinie. Poszkodowany został mieszkaniec Starego Orzechowa

Młody mężczyzna spadł z balkonu i złamał kręgosłup. Można pomóc

31-latek ze Starego Orzechowa w czasie pracy na budowie wypadł z balkonu na beton, uderzając w druty zbrojeniowe. Złamał kręgosłup i porusza się na wózku inwalidzkim. Można mu pomóc.

Marek Szuptarski ze Starego Orzechowa pracował w Lublinie jako elektryk na budowie. W październiku 2019 roku jego życie zmieniło się na zawsze.

– Wyszedłem na balkon się przewietrzyć, bo od prac pomieszczenie było zakurzone. Następnie chciałem pomóc koledze, który poprosił mnie, abym podał mu przewód. Niestety, balkon, na który wyszedłem, nie był zabezpieczony i wypadłem z drugiego piętra na beton, uderzając w druty zbrojeniowe – wspomina.

Śledczy badają sprawę

Pan Marek trafił do szpitala. Diagnoza lekarzy była porażająca – mężczyzna złamał kręgosłup i obecnie jest przykuty do wózka inwalidzkiego.

– Nie ma szans, że wrócę już do takiej formy, jak przed wypadkiem, ale moim celem jest powrót do możliwie najwyższej sprawności – przyznaje.

31-latek stara się przyzwyczaić do dramatycznej sytuacji, w jakiej się znalazł.

– Jest to jednak bardzo trudne. Cieszę się, że w ogóle przeżyłem, bo upadek z drugiego piętra mógł się skończyć znacznie gorzej. Na szczęście mam wspaniałą żonę, która bardzo mi pomaga w codziennych czynnościach – przyznaje.

Pan Marek nie ma pretensji do swojego kolegi, który poprosił go o pomoc. – To nie jego wina, lecz nieszczęśliwy wypadek. Plac budowy był jednak źle zabezpieczony, dlatego sprawa jest badana przez śledczych – mówi mężczyzna.

Koszty, koszty, koszty...

31-latek ma przyznaną rentę i czeka na wypłatę pierwszej transzy. Renta nie jest jednak w stanie pokryć kosztów, np. przystosowania domu na potrzeby osoby niepełnosprawnej.

– Musimy zamontować windę, dostosować toaletę i zrobić specjalny podjazd przed domem, abym mógł się komfortowo poruszać na wózku inwalidzkim. To koszt około 50 tysięcy złotych – szacuje.

Mężczyzna czeka też na rehabilitację. – W tym roku planuję zakup wózka przystosowanego do mojego wzrostu i budowy ciała (pan Marek jest wysoką osobą – aut.). Chciałbym również wyjechać na turnus rehabilitacyjny do specjalistycznego, prywatnego ośrodka zajmującego się schorzeniami neurologicznymi – mówi Marek Szuptarski.

Jak możemy pomóc?

Panem Markiem opiekuje się ogólnopolska fundacja Avalon, która organizuje zbiórki pieniędzy na rzecz osób niepełnosprawnych i chorych. Markowi Szuptarskiemu można pomóc, przekazując 1% podatku lub darowiznę fundacji Avalon z dopiskiem „Szuptarski 12011". Numer KRS Fundacji Avalon to 0000 2708 09.

Grzegorz Rekiel

Fot.Archiwum prywatne

Marek Szuptarski ze Starego Orzechowa pracował w Lublinie jako elektryk na budowie. W październiku 2019 roku jego życie zmieniło się na zawsze

Ali serduszko jest po operacji, ale to nie koniec...

„Niestety, ale to nie jest tak, że korekta wady serca sprawia, że dziecko jest zdrowe i nie wymaga już kolejnych interwencji. W przypadku wad Alicji jest to wręcz nierealne" - piszą Edyta i Marcin Baraniak z Rudki Gołębskiej.

Mała lubartowianka jest po udanej operacji w Rzymie, ale jej serduszko nadal musi być pod kontrolą i wymaga kolejnych operacji.

- Profesor Adriano Carotti z Rzymu, specjalista od ciężkich wad serca, wykonał wszystko co zaplanował i jest zadowolony z efektu operacji - jak podają rodzice. Cena za leczenie, a tym samym życie dziecka wynosiła 29 tys. euro.

Rodzice Alicji z Włoch: Na razie „tutto bene"

- Alusia dzielnie znosi wszystkie trudy, chociaż ciężko jej wytrzymać ciągłe leżenie w łóżku, konieczność uważania na dreny wystające z klatki piersiowej czy wkłucie centralne na szyi. To taki lockdown na najwyższym poziomie, bo nie dość, że nie wolno opuszczać łóżka, to każdy ruch musi być ostrożny. Mimo to, buzia się uśmiecha, a wszyscy wokół dokładają wszelkich starań, by ten uśmiech było widać jak najczęściej - cieszą się rodzice.

7 stycznia prof. Adriano Carotti z rzymskiego szpitala Ospedale Pediatrico Bambino Gesù przeprowadził operację na sercu małej lubartowianki. Rodzice tak pisali na profilu facebookowym ALove Serduszko poświęconym Alicji: „Wokół serca Alusi gromadzi się płyn. Od środy Ala przyjmuje lekarstwa, które mają wspomóc wchłanianie tych płynów, i dzisiejsze echo uwidoczniło, że ich ilość uległa zmniejszeniu, jednak nadal tam są. Z tego powodu musimy zostać jeszcze w Rzymie i monitorować stan serduszka Ali. Kolejna kontrola 8 lutego. Mamy nadzieję, że do tego czasu wszystko się unormuje i będziemy mogli bezpiecznie wrócić do Polski".

Lekarze zdecydowali, że dalsza hospitalizacja nie jest konieczna i lepiej będzie się regenerować w spokojniejszym otoczeniu, z mamą i tatą. Od tamtej pory dziewczynka mieszka w hotelu, a do szpitala stawia się tylko na kontrolę serduszka.

16 stycznia Ala w końcu mogła po raz pierwszy od operacji usiąść i opuścić łóżeczko. „Choć jest jeszcze osłabiona i nóżki trochę odmawiają posłuszeństwa, to radość ogromna. Każdy taki mały sukces, choć nieraz okupiony bólem, bardzo nas cieszy" - piszą rodzice

Oto dane potrzebne do przekazania 1% na rzecz Ali:

KRS 0000266644

W polu informacji dodatkowych należy wpisać: ZC 8505 Alicja Baraniak

Kolejny zabieg za dwa lata

Chociaż jej serduszko funkcjonuje obecnie jak serce zdrowego człowieka, to nigdy takie nie będzie. Zatem, co dalej? Wizyty kontrolne - systematyczna kontrola stanu serduszka Ali pozwoli wyłapać w odpowiednim momencie wszystkie nieprawidłowości, które mogą się pojawić i odpowiednio szybko reagować. Za ok. 2 lata Alicja będzie musiała mieć wykonany zabieg cewnikowania serca celem poszerzenia stentów, które zostały wstawione do jej tętnic płucnych w pierwszych tygodniach jej życia. Profesor Carotti próbował je usunąć podczas operacji, jednak czas zrobił swoje i implanty tak wrosły w tkankę, że udało się jedynie usunąć większą część lewego stentu. To i tak sukces.

Gdy Ala osiągnie wagę ok. 30 kilogramów, konieczna będzie operacyjna wymiana homograftu płucnego-implantu, który spełnia rolę zastawki tętnicy płucnej. Niestety, ale jest to ciało obce, które z czasem się zużyje lub okaże się za małe, bo nie rośnie razem z dzieckiem.

„Dzięki Wam wygraliśmy, Ala wygrała najtrudniejszą walkę. Lecz przed nią kolejne mniejsze i większe potyczki. Dlatego prosimy o Twój 1% na dalsze leczenie serduszka Ali" - proszą rodzice.

Magdalena Sych

eprasa.pl a2d3a84e19

Papierowe cuda z Celejowa

Mało kto pamięta, że w Celejowie pod Wąwolnicą książę Adam Jerzy Czartoryski założył papiernię. Piękną tradycję wytwarzania papieru zapoczątkowaną przez wielkiego Polaka, kontynuują członkowie stowarzyszenia Wokół Bystrej w swojej „Małej Papierni". Powstają tu istne cuda, a ich wytwarzania spróbować może każdy.

Pulpę z materiałem umieszcza się na deseczce, a następnie wyciska się w prasie. Po wysuszeni papier trzeba jeszcze wyprasować w maglownicy (urządzenie za prasą)

Członkowie Regionalnego Stowarzyszenia Odnowy i Rozwoju Wokół Bystrej działają w wielu sferach, m.in. kulinarnej. Ale spod ich palców wychodzą również prawdziwe dzieła sztuki wykonane z bibuły, np. kwiaty

Fot. BSOR Wokół Bystrej

Bardzo efektownie wyglądają zatopione w papierze kwiaty. Umieszcza się je w zaczerpniętej sitem pulpie, którą następnie wyciska się, suszy i prasuje

Miało być KGW, wyszło stowarzyszenie

Pomysł utworzenia stowarzyszenia w Celejowie zrodził się w 2010 r. Obecnie liczy ono ok. 20 członków, w tym 10 bardziej aktywnych. Przedsiębiorcze i pomysłowe panie weszły we współpracę z miejscowymi strażakami.

- Chcieliśmy, aby powstało tu jakieś koło gospodyń. Szukałyśmy miejsca, gdzie mogłoby ono działać, spotykać się. Okazało się, że jedynym miejscem publicznym w Celejowie są budynki po byłym SKR, gdzie siedzibę miała straż pożarna - o początkach stowarzyszenia opowiada Teresa Ścibior, sołtys Celejowa. Panie obejrzały boksy garażowe i stwierdziły, że po remoncie jeden z nich w zupełności nadawałby się na siedzibę stowarzyszenia. - Ponieważ te boksy były bardzo zaniedbane stwierdziłyśmy, że zamiast KGW założymy stowarzyszenie, ponieważ to otwierało nam możliwości pozyskiwania środków. Napisałyśmy statut, zgłosiłyśmy do KRS. Następnie zaczęłyśmy pisać projekty. Napisałyśmy ich kilkanaście. Część była związana właśnie z pozyskaniem dotacji na wyremontowanie tego obiektu - mówi Elżbieta Tomaszewska. Dzięki pozyskanym w ten sposób środkom w zmodernizowanych budynkach udało się stworzyć świetlicę wiejską oraz uporządkować teren wokół budynków. Możliwe było też utworzenie izby tradycji oraz wybudowanie sceny plenerowej, wykorzystywanej podczas organizowanych przez stowarzyszenie uroczystości, np. sierpniowych „Wakacyjnych ostatków". Panie z Celejowa zachęciły do współpracy także miejscową młodzież, która pod fachowym okiem instruktora wykonała mural na siedzibie stowarzyszenia i odnowiła dwie wiaty przystankowe na terenie miejscowości. - Przyczyniłyśmy się do tego, aby młodzież miała swój własny klub i na dole mają miejsce do spotkań - dodają.

Pichcą, plotą i zdobywają certyfikaty

W ramach swojej działalności promują lokalną tradycję, kulinaria. Ich certyfikowane, jedyne w swoim rodzaju produkty są doceniane na festynach, kiermaszach i targach. - Gdy działo się coś w okolicy, my zawsze starałyśmy się tam być i w ten sposób pozyskiwać też fundusze na rozwój naszej działalności. Bierzemy udział w przeróżnych szkoleniach, dzięki czemu zdobywamy wiedzę o nowych możliwościach funkcjonowania takich organizacji jak nasza. Bierzemy udział w warsztatach, same także je organizujemy: warsztaty kulinarne, bibułkarskie, robienia palm i stroików świątecznych, carvingu (dekoracje z warzyw) - mówią panie ze stowarzyszenia Wokół Bystrej.

Jedną ze sfer działalności stowarzyszenia jest współpraca z Zakładem Opiekuńczo-Leczniczym dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Celejowie. Panie organizują dla podopiecznych placówki warsztaty oraz wspólne kolędowanie. - Zdobyłyśmy ponad 20 certyfikatów na przeróżne regionalne produkty spożywcze. Każda z potraw ma specyficzną, a zarazem rozpoznawalną nazwę, jest związana z regionem, kiedyś musiała być tu gotowana i musi być przygotowana z naturalnych składników, np. gryczak weselny, jabłecznik domowy z orzechami, pampuchy, piwne sekreciki, talarki celejowskie, bigos pielgrzyma, pierogi chłopskie - wymienia Katarzyna Siwiec. - Cały czas staramy się coś robić, rozwijać się. Nie zasypiamy gruszek w popiele - mówi sołtys Celejowa.

Elżbieta Tomaszewska
- Pierwotnie chciałyśmy piec chleb. Jednak stwierdziłyśmy, że chleb pieką wszyscy i jest to powszechne. I tak przyszedł nam do głowy pomysł z papiernią

Kultywują tradycję Czartoryskich

Stowarzyszenie przystąpiło do projektu „Ekomuzeum Lubelszczyzny". W jego ramach każdy uczestnik miał stworzyć pracownię ginących zawodów. - Pierwotnie chciałyśmy piec chleb. Jednak stwierdziłyśmy, że chleb pieką wszyscy i jest to powszechne. I tak przyszedł nam do głowy pomysł z papiernią - przyznaje Elżbieta Tomaszewska i dodaje: - W ramach Funduszy Szwajcarskich napisałyśmy projekt pt. „Mała papiernia. Pracownia ginących zawodów". Chciałyśmy w ten sposób kontynuować tradycję pozyskiwania papieru, nawiązując do papierni założonej tu przez księcia A. J. Czartoryskiego, której ruiny istnieją w Celejowie do dziś i przekazywać ją innym, młodszym pokoleniom. Chcieliśmy pokazać, że tutaj w Celejowie była taka tradycja, my ją kontynuujemy, ale także pokazać, jak w erze komputerów papier jest cenny. Za pozyskane środki stowarzyszenie zakupiło sprzęt niezbędny do wyrobu papieru czerpanego, a jego członkowie przeszli szkolenie przygotowujące do pozyskiwania tego surowca. Następnie zaczęli organizować warsztaty z produkcji papieru i tworzenia z niego różnych przedmiotów. W „Małej Papierni" w Celejowie powstają ozdobne karty z dedykacjami, notesy, zakładki do książek, biżuteria, kwiaty. Efektownie wyglądają np. zatopione w papierze kwiaty. Na zajęcia przyjeżdżają zarówno dzieci, jak i dorośli. Jak powstaje czerpany papier w Celejowie? Jego produkcję zaczyna się od przygotowania surowca, tzw. pulpy.

- Pulpę możemy wytworzyć z odpadów papierowych, np. tekturowe pudełka, wytłaczanki do jajek. W zależności od tego, jaki materiał wykorzystujemy, taki potem wyjdzie nam papier. On wychodzi różny i za każdym razem inny. To jego największa wartość - opowiada Elżbieta Tomaszewska i ciągnie dalej:

- Ten nasz surowiec, a więc np. tekturę trzeba rozdrobić, namoczyć w wodzie i trochę pogotować. Do pulpy dodaje się kleju wikolu. Następnie masę papierową przelewamy do kadzi i na specjalnych sitach wyciąga się, czerpie (stąd nazwa papieru czerpany) z nich tę masę papierową, która na sicie zostaje. Na sito z pulpą następnie kładzie się np. lniany materiał. W ten sposób powstaje struktura papieru.

- Jeśli przyłożymy gładką ściereczkę, to papier wyjdzie gładki, jeśli z prążkami, będzie widać ich strukturę na papierze - tłumaczą członkowie stowarzyszenia.

Potem papier na materiale zdejmuje się z sita i przekłada na deseczkę, którą następnie umieszcza się w prasie do wyciskania, aby papier odsączyć. Kolejnym etapem pozyskiwania papieru jest jego suszenie. - To niestety wymaga czasu i dlatego to najdłuższy etap produkcji papieru - tłumaczy Teresa Ścibior. Potem wysuszony papier trzeba wyprasować. Aby to zrobić umieszcza się go w specjalnej maglownicy.- Trzeba go przepuścić przez nią kilkanaście razy. Po przemaglowaniu papier się prostuje i staje się bardziej gładki - opowiada członkini stowarzyszenia. Papier może mieć przeróżne kolory, w zależności od tego jaki dodamy barwnik i w jakiej ilości. Barwnikiem może być nawet herbata. Ogranicza nas tylko wyobraźnia. W ciągu roku w „Małej Papierni" członkowie stowarzyszenia goszczą na warsztatach kilkanaście grup. Ich uczestnicy zawsze zabierają swoje dzieła na pamiątkę wizyty w papierni. W najbliższym czasie panie z Celejowa chcą rozwijać kolejne techniki pozyskiwania papieru, tym razem będą udoskonalać technikę marmoryzacji. Wytworzone w ten sposób karty papieru będą przyciągać wzrok dzięki swojej wielobarwności.

Marta Pietroń

eprasa.pl a2d3a84e19

POCHWAL SIĘ SWOIM PUPILEM

Zdjęcia przysyłacie:
- mailem pod adres: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość, np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik. Radzyn. Koszt MMS-a 4,92 zł
- przynieście do redakcji (adres w stopce na s. 2)

Uwaga! Nagrody wysyłamy raz w miesiącu! Regulamin konkursu dostępny na 24wspolnota.pl

Przysyłajcie fotki swoich zwierzaków, do wygrania kubek z nadrukiem zdjęcia pupila.

RYSZARD
Właścicielka: Paulina Krawczyk, Kamień

MRUCZYSŁAW
Właścicielka: Anna Kropiwiec, Dawidy

TOFIK
Właściciel: Miłosz Krzeczkowski, Milanów

JOSZKO
Właściciel: Jan Szczygieł, Samoklęski

MACIUŚ
Właścicielka: Monika Roczon, Malinówka

PUSIA, MAJA I STEFCIA
Właścicielka: Monika Roczon, Malinówka

PIKUŚ
Właściciel: Marek Domański, Siemień

Z okazji 90. urodzin...

Żyj Nam 200 Lat!
Z okazji 90. urodzin
najserdeczniejsze życzenia!
Niech każdy kolejny dzień upływa
w nieustającym
zdrowiu , szczęściu i radości!
Wszystkiego co najlepsze w tak
pięknym i radosnym dniu
życzą córki z mężami, wnuki
i prawnuki

Z okazji Srebrnych Godów Grzegorza i Iwony Dębowskich

Życzymy Wam, by Wasza miłość była zawsze tak gorąca,
jak podczas składania sobie przysięgi.
Byście zawsze patrzyli na siebie tak, jak na początku.
Byście zawsze byli dla siebie podporą oraz by każde
z Was uważało drugą osobę za tę lepszą połowę.
Niech Wam się wiedzie jak najlepiej.

życzą Bożena i Mariusz z rodziną

Współpracownikom Wspólnoty z okazji urodzin

Marcie Pietroń
Katarzynie Romaniuk
Elwirze Krasuskiej
Arturowi Karasiowi

Życzymy Wam zdrowia, spełnienia marzeń, zadowolenia z pracy oraz dalszych sukcesów zawodowych.

Koleżanki i koledzy ze Wspólnoty

KRZYŻÓWKA

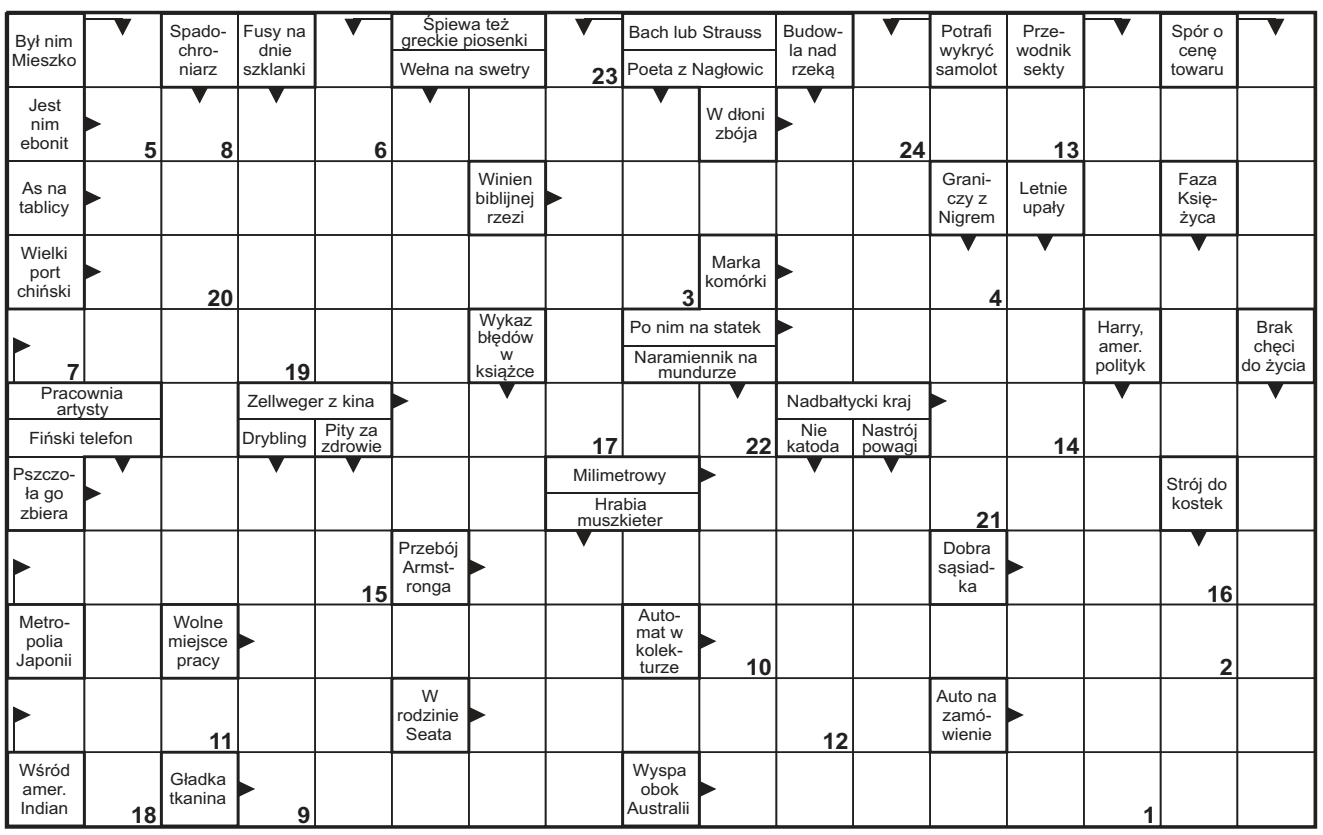

MOJA POCIECHA SIĘ UŚMIECHA

Jak wziąć udział w konkursie?

Zdjęcie dziecka wyślij:
- mailem: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod nr 904868 (4,92 zł z VAT) o treści: Pociecha, imię i nazwisko dziecka, wiek, miejscowość.
- przynieś do redakcji (adres w stopce na s. 2)

Przysyłajcie fotki swoich pociech, do wygrania kubek z nadrukiem zdjecia zwycięzcy.

Letycja Bałoszek, 4 miesiące, Ratoszyn Drugi

eprasa.pl a2d3a84e19

Trzydzieści lat temu w Lublinie skradziono relikwiarz z fragmentami Krzyża Świętego (cz. II)

Największy skarb i największa tajemnica

Około godziny szóstej rano 84-letni brat Iwo Noga, zakrystianin kościoła dominikanów w Lublinie jak zwykle otwierał świątynię. Zauważył, że drzwi wejściowe są uchylone. Po chwili dokonał znacznie bardziej dramatycznego odkrycia, z kaplicy Firlejów zginęła najcenniejsza relikwia znajdująca się w Polsce: duży fragment Krzyża Świętego wraz z niemal dwudziestokilogramowym srebrnym relikwiarzem. Śledztwo zaczęło się chwilę potem.

- Główną przyczyną było to, że w Lublinie nie byliśmy świadomi, jak ważny dla całego Lublina był Krzyż, w każdym wymiarze, nie tylko sacrum. On nadawał całemu miastu wysoką rangę - mówi Grzegorz Linkowski, autor opowiadającego o tej kradzieży filmu „Świętokradztwo".

Skarb, który mógł ukraść każdy

Dzięki tak ważnej relikwii kościół dominikański stał się miejscem pielgrzymek, a kult Krzyża dalece wykroczył poza granice miasta. Bez większej przesady można stwierdzić, że z polskich sanktuariów równie ważna była tylko Częstochowa. To tu przychodzili modlić się królowie, to w jego bliskości zbierały się sejmy, to przy nim odprawiał mszę profesor KUL -u Karol Wojtyła.

Przechowywano je w bocznej kaplicy, łatwo dostępnej. Bez zabezpieczeń, alarmów, polegano tylko na tym, że świątynia zamyka się wyłącznie od środka, ażurową kratę trudno przecież traktować jako poważną barierę. - Każdy mógł to zrobić. Ale nie wierzę, że po prostu jakichś dwóch miejscowych złodziejaszków dało się zamknąć w bazylice i sobie rano wynieśli relikwiarz. Być może dali się zamknąć, ale po to, żeby wpuścić prawdziwych fachowców - mówi Linkowski.

Nie da się uwierzyć, że to były przypadkowe rzezimieszki: w kaplicy było mnóstwo wotów, mogli je łatwo zabrać. Zginęły tylko relikwiarze z Krzyżem.

Nikt nie chciał mówić

Pierwszą notatkę prasową na temat kradzieży redagował Jerzy Kowalczyk, doświadczony lubelski dziennikarz kryminalny. - Nie było śladów włamania. Pierwsze hipotezy dotyczyły udziału miejscowych. Przeszukano sporo mieszkań, melin i piwnic na Starówce, sprawdzono środowisko i półświatek, poruszono informatorów. Nikt nic nie powiedział. Zatrudniono nawet wróżbitów i różdżkarzy. Jeden z nich zresztą zginął, bo przy wchodzeniu do jakiejś piwnicy potknął się i spadł ze schodów. Inni wskazywali m.in. jako miejsce ukrycia skarbu rury w ogrodzie zoologicznym.

- Wokół tej sprawy od początku była jakaś dziwna atmosfera. Całe dziennikarskie życie rozmawiałem z policjantami, prokuratorami, technikami kryminalistycznymi nawet o najtrudniejszych sprawach i zawsze było tak, że jak nie jeden, to drugi mówił, z reguły wszyscy się czymś dzielili. A tutaj nic, może jakiś uśmieszek.. Nie wiem, czy oznaczał, że po prostu nic nie wiedzieli... - podsumowuje Kowalczyk.

- Druga sprawa, to fakt, że zaraz po zdarzeniu wszyscy narobili błędów. Policjanci, sami dominikanie też nie byli specjalnie pomocni, do współpracy podchodzili z rezerwą. Może to wynikało jeszcze z uprzedzeń z czasów komuny, może z czego innego. Oceniam, że ten mechanizm działał też w drugą stronę, niektórzy funkcjonariusze i śledczy starszej daty ciągle nie pałali sympatią do Kościoła - komentuje Linkowski.

Hipotezy, tropy, plotki, pomysły...

Powołano specjalny zespół śledczy z prokuratorem Andrzejem Lepieszko na czele. To był młody śledczy, nie „spalony" wśród duchowieństwa. Najpierw przeszukano bazylikę z podziemiami, liczono, że może sprawcom nie udało się wynieść ciężkiego artefaktu to ukryli go w kryptach. Nic z tego.

Poblokowano granice, ale nic to nie pomogło. Jedna z wersji, dość popularna, dopuszczała, że w kradzież mogli być zaangażowani Rosjanie albo Ukraińcy i relikwię wywieziono razem z - akurat opuszczającymi w owych dniach Polskę - transportami krasnoarmiejców. Dokładnie w tym czasie przez Polskę przejeżdżał konwój ciężarówek wojskowych, który - wedle zapewnień - przewoził z Niemiec do Rosji pomoc od tamtejszych protestantów dla kościoła prawosławnego. Warianty „wschodnie" były dwa: zwykły kryminalny oraz „ideologiczny". Ten drugi wskazywał, że powrót Krzyża do Kijowa miał stać się symbolem i mistycznym znakiem odrodzenia państwowości ukraińskiej. Do dziś wiele osób dopuszcza taką możliwość, ale po co byłoby kraść skarb, którym się nie można pochwalić. I mieliby to zrobić chrześcijanie?

Było kilka innych tropów. - Odnoszę wrażenie, że nie wszystkie zostały w śledztwie wyeksploatowane. Był na przykład taki, dość obiecujący, prowadzący do grupy kradnącej pod koniec lat osiemdziesiątych dzieła sztuki w północno-wschodniej Polsce. Według moich informacji raz nawet już dogadano przekazanie pieniędzy, ale rzecz przeprowadzono tak, że ani relikwiarza, ani pieniędzy, ani winnych... - referuje Linkowski.

A może szatniarz coś wiedział...

Niektórzy głośno mówili, że jeśli ktokolwiek coś wie, to jest to jeden ze skromnych pracowników Trybunału Koronnego, bez którego wiedzy podobno nikt w okolicy Starego Miasta nie mógł iść na poważniejszy włam. Nikt jednak nic nie udowodnił, człowiek spokojnie spacerował z parasolem po Starówce, a niedługo potem zmarł w tajemniczych okolicznościach, co wcale plotek nie uciszyło. Szeptano o możliwym udziale jednego z nieoficjalnych gości klasztoru. Mówił się też o kimś z Wrocławia... Przypomniano sobie, że, poczciwy skądinąd, organista z bazyliki niewiele przed zdarzeniem zaczął desperacko wręcz pić, a potem zaginął...

Osoba prywatna wyznaczyła nawet nagrodę, o której informował Komendant Wojewódzki Policji - 50 milionów złotych (średnia płaca to było nieco ponad 1,5 miliona, kilogram schabu kosztował 40 tys. zł), ale nigdy jej nie wypłacono.

Sprawa nie jest zamknięta

W tej sprawie dalej dzwonią telefony. Zaangażowanych w temat dziennikarzy, policjantów, duchownych. Rozmówcy podają nowe wątki, mniej lub bardziej prawdopodobne. Proponują pośrednictwo w odkupieniu relikwii, domagają się pieniędzy za informacje itd. Może między nimi jest ta właściwa. Ciągle kradzieżą zajmuje się lubelski oddział kryminalistycznego Archiwum X. W gruncie rzeczy wiadomo jednak tylko tyle, że w niedzielę 10 lutego 1991 roku około 6 rano Lublin stracił swój największy skarb.

Zbigniew Smółko

Miedzioryt z roku 1759 znajdujący się w Bibliotece Narodowej z wizerunkiem przedstawiającym protekcję Krzyża nad miastem Lublin

CIEKAWOSTKA

Raz już ukradli

Kradzież z 1991 nie była pierwszą próbą zabrania Lublinowi cząstki Krzyża. W 1655 miasto zajęli Kozacy i Rosjanie, którzy wywieźli relikwie do Soboru Uspienskiego w Moskwie. Nie ma pewności, czy zabrali wszystko czy tylko część, czy też zgoła przemyślni mieszczanie wcisnęli Moskalom falsyfikat. Sprawa zwrotu stawała potem przez kilkanaście lat w czasie wszystkich negocjacji pokojowych i zakończyła się sukcesem przed 1686 rokiem.

Wokół tej sprawy było kilka tajemniczych zgonów: niedługo po kradzieży umarł między innymi człowiek, który miał opinię głównego lubelskiego pasera dzieł sztuki

Drzazgi zostały

Kradzież nie sprawiła, że dominikańska bazylika pw. Św. Stanisława Biskupa została zupełnie pozbawiona relikwii Krzyża. Zachowały się dwie drzazgi, które odpadły w czasie konserwacji i zostały zabezpieczone oddzielnie oraz niewielki kawałek podarowany dominikanom z Holandii. Odpust 14 września jest dalej najważniejszym świętem wspólnoty, w jego czasie relikwiarz wynoszony jest na miejsce dawnego kościoła farnego św. Michała Archanioła

Śledztwo umorzono oficjalnie w 1992 roku wobec niewykrycia sprawców, przedawnienie nastąpiło w 2016 roku. Nawet schwytani sprawcy nie pójdą siedzieć

eprasa.pl a2d3a84e19

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. V). Wielka tajemnica, wielka miłość, wielkie cierpienie

Najbardziej nieudana miłość w dziejach Puław

On książę, dzielny oficer, wdowiec, ale jeszcze młody i przystojny. Ona piękna, miła, zdolna kompozytorka, posażna. Pięknie było, bo on kochał ją, że strach! I z wzajemnością.

Nic, tylko żyć długo i szczęśliwie. Już gotowi byli się pobrać, kiedy przyszła matka księcia i zdradziła im największą tajemnicę: dziewczyna też jest jej córką, przyrodnią siostrą ukochanego. Głupia, pretensjonalna brazylijska nowela? Kiepska bajka? Nie, historia puławskiej miłości Cecylii Beydale i Konstantego Adama Czartoryskiego, dzieci księżnej Izabeli.

Nie ułatwiała pracy późniejszym genealogom księżna Izabela z Flemingów Czartoryska. Każde z licznej gromadki jej dzieci miało innego biologicznego ojca: najstarsza Tereska była rzeczywiście córką księcia Adama, Maria była córką króla Stanisława Augusta, Adam Jerzy, subtelny polityk, był synem ambasadora Repnina, Konstanty Adam był pamiątką romansu z francuskim diukiem de Lauzun. Książę Adam, jako człowiek pozbawiony przesądów, uprzejmy, dbający o opinię i zaprzyjaźniony nawet z własną żoną, sam, niestroniący od romansów, wszystkie je grzecznie uznawał za własne. Dawał nazwisko, tytuły, co więcej: zdaje się, że darzył autentycznym przywiązaniem i życzliwością. No, może w ostatnim z wymienionych wypadków trochę się popieklił, bo francuski bawidamek to nie ten rozmiar kapelusza, co król, a zwłaszcza nie ten, co ruski ambasador, ale i tu ostatecznie wykazał się spolegliwością.

Konstanty znalazł sobie żonę dość szybko, po niecałych dwóch latach. Wybranką była inna wychowanica księżnej, przyjaciółka Zosi Matuszewiczówny i Cecylii Beydale, Maria Dzierżanowska. Mieli czwórkę dzieci. Zachował się nieznanego pędzla wspólny portret Cecylii i Marii

W wypadku dzieci Izabeli ojcostwo bywało wątpliwe. W wypadku Cecylii zagadką było też, kto jest jej mamą!

O łączącym ich pokrewieństwie Konstanty i Cecylia dowiedzieli się na etapie zaręczyn

Tego już się wytłumaczyć nie dało

Inaczej było w przypadku kolejnego dziecięcia, które księżna powiła w 1787 roku w Paryżu. Ojcem był Kazimierz Rzewuski. Magnat, żołnierz, polityk, poseł na Sejm Wielki, wysokiego stopnia mason. Sprawdzone procedury nie zadziałały. Po prostu małżonkowie Czartoryscy nie widzieli się od ponad roku, kręcenie w tej sprawie groziło narażeniem się na śmieszność. Izabela zostawiła więc przychówek w Paryżu pod opieką pewnej damy i wróciła do Puław. Nazwisko Beydale nadano po tatusiu: Rzewuscy byli herbu Beydo. Kiedy wybuchła rewolucja, w trosce o bezpieczeństwo, małą Cecylię zabrano do Puław. Na dworze było wiele dzieci, które księżna traktowała niemal jak własne, dbała o ich edukację, rozwój i przyszłość, więc i ta panienka nie robiła różnicy. Jeśli czym się wyróżniała, to talentem muzycznym i nienagannymi manierami. Nic, tylko jej męża znaleźć.

Piękny książę

Konstanty Adam urodził się w roku 1774, choć często podawano datę o rok wcześniejszą, a to tylko po to, by utrudnić przypisanie ojcostwa Lauzunowi. Dowcipny, lew salonowy, przystojny po tatusiu, ładnie spisywał się w napoleońskiej armii, był nawet adiutantem Cesarza. Ożenił się z Anielą z Radziwiłłów, która jednak w wieku 27 zmarła na suchoty. Pocieszenie znalazł szybko w rodzinnym domu w Puławach. Niby znali się od dziecka, ale uczucie wybuchło nagle, małżeństwo wisiało w powietrzu.

I wtedy Izabela wyjawiła im prawdę.

Ból na całe życie

Cecylia tak naprawdę nigdy potem się już nie podniosła, niektórzy piszą wręcz o pomieszaniu zmysłów. Deklarował się jej starszawy Tadeusz Matuszewicz (ojciec jej koleżanki z Puław, ślicznej Zosi, o której pisaliśmy w poprzednim numerze), zabiegał Jan Skrzynecki - późniejszy niefortunny wódz powstania listopadowego, ale ona była zupełnie niezainteresowana, trauma zaważyła na całym jej życiu. Przylgnęła do starszej przyrodniej siostry Marii Wirtemberskiej (też, po nieudanym małżeństwie z niemieckim chamem księciem Ludwikiem, stroniącej od nawet najporządniejszych facetów!), razem objeżdżały Europę. Majątek odziedziczony po ojcu pozwolił jej na wygodne życie, był źródłem utrzymania dla całej rodziny w Paryżu. Tamże zmarła i została pierwotnie pochowana, ale ostatecznie ciało przewieziono do rodzinnych grobów w Sieniawie.

Zbigniew Smółko

Jak doszło do zniszczenia drewnianej cerkwi w Międzylesiu (pow. bialski) cz. II

Bezdomny cerkiewny anioł z Międzylesia

Mówiono mi, że w każdym prezbiterium cerkiewnym, za ikonostasem, koło ołtarza stoi Anioł Stróż, pilnujący swojej świątyni. W ciągu kilku tygodni lata 1938 na Podlasiu i Chełmszczyźnie 127 aniołów zostało bez dachu nad głową.

Wieś Międzyleś (dziś gm. Tuczna, pow. bialski) była zamieszkana niemal wyłącznie przez prawosławnych, katolików było tylko siedem rodzin. W poprzednim odcinku przytoczyliśmy relację chłopca, który odmówił wypożyczenia drabiny dla, nadzorowanej przez wojsko i policję, ekipy niszczycieli. Zwykle do tej roboty kierowano rozkazem strażaków albo najmowano najprostszy element, bywały wypadki, że robotników pojono alkoholem i obiecywano im premie. Choć na przykład w takim Konstantynowie miejscowi strażacy ochotnicy, w znakomitej większości starozakonni, odmówili udziału w niszczeniu świątyni, mówiąc, że nie oni ją przecież stawiali. Do Międzylesia wojsko przywiozło ponoć nawet więźniów.

FotG. Hankewicz

Obecna cerkiew w Międzylesiu pochodzi z lat osiemdziesiątych. Jest już czwartym miejscem na przestrzeni ostatnich stu lat, gdzie prawosławni odprawiają nabożeństwa

Kainowa praca

Iwan Korowicki, nauczyciel akademicki, powiat bialski, 15 lipca 1938 r.: „Zburzono cerkiew w Międzylesiu. Ludzie domyślali się tego jeszcze w przeddzień, gdy rozebrano cerkiew w niedalekim Zahorowie. Zeszli się ludzie, powynosili i pochowali niektóre cenniejsze rzeczy. Zdejmując dzwony kupione kilka miesięcy wcześniej, trzykrotnie na pożegnanie uderzyli w wielki dzwon. Zebrani zaczęli płakać i całą noc nie opuszczali swojej świątyni. I całą noc we wsi, czując nieszczęście, wyły psy. Rano o godzinie siódmej na ośmiu ciężarowych samochodach do wsi przyjechali policjanci i robotnicy Polacy. Policja zaczęła gumowymi pałkami rozganiać ludność i gęsto otoczyła cerkiew. Wójt zaczął szukać duchownego, który ukrył się w sąsiedniej wsi. Robotnicy zaczęli zdzierać dach, łamać i wyrzucać z cerkwi ikony i ikonostas. Około godziny dwunastej przewrócili wielką banię [kopułę], potem zaczęli piłami rozcinać z góry do dołu ściany cerkwi i rozciągać je sznurami. Około godziny trzeciej w nocy, skończywszy swą kainową pracę, policja i robotnicy odjechali”*.

Korowicki potem napisał książkę „Niszczenie prawoslavnych cerkvi w 1938 g”, wydaną w Krakowie w 1940 r.

Kobieta dostała nahajem, kielich i ikony wyrzucono na zewnątrz

Nina Łuciuk, mieszkanka Międzylesia: „Przyjechały samochody. Wyskoczyli z nich policjanci. Otoczyli plac cerkiewny. Ludzie ze wsi i okolic przybiegli pod cerkiew. Ale gdzie tam, do cerkwi podejść nie można było. Tego, kto się odważył, bito nahajkami. Podeszliśmy do wójta z Matiaszówki. Jego ojciec był prawosławny, on już – rzymski katolik. „Wójcie – mówimy do niego – ratujcie naszą cerkiew”. A on tylko mrugnął do policji. Zaraz jedna ze starszych kobiet tak dostała nahajem, że aż jej koszula pękła na plecach. No i wyrzucili wszystko z cerkwi – czaszę, ikony, mój Boże! Taka obraza boska! Potem rozcięli cerkiew na cztery części. A była nasza cerkiew piękna, drewno pięciocalowe, smolne. Na dachu blacha. Więc tam wskoczyli. Blachę zerwali, na ziemię zrzucili. To samo zrobili z dzwonnicą. Lud płacze. Jedni rozmawiają, inni krzyczą. Wszystko w naszym, miejscowym języku. A policjanci do nas: „Będziemy wam szmatami gęby zatykać za taką waszą mowę”. A my do nich: „Kto wie, może nie zdążycie”*.

Cerkiewne wyposażenie w przekazano do cerkwi w Zabłociu i klasztoru w Jabłecznej, część jednak,w tym ikonostas, została na miejscu. Na modlitwy zaczęto spotykać się w przerobionym na prowizoryczną cerkiew prywatnym domu.

To był dopiero początek nieszczęść, jakie miały spaść na społeczność Międzylesia.

cdn.

*obie relacje za art. „Będziemy wam szmatami gęby zatykać za waszą mowę” Anny Rychter w „Gazecie Wyborczej” z 23 marca 2020 roku

Zbigniew Smółko

Prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński w 70. rocznicę niszczenia cerkwi na Podlasiu: Dramatyczne wydarzenia roku 1938 na Chełmszczyźnie i Podlasiu, gdzie doszło do burzenia prawosławnych cerkwi, pokazują, że w działaniach władz każdego państwa podstawowe prawa i wartości nie mogą być pomijane czy ignorowane. W 1938 roku nie uszanowano naturalnego azylu, jakim jest każdy Dom Boży.

Stanisław Cat-Mackiewicz, jeden z najwybitniejszych polskich dziennikarzy XX wieku, potem premier rządu emigracyjnego o akcji niszczenia cerkwi napisał: „Gdybym był posłem, postawiłbym wniosek o postawienie w związku z tą sprawą odpowiednich ministrów przed Trybunałem Stanu”.

eprasa.pl a2d3a84e19

Wzmocnione Podlasie ograło Huragan

Bialczanie po remisie i dwóch porażkach wreszcie triumfowali. Podopieczni Rafała Borysiuka ograli lidera IV ligi - gr. I Huragan Międzyrzec Podlaski. W najbliższą sobotę biało -zieloni podejmą lidera gr. II - Tomasovię Tomaszów Lubelski. Początek starcia w samo południe.

Głupie gole

- Stworzyliśmy fajne widowisko. Zdobyliśmy cztery bramki, ale cieszy to, że często byliśmy w polu karnym przeciwników. Optymistyczne jest to, że strzelaliśmy po zespołowych akcjach, jednak najbardziej bolą stracone gole. Działo się to w zbyt prosty sposób - mówi Rafał Borysiuk.

Obrońca poszukiwany

W spotkaniu z Huraganem wystąpił młody środkowy obrońca. - Spisał się z dobrej strony. Nie jest tajemnicą, że szukamy gracza na tę pozycję. Najlepiej byłoby, gdyby był to gracz doświadczony, ale wiem, że zimą o takiego zawodnika jest bardzo trudno. W ostatniej grze było widać, że dobrze czujemy się w ofensywie, jednak są problemy w obronie - dodaje.

Trzy wzmocnienia

Opiekun bialczan przyznaje, że pozostały tylko formalności, by w rundzie wiosennej w zespole zagrało trzech graczy testowanych z Huraganem. Dwóch z nich to boczni obrońcy. Jeden pochodzi z Białorusi i ostatnio występował w rezerwach Dynama Brześć. Drugi ostatnio reprezentował barwy Polonii Warszawa. - Obaj pokazali się z dobrej strony i niemal na pewno będą u nas. Odbieram ich jako wzmocnienia Podlasia, bo tylko po takich graczy sięgamy - mówi popularny „Borys".

Bez czterech

W meczu z Huraganem nie mogło wystąpić czterech zawodników.

Kontuzjowani są: Paweł Zabielski i Mateusz Golba. Olaf Martynek zmaga się z chorobą, zaś Aleksander Olszewski dostał pozwolenie, by znaleźć sobie inny klub. Zapewne będzie to jeden z czwartoligowców. „Mąka" chce przede wszystkim więcej grać.

Po dwa gole w meczu z Huraganem zdobyli: Kamil Kocoł (z prawej) oraz Maciej Wojczuk (z lewej). W środku nowy zawodnik Podlasia - Eryk Kobza

PODLASIE BIAŁA P. - HURAGAN MIĘDZYRZEC P. 4:2 (2:1)

Bramki: Wojczuk x2, Kocoł x2.
Podlasie: Krasowski - Kosieradzki, zaw. testowany I, zaw. testowany II, zaw. testowany III, Andrzejuk, Kobza, Dmitruk, Łęcki, Kocoł, Wojczuk. Ponadto grali: Kasperek, Całka, Mierzwiński, Skrodziuk, Chmielewski, Łukasiewicz, Buraczewski, Nieścieruk.

PLAN SPARINGÓW PODLASIA
2:2 Pogoń Siedlce
2:4 Świdniczanka Świdnik
2:4 Avia Świdnik
4:2 Huragan Międz. Podl.
13.02., Tomasovia Tom. Lub.
16.02., Pogoń II Siedlce
20.02., Lewart Lubartów

PODLASIE BIAŁA PODLASKA PRZYCHODZĄ: Maciej Wojczuk (Orlęta Radzyń Podlaski), Eryk Kobza (Sokół Ostróda), Jakub Łęcki (Szydłowianka Szydłowiec), Bartosz Buraczewski (AP TOP-54 Biała Podlaska).
ODCHODZĄ: Karol Warda (Lutnia Piszczac), Antoni Jemioł (Orlęta Łuków?), Filip Szabaciuk (Stomil Olsztyn).

mp

Łęcki w Podlasiu

Jakub Łęcki trafił do Podlasia na zasadzie półrocznego wypożyczenia

Nowym graczem zespołu Rafała Borysiuka został Jakub Łęcki. Ostatnio reprezentował barwy Szydłowianki Szydłowiec.

W przeszłości 19-latek reprezentowały barwy drużyn młodzieżowych Radomiaka Radom. Jesienią w barwach Szydłowianki w Klasie Okręgowej wystąpił w 17 spotkaniach, w których zdobył trzy bramki.

mp

ROZMOWA Z Jakubem Łęckim, nowym zawodnikiem Podlasia Biała Podlaska

Chcę pomóc w utrzymaniu

W Skąd pomysł na Podlasie?
- Przyszedłem na studia do Białej Podlaskiej. Jestem na pierwszym roku. Od zawsze piłka jest mi bliska. Już kilka razy dostawałem propozycję, żeby grać wyżej. Teraz fajnie się składa, bo będę mógł grać w trzeciej lidze, a przy tym połączę studia. Cieszę się, że trafiłem do Podlasia.

W Byłeś w Radomiaku Radom...
- Musiałem wrócić w rodzinne strony z powodów rodzinnych.

W Jakie cele stawiasz przed sobą?
- Chcę grać jak najlepiej, pomóc drużynie w utrzymaniu się w lidze. Mam nadzieję, że osiągniemy ten cel.

W Na jakiej pozycji czujesz się najlepiej?
- Będę występował na środku bądź boku pomocy.

W Podlasie stać na utrzymanie?
- Uważam, że tak. Mamy dobry zespół. Jeśli ominą nas kontuzje i w każdym meczu będziemy maksymalnie zaangażowani, to możemy wiele osiągnąć.

mp

Myszka i Maj, czyli wieża z przodu i wieża z tyłu w ustawieniu radzyńskich Orląt

Pięć jednostek treningowych zakończony sparingiem z Mazovią Mińsk Mazowiecki mają za sobą piłkarze Orląt. Nowymi graczami zespołu z Radzynia Podlaskiego zostali: Norbert Myszka oraz Arkadiusz Maj.

Wieża z tyłu

Myszka ma być rozwiązaniem w środku obrony. 22-latek jest wychowankiem Hetmana Zamość. W sezonie 2017/2018 występował w czwartoligowej Lubliniance Lublin, następnie przez półtora sezonu w Chełmiance Chełm, a od wiosny sezonu 2019/2020 reprezentował barwy rodzimego klubu. Jesienią był podstawowym graczem zamościan. Zaliczył 18 meczów (1538 minut), zdobył jedną bramkę w meczu z Korona II Kielce (1:1), zobaczył siedem żółtych kartek i jedną czerwoną. Ma 193 cm wzrostu.

Wieża z przodu

Za strzelanie goli ma odpowiadać Arkadiusz Maj, który ma zastąpić sprzedanego do Podlasia Biała Podlaska Macieja Wojczuka. 21-latek to wychowanek MUKS-u Kraśnik. W sezonie 2018/2019 przeniósł się ze Stali Kraśnik do drugoligowej Elany Toruń, a następnie do pierwszoligowego Podbeskidzia Bielsko-Biała. W obu klubach wystąpił po kilkanaście minut w jednym meczu. Ostatnie pół roku spędził w Orle Urzędów w Klasie Okręgowej.

Operacja „Syryja"

- Trzykrotnie ćwiczyliśmy na sztucznej nawierzchni w Lubartowie. Dwa razy trenowaliśmy w siłowni i w hali. Złą informacją jest kontuzja Jakuba Syryjczyka, który doznał odłamania kłykcia kości w kolanie. Na szczęście nie ma żadnej informacji, by doszło do zerwania więzadeł. To paskudny uraz, ale liczę, że w tej rundzie jeszcze pomoże naszej drużynie. Nie daj Boże, by „krzyżówki" były „trafione" - mówi Jacek Fiedeń, szkoleniowiec Orląt.

„Szymal" pod nóż. Chyła na rehabilitacji

11 lutego operację przejdzie Patryk Szymala. 27-letni wychowanek Orląt podda się zabiegowi na kolano. - Jestem przekonany, że wróci w tej rundzie. Najszybciej powinna potrwać przerwa Mateusza Chyły, który przechodzi rehabilitację w Łodzi i niebawem ma rozpocząć zajęcia wzmacniające do wysiłku treningowego - dodaje.

Lepsze wieści

- Mamy również dobre wiadomości. Jest Myszka i Maj. Wypożyczyliśmy Patryka Rojka. Reszta jakoś się ułoży. Szkoda, że nie będzie z nami Javiera Bernala. 26-letni obrońca był u nas, ale pojechał do Hutnika Kraków i został w drugoligowcu. Nie byliśmy w stanie go zatrzymać. Uważam, że u nas byłby wiodącą postacią i szybko mógłby się wypromować, ale to już historia - dodaje.

Z Kanady do Orląt?

Z zespołem ćwiczy Martin Goralski. 21-letni wysoki obrońca preferuje grą lewą nogą. Ma polsko-kanadyjski paszport. W sezonie 2018/2019 grał w czwartej lidze w Unii Hrubieszów, a ostatnio w Watrze Białka Tatrzańska. Później wyjechał do Kanady i teraz wrócił do kraju. W CV ma treningi w Herculesie w Hiszpanii oraz Pescarze Calcio we Włoszech.

Fiedeń: jest nas mało

Orlęta uległy wiceliderowi IV ligi mazowieckiej.

- Mecz miał dwa oblicza. W pierwszej połowie daliśmy się zdominować. Popełnialiśmy dużo błędów przy wyprowadzeniu piłki. Mimo wszystko, mieliśmy trzy znakomite okazje. Dwie sytuacje sam na sam przegrał Jan Bożym, a raz zawodnik testowany. Po przerwie inicjatywa należała do nas. Strzeliliśmy dwie bramki, kolejnej Bożyma nie została uznana. „Setkę" zmarnował Arek Maj - mówi Jacek Fiedeń.

Szkoleniowiec przyglądał się dwóm graczom, ale po ostatnim gwizdku podziękował im za testy. - Mamy coraz mniej czasu, a potrzebujemy zawodników. Niedługo do treningu wróci Hiszpan oraz Maciej Filipowicz, ale i tak musimy mieć szerszą kadrę - dodaje.

ORLĘTA RADZYŃ PODLASKI - MAZOVIA MIŃSK MAZOWIECKI 2:4 (0:3)

Bramki: Maj, zaw. testowany - Przyborowski x2, Bondara, Krajewski.
Orlęta: Nowacki - Wiatrak, Kamiński, Myszka, zaw. testowany I, Bożym, Idzikowski, Białka, zaw. testowany II, Kalita, Maj. Ponadto grali: Rojek - Kuźma, Kania, Rycaj, Kleber.

ORLĘTA RADZYŃ PODLASKI PRZYCHODZĄ: Norbert Myszka (Hetman Zamość), Patryk Rojek (Górnik Łęczna), Daniel Kleber (Huragan Międzyrzec Podlaski), Arkadiusz Maj (Orzeł Urzędów), Maciej Welman (Włodawianka Włodawa?).

PLAN SPARINGÓW ORLĄT
4:0 Huragan Międz. Podl.
3:5 Radomiak Radom
7:0 Lublinianka Lublin
2:4 Mazovia Mińsk Maz.
13.02., Znicz Biała Piska
20.02., Victoria Sulejówek
27.02., Lewart Lubartów

ODCHODZĄ: Radosław Kursa (Świdniczanka Świdnik Mały), Arkadiusz Korolczuk (Huragan Międzyrzec Podlaski), Arkadiusz Kot (Az-Bud Komarówka Podlaska), Maciej Wojczuk (Podlasie Biała Podlaska), Kacper Kania (Huragan?).

Treningi i Zambrów

Przed zespołem zajęcia od poniedziałku do piątku. W czwartek zespół będzie miał wolne. Podsumowaniem będzie sparing w Zambrowie ze Zniczem Biała Piska.

mp

eprasa.pl a2d3a84e19

Komplet wygranych Wisły. 17-latek z golem

Czwarte zwycięstwo w okresie przygotowawczym. Podopieczni Mariusza Pawlaka wygrali 2:0 trzecioligową Legionovię Legionowo.

W 17. minucie puławianie objęli prowadzenie po ładnej zespołowej akcji wykończonej przez Łukasza Kacprzyckiego. Jedenaście minut później po kontrze w pole karne wpadł Mikołaj Sobich i uderzył tuż przy słupku podwyższając wynik. 17-latek sprawił sobie prezent na 17. urodziny, które obchodził na początku stycznia.

W drugiej połowie po rzucie rożnym zaatakowali goście. Najpierw dobrze interweniował jednak Kacper Kołotyło, a po kolejnej centrze futbolówka trafiła w poprzeczkę. W odpowiedzi próbował Adrian Paluchowski, ale niecelnie. Z kolei strzały Krystiana Putona i Ednilsona obronił bramkarz przyjezdnych.

- Po moich zawodnikach było widać trudną i ciężką pracę, którą wykonaliśmy w ostatnich dniach. Przeszliśmy na inne bodźce. Pracowaliśmy nad siłą. Dało się zauważyć duże zmęczenie, ale to normalne w tym okresie. Cieszy wynik i fakt, że nie straciliśmy bramki, chociaż rywal miał dwie dobre okazje. Dla nas był to pożyteczny sprawdzian - mówi Mariusz Pawlak.

O piłkę walczy Emil Drozdowicz, zaś w tle autor gola dla Wisły Mikołaj Sobich

Szkoleniowiec po raz kolejny dał szansę młodym graczom. Mikołaj Sobich wpisał się na listę strzelców. - Mikołaj to utalentowany gracz. Oprócz gry w piłkę, ma szkołę. Nie zawsze wszystko się zgrywa. Trenuje z nami, cieszy gol. Da mu to większy bodziec do pracy. Z drugiej strony, wszystko spokojnie. Nie możemy się „podpalać" - dodaje.

Dwa spotkania

W najbliższą sobotę puławianie rozegrają dwa mecze kontrolne.

W samo południe rozpoczną spotkanie z Mazurem Karczew, zaś dwie godziny później zagrają z Gryfem Policzna. Obydwa mecze odbędą się na bocznym boisku MOSiR-u w Puławach.

WISŁA PUŁAWY - LEGIONOVIA LEGIONOWO 2:0 (2:0)

Bramki: Kacprzycki 17`, Sobich 28`.
Wisła: Socha (46` Kołotyło) - Cheba (46` Kąkol), Skałecki (46` Cyfert), Kiczuk (46` Pielach), Brągiel (46` Kuban), Sobich (46` K. Puton), Piotrowski (46` Bartosiak), W. Puton (46` Kondracki), Kacprzycki (46` Ednilson), Zając (65` Brągiel), Drozdowicz (46` Paluchowski).

PLAN SPARINGÓW WISŁY
6:0 Wisła Sandomierz
6:0 Lublinianka Lublin
4:2 Stomil Olsztyn
2:0 Legionovia Legionowo
13.02., Mazur Karczew
13.02., Gryf Policzna
20.02., Avia Świdnik
27.02., Powiślak Końskowola

GIEŁDA TRANSFEROWA WISŁY
PRZYCHODZĄ: Kacper Kondracki (Wisła Płock), Ednilson Furtado (Kotwica Kołobrzeg).
ODCHODZĄ: Marcin Pigiel, Andrzej Rutkiewicz (obaj szukają klubu).

mp

ROZMOWA Z Mikołajem Sobichem, zawodnikiem Wisły Puławy

Bramkę dedykuję rodzicom

Kolejny występ w seniorach i pierwszy gol...
- Piękna sprawa. Cieszę się, że wpisałem się na listę strzelców. To coś pięknego. Niedawno obchodziłem 17. urodziny i sprawiłem sobie nieco spóźniony prezent. Gol to fajna rzecz, ale nie będę chodził z głową w chmurach. Chcę nadal się rozwijać, ciężko pracować, by pokazać swoją wartość.

Komu dedykujesz trafienie?
- Moim rodzicom: Danucie i Robertowi.

W zespole Wisły jest niewielu zawodników rodem z Puław...
- Jestem jednym z nich. Urodziłem się i wychowałem w Puławach. Obecnie mieszkam z rodzicami w Młynkach.

Jaki masz plan na wiosnę?
- Chciałbym zadebiutować w trzeciej lidze. Jeśli to się uda, kolejnym krokiem będzie częstsze wychodzenie na boiska w seniorach.

Jak trafiłeś do dorosłego zespołu Wisły?
- Przed rokiem otrzymałem zaproszenie do gry w sparingu i udziale w treningach. Informację przekazał mi mój ówczesny trener Dawid Paczka. Bardzo dużo mu zawdzięczam. Widział we mnie talent, chociaż nie byłem wyróżniającym się graczem w zespole młodzieżowym. Wtedy okazję do pokazania swoich umiejętności miało kilku graczy, ale mi się poszczęściło.

Wisła awansuje do drugiej ligi?
- Jestem o tym przekonany. Gramy dobą piłkę i przede wszystkim silny skład.

Adrian Paluchowski, Emil Drozdowicz, Mateusz Pielach...
- Pierwszych dwóch graczy oglądałem w telewizji, a Mateusza z wysokości trybun stadionu. Teraz jestem z nimi w szatni. Super uczucie. Oby to trwało jak najdłużej.

mp

Joe Dearman już strzelił dla Lewartu

Remisem zakończył się piątkowy sparing z Siarką Tarnobrzeg. W środku tygodnia Lewart wysoko przegrał z Motorem II Lublin, występując w mocno eksperymentalnym składzie.

Pierwszy Anglik w historii

Jeden występ i kilka jednostek treningowych wystarczyło, by przekonać trenera do swojej osoby. Joe Dearman został graczem Lewartu. Ostatnio występował w Cambridge United, w zespole do lat 18. - Joe miał lekki uraz po meczu z Huraganem. W czasie sparingu z Siarką lekko truchtał, a następnie oglądał spotkanie. Jest z nami dogadany. Wierzę, że będzie wartością dodaną. Na ten moment traktuję go jako wzmocnienie. To młody zawodnik, który był szkolony w Tottenhamie. Fajnie porusza się na boisku, dobrze ustawia. Wyróżnia się dynamiką. Liczę, że może dużo dać zespołowi jeśli chodzi o grę ofensywną - mówi Tomasz Bednaruk, trener Lewartu. Joe w sparingu przed tygodniem zdobył jedną z bramek w meczu z Huraganem Międzyrzec Podlaski.

Bez „Chudego"

W lubartowskim zespole zabraknie Dawida Chudyby. 20-latek ostatnio grał w KSZO Ostrowiec Świętokrzyski. Zagrał z Huraganem, strzelił gola, lecz nie zaprezentował się na tyle dobrze, by zdobyć angaż w biało-niebieskich barwach.

By więcej grać

Półroczne wypożyczenie do Lublinianki Lublin wybrał Wojciech Majewski. 22-latek jesienią wystąpił w zaledwie czterech meczach (108 minut). Najbliższe pół roku spędzi w IV lidze. - Wojtek ma dużą rywalizację i sam widział, że może mieć ciężko z regularną grą. To mega pracowity chłopak, wzór dla rówieśników. Wierzę, że za pół roku wróci i mocniej powalczy o skład w naszym zespole - mówi szkoleniowiec.

Wyrównany bój

Mecze Lewartu z Siarką Tarnobrzeg kończą się remisami. To już niepisana tradycja.

Przed startem rozgrywek w meczu kontrolnym padł bezbramkowy remis, podobnie było w lidze. W piątek oba zespoły zdobyły równą ilość goli. - To był dobry, szybki i twardy mecz. Początek należał do Siarki. Na niewiele nam pozwolili. Przegrywaliśmy po rzucie karnym. Adrian Wójcicki był bliski obronienia uderzenia. Później przejęliśmy inicjatywę - mówi Bednaruk

Wyrównał po przerwie Konrad Nowak, kończąc akcję Arkadiusza Maksymiuka i Macieja Góralskiego. - Później były próby Grześka Fularskiego, Łukasza Najdy. W zamian straciliśmy gola, ale w miarę szybko odpowiedział Marcin „Marian" Świech. Siarka miała dwa słupki, a my okazję na bramkę w ostatniej minucie. Nie tak jak trzeba zachował się „Najdi" - dodaje.

LEWART LUBARTÓW - SIARKA TARNOBRZEG 2:2 (0:1)

Bramki: Nowak, Świech - Sulkowski (k), D`Apollonio.
Lewart: Wójcicki - Michałów, Niewęgłowski, Zbiciak, Świech, Fularski, Buczek, Najda, Pożak, Szczotka, Nowak. Ponadto grali: Długosz - Maksymiuk, Aftyka, Góralski, Sowa, Ponurek.

Przegląd wojsk

W środku tygodnia biało-niebiescy wysoko ulegli Motorowi II Lublin, chociaż jako pierwsi zdobyli gola po rzucie karnym.

- To był przegląd wojsk, naszej młodzieży. Szansę otrzymało dużo chłopców z roczników 2004 i 2005. Zostali wsparci niewielką ilością graczy z pierwszego zespołu. Zagrali: Arkadiusz Maksymiuk, Maciej Góralski, Stanisław Niewiński, Jakub Długosz - mówi Bednaruk.

LEWART LUBARTÓW - MOTOR II LUBLIN 1:5 (1:2)

Bramka: Niewiński 8` (k).

Joe Dearman został nowym graczem Lewartu (archiwum zawodnika)

Lewart: Długosz - Góralski, Majewski, Ponurek, Parafiniuk, Sowa, Maksymiuk, Pęksa, Pożak, Niewiński, Lipski. Ponadto grali: Tutaj, Gębal, Urban, Błyskun, Ciechański, Duda.

Mecze w środę i sobotę

Przed piłkarzami Lewartu dwa mecze w najbliższych dniach.

W środę o godz. 16:00 lubartowianie podejmą Włodawiankę Włodawa, zaś w sobotę o godz. 11:00 Chełmiankę Chełm. W zespole przeciwników zapewne zagrałby Michał Budzyński, jednak w sparingu z Pogonią Siedlce doznał poważnej kontuzji kolana.

PLAN SPARINGÓW LEWARTU
4:2 Victoria Żmudź
3:0 Huragan Międz. Podl.
1:5 Motor II Lublin
2:2 Siarka Tarnobrzeg
10.02., Włodawianka Włodawa
13.02., Chełmianka Chełm
17.02., Lublinianka Lublin
20.02., Podlasie Biała Podl.
27.02., Orlęta Radzyń Podl.

GIEŁDA TRANSFEROWA LEWARTU
PRZYCHODZĄ: Joe Dearman (Cambridge United), Dawid Gębal (BKS Lublin).
ODCHODZĄ: Krystian Żelisko (koniec kontraktu), Michał Budzyński (Chełmianka Chełm), Bartosz Fiedeń (Górnik Łęczna), Wojciech Majewski (Lublinianka Lublin).

mp

eprasa.pl a2d3a84e19

Powiślak bez najlepszej strzelby

W zespole z Końskowoli zabraknie Jarosława Milcza. 25-latek przeniósł się do Świdniczanki Świdnik. Podopieczni Roberta Chmury mieli zmierzyć się z Orionem Niedrzwica, lecz sparing nie doszedł do skutku.

To już przeszłość. Jarosław Milcz (w środku) wiosną będzie reprezentował barwy Powiślaka Końskowola

Duże zaangażowanie

Powiślak trenuje od pierwszego dnia miesiąca. Piłkarze podpisali kontrakty i dzięki temu mogą normalnie szlifować formę do rundy wiosennej. - Na szczęście jesteśmy już w grupie. Za długo musieliśmy sobie radzić podczas indywidualnych zajęć. Widać duże zaangażowanie wśród moich podopiecznych - mówi szkoleniowiec.

Bez strzelby

Złą wiadomością dla ekipy z Końskowoli jest odejście Jarosława Milcza. 25-latek przebywał na testach w Chełmiance Chełm, ale ostatecznie związał się ze Świdniczanką Świdnik. - Dla nas to bardzo duża strata. Chyba każdy trener chciałby mieć w składzie zawodnika, który w rundzie zdobył 17 goli. Musimy jak najszybciej o tym zapomnieć i stworzyć zespół z innych graczy. Szukamy zawodnika, by wypełnić lukę - mówi Chmura.

Bez dwóch - trzech

W zespole zabraknie Sławomira Radzikowskiego. Doświadczony napastnik nie mógł regularnie trenować ze względu na obowiązki zawodowe i najprawdopodobniej wiosną będzie występował w szeregach lidera Klasy A - Cisowiance Drzewce. Do Radomia wrócił Przemysław Sobolewski. Cały czas na powrót do zajęć czeka Adrian Dudkowski, który przeszedł operację przepukliny.

Z Nałęczowa

Nowymi zawodnikami Powiślaka zostaną: Patryk Kędra oraz Wiktor Łuczkowski. Pierwszy z nich jest wychowankiem Cisów Nałęczów. 21-latek był ważną postacią zespołu w sezonie 2017/2018. Rundę następnych rozgrywek spędził w Energii Kozienice, później grał w Prochu Pionki, zaś jesienią reprezentował barwy Granatu Skarżysko-Kamienna.

Z Lublina

Wiktor Łuczkowski w niedzielę skończył 19-latek. Pochodzi z Lublina i jest wychowankiem BKS-u. Przed sezonem 2019/2020 przeniósł się do Wisły Puławy, ale długo leczył uraz. W pierwszym zespole zaliczył zaledwie jeden występ, wchodząc na boisko w końcówce meczu z Podlasiem Biała Podlaska.

Gdzie zagrają?

W najbliższą sobotę Powiślak zagra z przedstawicielem IV ligi - POM-em Iskrą Piotrowice. - Gdzie sprawdzimy naszą formę. To kwestia dogadania się. Mamy wynajęte boisko w Puławach, a rywale zarezerwowali obiekt w Lublinie - mówi Chmura.

mp

Świetne wieści dla sportu. Amatorzy wracają, chociaż...

Od 12 lutego będzie dozwolona wszelka aktywność fizyczna na otwartej przestrzeni. Zielone światło ujrzą miłośnicy basenów oraz stoków narciarskich.

Na dwa tygodnie „odmrożona" zostanie aktywność sportowa na terenach otwartych. Mało kto spodziewał się, ale będzie można korzystać z basenów i stoków narciarskich.

To świetna wiadomość dla wszystkich amatorów. Drużyny wrócą do regularnych zajęć w grupach. Wreszcie będzie można korzystać z boisk z naturalną nawierzchnią oraz z Orlików. Już w weekend zdecydowana większość drużyn rozegra sparingi. Czy pierwsze? Nie! Mimo obostrzeń, dużo drużyn z niższych klas rozgrywkowych trenowała i grała „po cichu".

- Wirus najlepiej rozprzestrzenia się w pomieszczeniach zamkniętych, dlatego dopuszczamy wszelką aktywność sportową na terenach otwartych - mówił premier Mateusz Morawiecki i dodał, by korzystać z tego w sposób odpowiedzialny.

Złą informacją jest fakt, iż nadal zamknięte będą kluby fitness oraz siłownie. Właściciele oraz sympatycy tych obiektów muszą uzbroić się w cierpliwość.

mp

Ligi mają sponsora

Wszystkie drużyny skorzystają z tego, że od rundy wiosennej sezonu 2020/2021 rozgrywki będą miały nową nazwę.

Poinformował o tym zarząd Lubelskiego Związku Piłki Nożnej w Lublinie. Podpisano umowę z firmą Tomadex, na mocy której rozgrywki Klasy Okręgowej, Klasy A i Klasy B prowadzone przez LZPN oraz oddziały terenowe będą nosiły nowe nazwy.

W ramach zawartej umowy kluby biorące udział w rozgrywkach otrzymają vouchery, które będą mogli wymienić na produkty marki KEEZA. Wartość voucherów jest zależna od klasy rozgrywkowej, w której uczestnicy dana drużyna klubowa. Ekipy z Klasy Okręgowej otrzymają do wykorzystania 1000 zł, drużyny z Klasy A 500 zł, zespoły z Klasy B 300 zł. Zespoły III ligi kobiet otrzymają vouchery na kwotę 700 zł, zaś IV ligi 500 zł.

Ponadto firma objęła patronatem III i IV ligę kobiet. Umowa sponsorska będzie obowiązywała od 1 lutego do 31 grudnia. Nowe nazwy rozgrywek to KEEZA Klasa Okręgowa, KEEZA Klasa A, KEEZA Klasa B, KEEZA III liga kobiet, grupa IV, KEEZA IV liga kobiet. Dodatkowo wszystkie kluby otrzymają rabat 50 proc. na zakup produktów KEEZA (wg cen katalogowych).

mp

ROZMOWA Z Patrykiem Kędrą, nowym zawodnikiem Powiślakiem Końskowola

Będę dawał sto procent

Patryk Kędra ponownie będzie reprezentował barwy Powiślaka Końskowola

Skąd pomysł na ponowne reprezentowanie barw Powiślaka?
- Wybrałem Powiślak, bo widzę bardzo duży potencjał w tej drużynie. Jest to przyszłościowy i profesjonalny zespół jak na niższą ligę. Podejście trenera oraz zawodników napawa optymizmem. Dobra organizacja przez zarząd to również duży plus.

Ostatnio grałeś w Granacie...
- Odszedłem z Granatu Skarżysko-Kamienna ze względów osobistych. Wróciłem do domu rodzinnego i szukałem w pobliżu klubu, któremu mogę pomóc ja, ale również i klub mi. Dodatkowym powodem, dla którego bardzo chciałem wrócić do Powiślaka jest to, że już tam grałem dwa i pół roku temu. Czuję duży sentyment do tego klubu. Powiślak to pierwsza ekipa, która dała mi szansę zaistnieć na czwartoligowych salonach.

Co możesz dać ekipie z Końskowoli?
- Mogę obiecać, że w każdym meczu będę dawał z siebie sto procent. Będę chciał z Powiślakiem osiągnąć jak najlepszy wynik w każdej kolejnej kolejce. Nie ma mowy o indywidualnościach, bo bez słowa „drużyna" żaden zespół nie istnieje.

Wróciłeś do Powiślaka, ale to niemal zupełnie inna ekipa...
- Dokładnie. Z częścią chłopaków grałem, aczkolwiek trzy czwarte zespołu jest odświeżona. Dopiero poznaję styl gry Powiślaka i próbuję się dopasować.

Co możesz dać nowej-starej ekipie?
- Na pewno świeżość, dodatkową rywalizację z kolegami oraz stabilną i mocną pozycję w obronie.

O co powalczycie wiosną?
- Na pewno będziemy walczyć o jak najwyższe cele i do każdego meczu będziemy podchodzić jakby to miał być nasz ostatni.

Kto wygra ligę?
- Tomasovia w tym sezonie radzi sobie bardzo dobrze. Mają ogromną przewagę w swojej stawce, ale pamiętajmy, że po meczach rundy zasadniczej czeka nas walka w grupie mistrzowskiej. Z pewnością będzie ciekawie.

mp

eprasa.pl a2d3a84e19

Rodzice: Po przekształceniu to już nie będzie ta sama szkoła

OSTRÓW LUBELSKI: Rodzice uczniów z Kaznowa i Kolechowic dostali już z Urzędu Miasta pisma o zamiarze przekształcenia szkół w filie.

Dyrektorzy i rodzice uczniów szkół przygotowywanych do przekształcenia protestowali przed Centrum Kultury w Ostrowie Lubelskim oraz podczas obrad samorządu. Krytycznie odnieśli się do uchwały intencyjnej w sprawie zamiaru przekształceń, którą na ostatniej sesji, 27 stycznia, przegłosowali radni.

Zamiana szkół w Kolechowicach i Kaznowie w filie SP w Ostrowie Lub. oznacza, pozostawienie w nich oddziałów przedszkolnych i klas I-III. Starsi uczniowie mają być dowożeni do Ostrowa (zmiany nie dotyczą Oddziału Montessori w Kaznowie). Obecnie w Kaznowie uczy się 73 uczniów (32 w oddziale przedszkolnym), w Kolechowicach 82 uczniów (25 dzieci z oddziału przedszkolnego).

Teraz nasze dzieci mają wstawać skoro świt i wystawać na przystanku autobusowym, bo do szkoły trzeba będzie dojechać 6 km, gdzie obecnie mają 600 m?

Reprezentacja rodziców z Kaznowa protestujących przed Centrum Kultury w Ostrowie Lub. przed obradami radnych. Od lewej Barbara Harasim, Paulina Czubacka, Anna Piątek, Aneta Danił, Katarzyna Wiśniewska

List od burmistrza

Do rodziców uczniów z Kaznowa i Kolechowic dotarły już pisma o zamiarze przekształcenia szkół z informacją o możliwości od 1 września 2021 roku kontynuowania nauki przez uczniów od klasy IV do VIII w SP im. Jana Pawła II w Ostrowie Lubelskim. Jak zachwala w piśmie burmistrz Józef Gruszczyk ma ona „bardzo dobre warunki lokalowe, nowoczesne pomoce multimedialne, pełnowymiarową salę gimnastyczną, stołówkę szkolna, boisko wielofunkcyjne „Orlik", monitoring wizyjny, świetlicę szkolną, oraz zajęcia dodatkowe rozwijające zainteresowania uczniów".

Szkoła jest teraz termomodernizowana, do grudnia zakończy się kompleksowy remont sali gimnastycznej.

„Planowane przeniesienie (...) ma na celu przede wszystkim dobro dziecka i możliwość kontynuowania nauki w dobrych warunkach. Uczniowie nie będą uczyli się w klasach łączonych" - uzasadnia w piśmie burmistrz Józef Gruszczyk.

Burmistrz zapewnia, że uczniowie klas IV-VIII będą mieli zapewniony bezpłatny dowóz i opiekę w czasie transportu. „Placówka nadal będzie stanowić ośrodek życia kulturalnego dla mieszkańców wsi" - podkreśla burmistrz.

Argumentując przekształcenie placówek odwołuje się do stanu finansów samorządu, rosnącego udziału wydatków na oświatę i zmniejszającej się liczby dzieci w wieku szkolnym. Podkreśla, że subwencja oświatowa jaką otrzymuje samorząd z budżetu państwa, nie wystarcza na utrzymanie systemu szkolnego i mieszkańcy muszą coraz więcej dopłacać z własnej kieszeni.

„Obserwowany w ostatnich latach wzrost płac nauczycieli nie jest rekompensowany odpowiednim wzrostem subwencji oświatowej, która jest wyliczana w stosunku do liczby uczniów". Wskazuje, że sama subwencja nie wystarcza nawet na wynagrodzenia nauczycieli zagwarantowane Kartą Nauczyciela.

- Rosną wydatki, a tak naprawdę poziom nauczania spada. Widać to po wynikach egzaminów. Więcej pieniędzy wydajemy z budżetu, a niestety nie przekłada się to na dobrą edukację. A chcemy, żeby ona była bardzo dobra. Nie tylko dobra - uważa burmistrz.

„Gdy nie ma szkoły – wieś umiera"

Jak mówi Katarzyna Wiśniewska, przewodnicząca Rady Rodziców w Kaznowie, rodzice są w tym wypadku jednomyślni. Pismo od burmistrza ich nie przekonało: są przeciwni proponowanym zmianom. Dla protestujących wartością jest szkoła położona „tuż obok" i traktowana jako „swoja". „Gdy nie ma szkoły – wieś umiera" - twierdzą po kolei.

Nie przekonują ich argumenty o lepszych warunkach nauki w szkole w Ostrowie, czy też o organizacji przez gminę wygodnego transportu dla uczniów. - Ile czasu zajmie im adaptacja? Poznawanie nowego środowiska, nauczycieli, wymagań szkoły? To nie jest równanie szans! I to nie jest działanie z myślą o dobru dziecka! Dobry uczeń, mimo trudności, odnajdzie się, ale słabszy wycofa jeszcze bardziej... To dodatkowy stres i obciążenia, również fizyczne, szczególnie dla klasy VIII w kluczowym dla nich roku - mówi matka siódmoklasistki. - Nie zgadzam się na przeniesienie mojej córki do nowej szkoły i klasy w kluczowym dla niej momencie, kiedy powinna przygotowywać się w spokoju do egzaminu ósmoklasisty. Zmiana środowiska zawsze wiąże się ze zwiększonym stresem. Już w tej chwili przez pandemię nie jest jej łatwo uczyć się, a teraz dowiaduję się, że władze szykują nowe „atrakcje" naszym dzieciom w imię ich „dobra" - utrzymuje rodzic.Obawy mają również rodzice młodszych dzieci, które na razie pozostałyby w dotychczasowych szkołach. - Jako rodzice 5- i 2-latka obawiamy się, że za rok lub dwa lata szkoła zostanie zlikwidowana i dzieci będą musiały zmienić szkołę i przedszkole. Taka zmiana będzie dla nich ogromnym przeżyciem i traumą, ponieważ mój 5-latek nawet nie chce słyszeć o tym, że mógłby chodzić do innego przedszkola. Metoda nauczania szkoły w Kaznowie wydobywa z dzieci wszystko, co najlepsze i rozwija ich talenty. Dodam, że mieszkamy w Ostrowie Lubelskim i pomimo to zdecydowaliśmy się zapisać dzieci do przedszkola/szkoły w Kaznowie - mówi rodzic maluchów.

- My również dowozimy z innej miejscowości do przedszkola w Kaznowie naszą córkę i od września zamierzamy posłać tam także drugą. Jesteśmy bardzo zadowoleni z nauczania w tej szkole. Metoda Marii Montessori, jaką stosuje szkoła jest jedyną w naszym powiecie. W większych miastach za takową ludzie płacą krocie, a my mamy ją zupełnie za darmo - dodaje kolejny.

Dzieci już mówią NIE

- Teraz nasze dzieci mają wstawać skoro świt i wystawać na przystanku autobusowym, bo do szkoły trzeba będzie dojechać 6 km, gdzie obecnie mają 600 m? Jak się dziecko spóźni, to nikt na niego nie poczeka. Niech nikt mi nie mówi, że dzieci z czwartej klasy się przyzwyczają i że nie spotkają się z przykrościami ze strony rówieśników z nowej szkoły, bo na pewno przypadki będą i takie przypadki znam w tej „nowej szkole". Obawiamy się, że dzieci będą zagubione, zdezorientowane w tej nowej sytuacji. Już teraz jak rozmawiamy na ten temat, to nasze dzieci protestują, słyszymy NIE!

Indywidualne podejście

- Nasza córka jest raczej z tych nieufnych dzieci, które trudno aklimatyzują się w nowym otoczeniu. Tu jednak bardzo się otworzyła, więc chcielibyśmy w przyszłości uniknąć późniejszego przenoszenia jej i jej brata do innej szkoły, gdyż jest to naprawdę duże przeżycie dla dziecka. Nie wyobrażam sobie, jak dziecko ma się potem odnaleźć w przeludnionych klasach, gdzie tu w Kaznowie zajęcia prowadzone są w grupach, które umożliwiają nauczycielowi kontakt, dotarcie do każdego ucznia i praktycznie indywidualne podejście do potrzeb każdego z nich - dodaje kolejny rodzic.

Uchwała RM o zamiarze przekształcenia szkół ma być przesłana do kuratorium w celu zaopiniowania. Kurator ma miesiąc na przyjrzenie się powodom, które kierują organami prowadzącymi szkoły. Rodzice z Kaznowa rozważają, żeby zaprosić Teresę Misiuk, lubelską kurator oświaty do osobistej wizytacji szkoły w swojej miejscowości.

Magdalena Sych

Kosmiczny Dzień Babci i Dziadka w „Czwórce"

Z życzeniami między innymi „uśmiechu i mnóstwa miłości" zawsze i wszędzie przedszkolaki z Przedszkola Miejskiego nr 4 w Lubartowie wystąpiły w kosmicznym przedstawieniu dla kochanych Dziadków z okazji ich święta

Nie mogły osobiście, to na filmie śpiewem i tańcem wyznały Babciom i Dziadziusiom ich ogromną miłość i wdzięczność za dobroć.

MS

Franek złożył Dziadkom serdeczne życzenia „Wszelkiego dobra Wam życzymy od dzieci, wnuków i całej rodziny. Zdrowia, spokoju i miłości, oraz codziennej szczęśliwości. Cudownie z wami spędza się czas. Babciu i Dziadku najbardziej w świecie kochamy WAS!" - pięknie deklamował!

Nauka spektakularnych układów tanecznych do utworów z filmu „Anastazja" (na zdjęciu), oraz „Despasito", „Chocolate" i piosenki „Babcia tańczy rock and rolla" zajęła dzieciom dwa tygodnie. - Rekwizyty to przejaw kreatywności i pomysłowości wychowawców grupy Jeżyki, którzy - wykorzystując każdą wolną chwilę - kleili, wycinali, przymierzali stroje. Wszystko po to, by dzieci wyglądały nieziemsko - mówi pani Sylwia Wojnowska, wychowawca grupy 4-latków z lubartowskiego przedszkola

eprasa.pl a2d3a84e19

Prezesem klubu został Jarosław Sokołowski, a wiceprezesem i trenerem Marek Och

Przyszłość w Niemcach ma należeć do GieKSy

27 stycznia 2021 roku w gminie Niemce powstał nowy klub piłkarski. Ma on skupić się na szkoleniu młodzieży, ale niewykluczone, że w przyszłości powstanie również seniorska drużyna.

Do tego momentu w Niemcach funkcjonował jedynie GKS, występujący obecnie w rozgrywkach klasy okręgowej. Jest on skupiony przede wszystkim na rozgrywkach seniorskich i na wiosnę zamierza powalczyć o utrzymanie na tym szczeblu rozgrywkowym.

Młodzi adepci piłki nożnej z Niemiec kształcili się głównie w UKS Dys, Football Academy Niemce oraz jednej z grup młodzieżowych GKS-u, prowadzonej przez Marka Ocha.

Właśnie drugi z tych zespołów postanowił działać na własną rękę i utworzył stowarzyszenie GieKSa Niemce. Ich plany na przyszłość są dość ambitne - zakładają stworzenie docelowo trzech grup młodzieżowych i być może również zespołu seniorów.

W razie startu w B klasie chętnych z pewnością by nie brakowało. Wielu lokalnych zawodników z przyjemnością sprawdziłoby się w meczach na niższym szczeblu i już teraz zgłaszają swoją chęć do wzięcia udziału w tym projekcie.

Jakub Załuski

ROZMOWA Z MARKIEM OCHEM, TRENEREM I WICEPREZESEM GIEKSY

Skupimy się przede wszystkim na szkoleniu dzieci i młodzieży

Skąd pomysł na powstanie GieKSy?

– Od września 2019 roku prowadziłem grupę chłopców i dziewczynek, trenujących piłkę nożną. Przez 1,5 roku trenowaliśmy pod szyldem GKS Niemce, ale utrzymywaliśmy się tylko i wyłącznie ze składek rodziców. Kupowaliśmy za to stroje, piłki i opłacaliśmy obiekty sportowe. Na początku roku otrzymałem informację o problemach sportowo-organizacyjnych klubu. Po rozmowach z rodzicami zdecydowaliśmy się założyć nowe stowarzyszenie, GieKSa Niemce.

Kto stanie na jego czele?

– Prezesem został Tomasz Sokołowski, były zawodnik GKS-u. Ja będę natomiast łączył obowiązki wiceprezesa i trenera. Oprócz nas członkami zarządu są rodzice: Katarzyna Żarnowska i Małgorzata Maćkiewicz-Pietrzak. Także rodzice będą członkami komisji rewizyjnej, czyli organu kontrolującego klub. Funkcję tę będą pełnić Szymon Wąchocki i Karolina Wach. Pozostali opiekunowie dzieci również zadeklarowali pomoc w sprawach klubowych. Naszą siłą jest więc łącznie kilkanaście osób, którym już teraz bardzo dziękuję za dotychczasowe, nieocenione wsparcie.

Nie było łatwiej działać Wam w strukturach już istniejącego GKS Niemce?

– Współpraca z GKS-em nie wyglądała tak jak tego oczekiwali rodzice oraz ja jako trener.

Jakie są długofalowe plany związane z rozwojem klubu?

– Po rozmowach z władzami gminy, radnymi oraz kilkoma osobami, którym na sercu leży dobro piłki nożnej w Niemcach, jestem bardzo pozytywnie nastawiony, co do rozwoju naszego klubu. Będziemy brali udział w turniejach halowych oraz tych na świeżym powietrzu. W okresie letnim chcemy za to zorganizować piknik piłkarski, gdzie połączymy rywalizację sportową z dobra zabawą i integracją dzieci i rodziców. W planach jest także wyjazd na miniobóz piłkarski w wakacje. Jeżeli nabór w najbliższych miesiącach będzie zadowalający, to prawdopodobnie zgłosimy zespół do rozgrywek dziecięcych Lubelskiego Związku Piłki Nożnej. Docelowo chcemy mieć trzy grupy treningowe z połączonych roczników.

Myślicie też o seniorskiej drużynie?

– Nie wykluczamy powołania zespołu seniorów, który od jesieni brałby udział w rozgrywkach B klasy. Warunkiem byłoby utworzenie drużyny tylko i wyłącznie z osób z gminy Niemce, którzy graliby wyłącznie z pasji i dla przyjemności. Nie zamierzalibyśmy płacić im np. za buty czy dojazdy. Od momentu założenia klubu już mieliśmy kilkanaście sygnałów lub deklaracji od byłych zawodników GKS-u, którzy z różnych powodów odeszli z klubu. Chcieliby występować w naszym zespole. To jednak melodia przyszłości. Wrócimy do tej kwestii za pół roku. Seniorski zespół byłby dla nas dodatkiem, ponieważ chcemy przede wszystkim skupić się na szkoleniu dzieci i młodzieży.

Fot. Marek Och

Już teraz w GieKSie trenuje kilkanaście młodych zawodników i zawodniczek

Z czego ma się utrzymywać GieKSa?

– Zamierzamy ubiegać się o fundusze z gminy Niemce oraz różnego rodzajów projektów unijnych. Drugim punktem naszego planu finansowego są natomiast roczne składki członkowskie. Zamierzamy oczywiście szukać pomocy finansowej u lokalnych firm i przedsiębiorców, którym zaoferujemy różnego rodzaju reklamy w zamian za przekazane wsparcie. Pierwsze rozmowy już trwają i mam nadzieję, że zakończą się pozytywnie. Dopiero zaczynamy raczkować w światku piłkarskim dlatego każda, nawet najmniejsza pomoc jest dla nas na wagę złota.

Gdzie będziecie trenować?

– Na razie ćwiczymy na sali, ale potem zamierzamy przenieść się na orlik w Niemcach. Będziemy również rozmawiać z władzami gminy o udostępnienie bocznego boiska przy ul. Różanej, które zarządzają tym obiektem.

Kto może się do Was zgłosić?

– Nabór prowadzimy w sposób ciągły, więc w każdej chwili ktoś może do nas dołączyć. Szukamy chłopców i dziewczynki z roczników 2010-2015. Jedynym warunkiem przyjęcia dziecka są dobre chęci. Poziom wyszkolenia i doświadczenia nie mają znaczenia, bo jesteśmy po to, żeby uczyć zawodników i zawodniczki gry w piłkę. Wszelkie informacje można uzyskać pod moim numerem telefonu: 603 650 550. Zapraszam do odwiedzania naszej strony: gieksaniemce2021.futbolowo.pl oraz fanpage na portalu Facebook.

Fot. Marek Och

MAREK OCH, TRENER GIEKSY NIEMCE

- trener z licencją UEFA A (drugą najwyższą możliwą do uzyskania),
- były zawodnik III-ligowego Lewartu Lubartów oraz Polesia Kock,
- były trener grup młodzieżowych Lewartu i MOSiR-u Lubartów, Motoru Lublin i GKS Niemce,
- były trener seniorskich drużyn LKS Skrobów, LKS Kamionka, DKS Dys i Perła Rokitno,
- obecnie pracuje z młodzieżą w Brasillian Soccer Schools Lublin oraz jest nauczycielem w Zespole Szkół Ponadpodstawowych w Niemcach.

TENIS STOŁOWY – I LIGA

Dwie porażki na początek roku

Tenisistki stołowe Lewartu Lubartów rozegrały dwa spotkania z drużyną KU AZS Politechnika Rzeszów. Oba niestety zakończyły się porażkami podopiecznych trenera Konrada Kudło.

Anna Lipska z punktem

Piątkowe spotkanie było zarazem meczem kończącym pierwszą rundę rozgrywek, którą ostatecznie lubartowski zespół zakończył na ostatnim miejscu w tabeli. Młodziutkie oraz najmniej doświadczone w całej lidze zawodniczki z Lubartowa mimo wyniku 1:9 w niektórych momentach dawały radę dotrzymać kroku faworytkom. Jedyny punkt dla gospodarzy zdobyła Anna Lipska, która pokonała medalistkę mistrzostw Polski – Katarzynę Galus 3:2. Blisko sprawienia niespodzianki z tą samą rywalką była również jej siostra, Agata Lipska, która uległa bardziej utytułowanej przeciwniczce dopiero w piątym secie. Dobre wrażenie pozostawiły po sobie również Katarzyna Jusiak oraz Karolina Wójtowicz, które zagrały wyrównane pojedynki z kolejno Klaudią Brodą oraz Karoliną Motyką.

LEWART LUBARTÓW – AZS POLITECHNIKA RZESZÓW 1:9

Punkty: Anna Lipska 1 – Galus 1.5, Wielgos 2.5, Broda 2.5, Motyka 2.5.

Do zera

W rewanżowym starciu lubartowiankom nie udało się już zdobyć nawet punktu. Lubartowianki z powodu zmiany rozstawienia na stołach na zgodne z nowym rankingiem próbowały podjąć walkę. Bardzo dobrze oglądało się pojedynek Anny Lipskiej z Zuzanną Wielgos, który ostatecznie zakończył się porażką naszej zawodniczki 1:3. Należy jednak pamiętać, że Wielgos zdobywała medale podczas ogólnopolskich imprez. Ciekawie było również w starciu Agaty Lipskiej z Klaudią Brodą. Lubartowianka przegrała w nim dopiero w piątym secie 9:11. Siostry Lipskie nawiązały też z wyżej wymienionymi rywalkami dość równorzędną walkę w pojedynku deblowym.

AZS POLITECHNIKA RZESZÓW – LEWART LUBARTÓW 10:0

Fot. lubartowsktenis.pl

Tenisistki Lewartu Lubartów w ostatni weekend dwukrotnie zmierzyły się z rywalkami z Rzeszowa

Punkty: Galus 2.5, Wielgos 2.5, Broda 2.5, Motyka 2.5.

Panowie wrócą w ten weekend

O pierwsze punkty w tym sezonie spróbują w najbliższą sobotę powalczyć panowie z Lewartu. Zmierzą się oni na wyjeździe z IKTS Bronią Radom. W październikowym spotkaniu lepsi okazali się gracze z Radomia, którzy wygrali minimalnie 6:4. Podopieczni Jakuba Sagana z pewnością zrobią wszystko, żeby zrewanżować im się za tamtą porażkę.

(kuba)

eprasa.pl a2d3a84e19

Budżet Michowa przygotowany przez wójta radni przegłosowali, ale daleko im było do entuzjazmu

Przewodniczący RG Michów: To nie jest budżet marzeń

Obyło się bez zbędnych komentarzy. Nastroje oddało głosowanie - 5 na 13 radnych wstrzymało się od głosu nad uchwałą budżetową.

Innego nie mogliśmy uchwalić

- To nie jest budżet marzeń. To jest budżet konieczny, żeby nadal funkcjonować. Innego nie mogliśmy uchwalić - twierdzi przewodniczący RG Michów.

Na 13 obecnych radnych na ostatniej sesji 29 stycznia 8 zagłosowało „za" uchwaleniem budżetu, 5 wstrzymało się od głosu - Roman Aftyka, Zbigniew Gradziński, Katarzyna Jóźwiak, Henryk Kukier, Andrzej Trojak.

- Myślę, że jeśli dożyjemy do następnego roku i to będzie tak wyglądało jak w tym roku, to nie wiem, czy większość z nas nie będzie przeciwko temu budżetowi! - dywagował Roman Aftyka, apelując o podjęcie wspólnych działań Rady Gminy i przedstawicieli władz w celu poczynienia oszczędności.

- Przeanalizujmy ten budżet, żeby ta gmina Michów, która ma dochodów około 30 mln złotych, wygenerowała środki na jakiekolwiek inwestycje, bo ludzie na to czekają - apelował.

Dochody gminy to 30 mln 919 tys. zł, wydatki - 34 mln 348 tys. zł. Deficyt - 3 mln 429 tys. zł.

- Poważne wydatki dotyczą oświaty. W 2021 r. zaplanowano na ten cel ponad 5 mln zł naszych wydatków budżetowych. W roku ubiegłym była to kwota ponad 4,7 mln zł - informował przewodniczący RG Michów.

Tegoroczny budżet zakłada też wydatki na fundusz sołecki - blisko 385 tys. zł (szczegóły w tabeli).

Dwie największe inwestycje finansowane z własnej kieszeni - to adaptacja i modernizacja pomieszczeń w budynku ZSO w Michowie na potrzeby przedszkola - 470 tys. zł oraz rezerwa na drogi - 372 tys. zł.

W 2021 roku gmina zrealizuje też inwestycje ze środków pochodzących z funduszy strukturalnych i funduszu spójność jak: modernizacja stacji wodociągowych (Anielówka, Natalin, Mejznerzyn) - o wartości 90 tys. zł, modernizacja oświetlenia ulicznego na terenie gminy Michów - 740,7 tys. zł i cyfrowy urząd przyjazny mieszkańcom - 9,6 tys. zł.

Największa inwestycja realizowana przy współudziale środków zewnętrznych to montaż źródeł odnawialnej energii za 5,9 mln zł.

Do końca roku mieszkańcy mogą spodziewać się instalacji urządzeń, takich jak panele fotowoltaiczne, solarne i piece na biomasę w swoich gospodarstwach.

Na co wsie w gminie Michów przeznaczą w 2021 roku fundusz sołecki?

MS

SOŁECTWO (wydatki ogółem)	POSZCZEGÓLNE WYDATKI
Aleksandrówka - 10,7 tys. zł	10,7 tys. zł - wysypanie drogi gminnej tłuczniem
Anielówka - 10,3 tys. zł	10,3 tys. zł - plac zabaw dla dzieci
Budki - 11,1 tys. zł	10 tys. zł - zakup działki, 1,1 tys. zł - koszty administracyjne
Elżbietów - 13,4 tys. zł	13,4 tys. zł - remont pomieszczeń w remizie OSP
Gawłówka - 13 tys. zł	13 tys. zł - zakup tłucznia
Gołąb - 19,6 tys. zł	10 tys. zł - budowa drogi gminnej Trzemuśnia-Poprzeczki, 9,6 tys. zł - zakup tłucznia
Gołąb Kolonia - 9,8 tys. zł	7,3 tys. zł - wysypanie tłuczniem drogi gminnej, 2,5 tys. zł - tablica informacyjna
Katarzyn I - 12,7 tys. zł	12,7 tys. zł - zakup tłucznia
Katarzyn II - 12,2 tys. zł	12,2 tys. zł - budowa budynku gospodarczego na potrzeby świetlicy
Meszno - 15 tys. zł	15 tys. zł - artykuły do wyposażenia i wykończenia Świetlicy Wiejskiej
Miastkówek - 13,9 tys. zł	13,9 tys. zł - zakup tłucznia
Michów - 40,8 tys. zł	1,8 tys. zł - doposażenie świetlicy OSP, 34 tys. zł - zagospodarowanie zieleni, 2,5 tys. zł - zakup i remont ławek, 2,5 tys. zł - cztery kwietniki
Młyniska - 11,3 tys. zł	11,3 tys. zł - remont remizy strażackiej
Chudowola - 14,1 tys. zł	14,1 tys. zł - zakup działki
Rudzienko I - 20,1 tys. zł	5,1 tys. zł - zakup kostki brukowej, piachu, cementu, 15 tys. zł - zakup tłucznia
Rudzienko Kolonia - 14,6 tys. zł	14,6 tys. zł - zakup działki
Trzciniec - 15,2 tys. zł	15,2 tys. zł - ogrodzenie działki gminnej
Wypnicha - 15,8 tys. zł	5 tys. zł - naczynia na doposażenie remizy, 757 zł - wykonanie wieńca dożynkowego i transport, 1 tys. zł - podkaszarka i paliwo, 8 tys. zł - zakup kostki brukowej, cementu, piachu, 1 tys. zł - zakup trzech sztuk okien
Węgielce - 14 tys. zł	11,7 tys. zł - doposażenie Świetlicy Wiejskiej, 300 zł - paliwo i artykuły do kosiarki, 2 tys. zł - drzwi wejściowe
Rudzienko II - 14,2 tys. zł	14,2 tys. zł - wysypanie dróg tłuczniem
Zofianówka - 10,2 tys. zł	10,2 tys. zł - ogrodzenie działki
Rawa - 19,1 tys. zł	1,5 tys. zł - bramki do piłki nożnej, 500 zł - zestaw do gry w siatkówke, 17,1 tys. zł - ogrodzenie działki
Giżyce - 16,6 tys. zł	16,6 tys. zł - remont dachu remizy OSP
Podlodówek - 14,8 tys. zł	14,8 tys. zł - wysypanie drogi tłuczniem
Mejznerzyn - 22,5 tys. zł	22,5 tys. zł - wysypanie drogi tłuczniem

17 tys. zł na WOŚP w Kamionce

Sztab WOŚP w Zespole Szkół w Kamionce zorganizowano po raz dwunasty. Wolontariusze z klas VII i VIII prowadzili zbiórkę na terenie gminy. Zorganizowano około 100 licytacji na facebooku. Do wygrania były usługi i produkty lokalnych przedsiębiorców, ale również voucher na zwiedzanie niedostępnych zakamarków Muzeum Zamoyskich w Kozłówce, godzinną wycieczkę meleksem zaoferowaną przez Centrum Kultury w Kamionce czy pakiet gadżetów promocyjnych Urzędu Miejskiego w Kamionce. Dla uczniów klas 0 - III zorganizowano kiermasz wyrobów cukierniczych. Podczas finału WOŚP sztab zebrał 17 tys. zł

60-latek z gminy Serniki z kontrabandą

- Lubartowscy operacyjni wraz z funkcjonariuszami Lubelskiego Urzędu Celno-Skarbowego pojechali do mieszkania jednego z mieszkańców gminy Serniki. Na terenie posesji znaleźli ponad 160 kilogramów suszu tytoniowego bez polskich znaków akcyzy, ponad 16 litrów wyrobów alkoholowych oraz aparaturę do wyrobu alkoholu - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka. Straty Skarbu Państwa z powodu uszczuplenia podatku akcyzowego oceniono na 80 tys. zł.

Marcin Kusyk

Wpadł w Lublinie z narkotykami

Wywiadowcy z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie podczas patrolu zwrócili uwagę na dwóch młodych mężczyzn.

- W trakcie legitymowania okazało się, że jeden z nich, 19-latek z gm. Serniki, posiada przy sobie niewielkie ilości narkotyków. Konieczne było przeszukanie w domu 19-latka - informuje komisarz Kamil Gołębiowski, z KMP w Lublinie.

Tym zajęli się funkcjonariusze z Lubartowa. Odnaleźli słoiki z marihuaną, dubeltówkę, butelkę z zawartością prawdopodobnie czarnego prochu oraz kilka sztuk amunicji. Jak się okazało, mężczyzna nie posiadał pozwolenia na broń.

Dariusz Jędryszka

Lisy pogryzły łabędzie. Jednego uratowali strażacy z Ludwina

Niestety, pięciu łabędzi nie udało się uratować

Do przymarzniętych łabędzi na jeziorze Piaseczno strażacy z OSP Ludwin zostali wezwani w piątek, 5 lutego, rano.

- Te ptaki są bardzo mądre. Przez całą noc pływają, żeby w ich pobliżu nie zamarzła woda. Jednak teraz łabędzie zostały prawdopodobnie zaatakowane przez lisy, które wyciągnęły ptaki na lód i je pogryzły - mówi Jarosław Janek, komendant gminny OSP.

- Pięć pogryzionych ptaków nie udało nam się uratować. Wyciągnęliśmy jednego łabędzia, który nie był ranny, tylko przyłapany lodem. Po uwolnieniu odleciał - dodaje Janek.

Kamil Kulig

Śmiertelny wypadek na skrzyżowaniu obwodnicy z ul. Nowodworską

Do tragicznego wypadku doszło 3 lutego

Jak informuje st. sierż. Jagoda Stanicka, kierująca skodą mieszkanka powiatu lubartowskiego, jadąc od strony Nowodworu, nie ustąpiła pierwszeństwa subaru jadącemu drogą krajową. Doszło do zderzenia, kierująca skodą zginęła.

Kobieta, która poniosła śmierć w wypadku, miała 50 lat. 37-letni kierowca subaru był trzeźwy.

W działaniach na miejscu zdarzenia oprócz policji uczestniczyły dwa zastępy JRG Lubartów i zastęp OSP Brzeziny. Ich działania polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia i odłączeniu instalacji w pojazdach.

Marcin Kusyk

eprasa.pl a2d3a84e19

Radni z PiS-u zbuntowali się przeciwko swoim starostom

Gdy przewodniczący z PiS się wypowiada, opozycyjny radny Jerzy Zwoliński z Koalicji Obywatelskiej aż bił mu brawo

Wstrzymali wielką inwestycję. „Wszystko zmierza w kierunku likwidacji szpitala”

Szok we władzach powiatu. Wielka inwestycja Starostwa stanęła pod znakiem zapytania. Część radnych PiS zbuntowała się przeciwko staroście i nie pozwoliła na zarezerwowanie w budżecie pieniędzy na stworzenie zakładu opiekuńczo -leczniczego w Ostrowie Lubelskim. To może oznaczać rezygnację z otrzymanej na ten cel dotacji.

Tomasz Marzęda
przewodniczący Rady Powiatu (PiS)
ZOL to może być kropla, która przeleje czarę goryczy i przyspieszy likwidację szpitala w Lubartowie. Wszystko zmierza w tym kierunku

Jerzy Zwoliński
radny Rady Powiatu (KO)
Pani dyrektor jest niegodna zaufania. Za rok 2020 mamy trzy razy więcej straty niż przewidywania

Do usunięcia inwestycji z tegorocznego budżetu doszło na wniosek Tomasza Marzędy, przewodniczącego Rady Powiatu z PiS. Co do tego doprowadziło?

Lekarstwo dla szpitala?

W grudniu ub.r. Starostwo Powiatowe dostało 4 mln zł z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych na stworzenie zakładu opiekuńczo-leczniczego. Ośrodek ma zapewniać całodobową opiekę osobom niewymagającym hospitalizacji, których stan zdrowia i stopień niepełnosprawności nie pozwala na przebywanie w domu. Według pomysłu władz powiatu, na można na niego zaadaptować obiekt po młodzieżowym ośrodku socjoterapii w Ostrowie Lubelskim. Prace miałyby ruszyć jeszcze w tym roku, a jednostka miałaby podlegać pod szpital w Lubartowie. ZOL miałby pomieścić kilkadziesiąt osób i zatrudniać 55 członków personelu. W dużej części mają to być osoby, które zostaną zwolnione ze szpitala w wyniku redukcji wydatków.- Chcemy wykorzystać nasz personel, biorąc pod uwagę restrukturyzację, która nas czeka w różnych grupach zawodowych. Zakładamy, że ci, którzy stracą pracę lub sami zdecydują, że nie chcą współpracować na nowych warunkach, będą mieli pierwszeństwo, by znaleźć zatrudnienie w ZOL - wyjaśniała radnym podczas sesji Rady Powiatu Sylwia Domagała, dyrektor SP ZOZ w Lubartowie. Według wyliczeń, które przedstawiła radnym szefowa szpitala, ośrodek miałby dawać rocznie około 500 tys. zł zysku. SPZOZ zmaga się obecnie poważnymi kłopotami finansowymi. Od 2018 roku co roku notuje stratę, ub.r. zamknął ze stratą 12 mln zł. Jesienią dyrektor placówki zaciągnęła 25 mln zł kredytu, by spłacić najpilniejsze długi.

„ZOL to może być kropla, która przeleje czarę goryczy”

Podczas ubiegłotygodniowej sesji Rady Powiatu, radni głosowali nad budżetem na ten rok. Umieszczenie w nim wydatku - pochodzących z dotacji 4 mln zł - otwierało drogę do realizacji inwestycji. Z analizy zaprezentowanej przez Sylwię Domagałę wynika, że ZOL generowałby rocznie około 3,5 mln zł przychodów, z czego 2,66 mln zł to pieniądze od Narodowego Funduszu Zdrowia, a reszta to wpłaty pacjentów. - Przychody założyliśmy minimalne - zapewniła szefowa szpitala.

Przedstawiła też przewidywane koszty. Te mają wynieść rocznie około 3 mln zł, niespełna 2,5 mln zł to miałyby być koszty zatrudnienia pracowników. Część radnych nie przyjęła jednak tych wyliczeń z aprobatą. Również radnych z rządzącej w powiecie koalicji PiS.

- Jest pani od dwóch lat w szpitalu. Przez ten okres placówka osiągnęła stratę ponad 20 mln zł. Lada moment ujemny wynik finansowy szpitala przyjmie postać zobowiązań wymagalnych (długów do natychmiastowego spłacenia - przyp. red.). Skąd weźmiemy kolejne kilkadziesiąt milionów na kolejne zobowiązania wymagalne? - powiedział Tomasz Marzęda (PiS), przewodniczący Rady Powiatu. - Nie wierzę w zysk 0,5 mln zł ZOL-u. Nie stać nas na kolejne eksperymenty. Pani ma tylko scenariusz bardzo optymistyczny. Co, jeśli on nie wypali? Za rok przyjdzie pani do nas i powie, że potrzeba pieniędzy na podwyżki, bo wzrosną płace minimalne w kraju. I będzie koszt nie 3 mln zł, tylko 6 mln zł. 1 mln zł strat miesięcznie generuje obecnie szpital. ZOL to może być kropla, która przeleje czarę goryczy i przyspieszy likwidację szpitala w Lubartowie. Wszystko zmierza w tym kierunku - ocenił radny.

Starosta ujęła się za dyrektor.- Czy działalność ZOL-u będzie się bilansować? - zapytała. Uzyskała odpowiedź twierdzącą.

Przewodniczący: Będą pracować za minimalną krajową?

Co ciekawe, gdy przewodniczący z PiS wypowiadał swoje zdanie, opozycyjny radny Jerzy Zwoliński z Koalicji Obywatelskiej bił mu brawo. - Pani dyrektor jest niegodna zaufania. Za rok 2020 mamy trzy razy więcej straty niż przewidywania: 12 mln zł, a miało być 4 mln zł - stwierdził Jerzy Zwoliński.

Tymczasem Tomasz Marzęda podawał w wątpliwość wyliczenia dyrektor szpitala dotyczące wynagrodzeń w planowanym ZOL-u.- Jeśli podzielę kwotę szacowanych kosztów zatrudnienia przez liczbę pracowników, to wychodzi mi, że personel będzie zarabiał... najniższą krajową. A wykwalifikowani pracownicy, kierownicy? To mi się nie spina - zarzucał przewodniczący Rady Powiatu.

- Do wyliczeń przyjęliśmy stawki obowiązujące dziś w siatce wynagradzania w szpitalu w Lubartowie - zapewniła Sylwia Domagała.

Radni boją się powtórki z rozrywki

Radni mieli też wątpliwości, czy powiat nie będzie musiał dołożyć do przyznanej dotacji wielkich pieniędzy na budowę ośrodka.

- W 2019 w Międzyrzecu Podlaskim tworzono ZOL w budynku po dawnej szkole. Kosztowało to 12 mln zł. Nie mówię, że tyle to może kosztować i w naszym przypadku, ale nie zamkniemy się w kwocie 4 mln. Może to będzie kosztować np. 8 mln zł? Przy tym zadłużeniu powiatu lubartowskiego, trzeba się zastanowić, czy to jest zasadne - mówił Jacek Pożarowszczyk, kolejny z radnych z rządzącego klubu PiS.

Sylwia Domagała
dyrektor SP ZOZ w Lubartowie
Zakładamy, że ci, którzy stracą pracę lub sami zdecydują, że nie chcą współpracować na nowych warunkach, będą mieli pierwszeństwo, by znaleźć zatrudnienie w ZOL - wyjaśniała radnym podczas sesji Rady Powiatu

Zdaniem szefowej szpitala, która opierała się na przygotowanej analizie, stworzenie ZOL-u w obiektach w Ostrowie kosztowałoby 3,25 mln zł, wyposażenie budynku 835 tys. zł.

Radni przywołali przykład przebudowy obiektu po starym szpitalu przy Słowackiego 7, gdzie stworzoną nową siedzibę m.in. Młodzieżowego Powiatowego Domu Kultury w Lubartowie. Prace przeciągały się latami, a powiat zapłacił za inwestycję kilkanaście milionów złotych, o wiele więcej, niż zakładano.

Częściowo rację kolegom z klubu radnych PiS przyznał wicestarosta.

- Koszty inwestycji powinny być przedstawione, koszty utrzymania też. Pamiętamy przebudowę przy Słowackiego 7 i nie chcielibyśmy popełnić błędu - zaznaczył Lucjan Mileszczyk, ale zaapelował: - Nie odbierajmy szansy sobie i społeczeństwu na egzystowanie w godziwych warunkach.

ZOL dla „prywaciarza”?

Pojawił się nawet pomysł, by dotację na inwestycję przekazać prywatnemu przedsiębiorcy.

- Może to robić niepubliczny zakład. Zarząd Powiatu niech znajdzie prawdziwego menedżera, który zechciałby prowadzić tę działalność. Po co się w to pchać, skoro to nie przyniesie naprawy naszemu choremu szpitalowi? To tylko powiększy problemy szpitala - uważa Jerzy Zwoliński.

W odpowiedzi starosta i wicestarosta przekonywali, że dofinansowanie z rządowego programu nie może zostać przeznaczone na inwestycję dla prywatnego podmiotu.

Usunęli z budżetu

Tomasz Marzęda złożył wniosek, aby z planu inwestycji na 2021 rok usunąć stworzenie ZOL-u.

Z 19 radnych dziesięć osób poparło ten pomysł. Głosy na takie rozwiązanie oddali m.in. radni z PiS: Antoni Bielski, Tomasz Marzęda, Tadeusz Nastaj, Jacek Pożarowszczyk, Ryszard Wójcik. Poparli ich m.in. Fryderyk Puła, Marian Starownik (PSL), Jerzy Zwoliński i Janusz Pożak (KO). Sześć osób - w tym starosta Ewa Zybała i wicestarosta Lucjan Mileszczyk, było przeciw, trzy wstrzymały się od głosu.

Dominik Smagała

eprasa.pl a2d3a84e19

- Nie rozumiem wniosku pana przewodniczącego, ale domyślam się... - skwitowała starosta.

Postawili się własnemu staroście i nie dali kasy na kotłownię

Kolejna inwestycja, którą zaplanowała starosta, a radni nie pozwolili jej na umieszczenie w budżecie to wymiana ogrzewania w Zespole Szkół w Ostrowie Lubelskim. - Inwestycja jest nieprzygotowana - krytykował Jacek Pożarowszczyk, radny z klubu starosty - PiS.

Jacek Pożarowszczyk
radny Rady Powiatu (PiS)
Inwestycja jest nieprzygotowana. Nie wiem, na jakiej podstawie została zrobiona wycena tej kotłowni

Lucjan Mileszczyk
wicestarosta powiatu lubartowskiego
To jest totalny brak zaufania do Zarządu Powiatu. Myślicie, że zostawienie tej inwestycji w budżecie spowoduje, że Zarząd wymanewruje wszystkich?

To ogrzewanie kosztuje za dużo

Zarząd Powiatu Lubartowskiego proponował, aby w budżecie na 2021 roku miały znaleźć się pieniądze - 1,69 mln zł - na budowę kotłowni z układem kogeneracyjnym zasilanej gazem LNG w Zespole Szkół w Ostrowie Lub. Tak przynajmniej wskazywała nazwa tego zadania. - Kotłownia jest w fatalnym stanie, o czym poprzedni Zarząd Powiatu doskonale wiedział. Dlatego dziwię się, że wcześniej nie podjęto tej decyzji. Z dokumentów wynika, że ogrzewanie miało być dziesięć razy tańsze. Miało rocznie kosztować 40 tys. zł, a koszt wynosi 500 tys. zł. Nawet jeślibyśmy zbudowali nową kotłownię ze swoich pieniędzy, to i tak będzie to bardziej dochodowe, niż obecna sytuacja - przekonywała radnych starosta Ewa Zybała.

Radni PiS-u przeciwko koncepcji Zarządu z PiS-u

Ostateczną listę inwestycji w budżecie na br. musiała jednak przegłosować Rada Powiatu Lubartowskiego. Okazało się, że przeciwko pomysłowi Zarządu Powiatu wystąpiła część radnych z klubu Prawa i Sprawiedliwości, czyli tego samego ugrupowania, które rządzi w Starostwie.

- Nie jestem przeciw remontowi kotłowni. Należy pieniądze te zabezpieczyć, ale najpierw trzeba przeanalizować sprawę - mówił Tomasz Marzęda (PiS), przewodniczący Rady Powiatu.

Jednocześnie zawnioskował o przesunięcie pieniędzy wstępnie przygotowanych na tę inwestycję do tzw. rezerwy budżetowej.

- Nie rozumiem wniosku pana przewodniczącego, ale domyślam się... Jestem trochę rozczarowana - skwitowała starosta.

- To jest totalny brak zaufania do Zarządu Powiatu. Myślicie, że zostawienie tej inwestycji w budżecie spowoduje, że Zarząd Powiatu wymanewruje wszystkich: zrobi swoje i pójdzie w gazyfikację szkoły (bez konsultacji z Radą Powiatu - przyp. red.)? - mówił wyraźnie zirytowany wicestarosta Lucjan Mileszczyk.

- Nie oceniajmy intencji radnych, wyobraźnia czasem podpowiada zbyt dużo - odpowiadał przewodniczący Tomasz Marzęda.

Wtórowała mu część radnych z rządzącego w powiecie klubu PiS, np. Antoni Bielski.

- Inwestycja jest nieprzygotowana. Nie wiem, na jakiej podstawie została zrobiona wycena tej kotłowni. Jeśli mamy to zrobić wyłącznie z pieniędzy powiatu, to budżet Starostwa może tego nie wytrzymać. On nie jest z gumy. Musimy aplikować o zewnętrzne pieniądze - dodawał z kolei Jacek Pożarowszczyk (PiS).

Podobnego zdania był opozycyjny radny Jerzy Zwoliński (Koalicja Obywatelska).

- Powinni wypowiedzieć się fachowcy. Możemy zbudować kotłownię, wydać na to 1 mln zł i cieszyć się kotłownią do pierwszej awarii lub do momentu, gdy trzeba będzie zacząć płacić dodatkowo za zużywanie nieodnawialnych źródeł energii - mówił były burmistrz Lubartowa. - Jak szkoła by umarła, to będą to atrakcyjne obiekty na sprzedaż. Bo prywatny inwestor może mieć większe problemy z pozyskiwaniem funduszy unijnych na modernizację budynków niż samorząd - dodawał.

Niefortunny zapis

Wicestarosta uspokajał i przyznawał, że zapis w projekcie budżetu dotyczący tego zadania jest „niefortunny", bo wprost wskazuje, że ogrzewanie miałoby być gazowe. A to nie jest przesądzone.

- Żadne umowy nie zostały podpisane. Temat jest otwarty. Nie rozumiem, po co budzić emocje mieszkańców Ostrowa Lub., bo przecież ta kotłownia ogrzewa też trzy bloki, w których mieszkają ludzie. Trzeba zrobić rozeznanie, to wymaga dużej pracy. Zostawmy to w budżecie, ale pod inną nazwą - apelował Lucjan Mileszczyk.

Z kolei starosta przekonywała, że Zarząd Powiatu podjął decyzję o umieszczeniu tego zadania w budżecie na 2021 rok, żeby mieć pieniądze na zaprojektowanie inwestycji.

- Jeśli wyjmiecie je z budżetu i włożycie na nie wiadomo, jaką kupkę, to Zarząd nie będzie mógł nawet zlecić wykonania projektu. Idziemy na takie ustępstwa, że poszukamy finansowania i alternatywnych źródeł pozyskania energii - mówiła Ewa Zybała i zapewniała: - Nie zrobimy tego z własnych pieniędzy, ale tylko ze wsparciem zewnętrznym.

Starosta do radnego: „Mówi pan od rzeczy"

Za chwilę znowu zabrała głos, by odnieść się do słów byłego burmistrza Lubartowa, ale najpierw rzuciła do przewodniczącego Tomasza Marzędy, że czuje się „trochę pomijana przy udzielaniu głosu".

- Pan Zwoliński jest zwolennikiem wyprzedaży majątku powiatu, ja nie, podobnie większość radnych. Nie wiem, jak mieszkańcy Lubartowa oceniają pańskie decyzje z czasów, gdy był pan burmistrzem, ale z tego, co wiem, to nie chwalą pana za to. O majątek należy dbać. Mówi pan od rzeczy. Mamy tam dom pomocy społecznej, szkołę i musimy dbać o to, żeby obiekty były w dobrym stanie. Od czegoś trzeba zacząć - mówiła Ewa Zybała.

Radny z Lubartowa nie pozostawił tej wypowiedzi bez riposty.

- Wielokrotnie zwiększyłem majątek miasta przez 12 lat urzędowania. Pozyskałem 20 ha gruntów pod strefę ekonomiczną, a na inwestycje 13 mln zł. Wystarczy, czy mówić dalej? W 2004 roku byłem na czwartym miejscu w Polsce pod względem pozyskanych środków zewnętrznych - odgryzał się Jerzy Zwoliński.

300 tys. zł na koncepcję

Skarbnik Starostwa wyjaśnił radnym, że nawet jeśli Zarząd Powiatu ma na razie tylko zasięgnąć opinii ekspertów w sprawie najlepszego rozwiązania w kwestii ogrzewania ZS w Ostrowie Lub., to i tak musi mieć na to wyznaczoną kwotę w budżecie na 2021 rok.

- By zapłacić z tego każdy wydatek, np. zlecenie wykonania mapy czy ekspertyzy - stwierdził Wojciech Serwatko.

Wobec tego Tomasz Marzęda zawnioskował, by w budżecie zostawić 300 tys. zł na przygotowanie analiz i koncepcji tej oraz ewentualnych innych inwestycji, a resztę - 1,39 mln zł - przesunąć do rezerwy budżetowej.

Ostatecznie wniosek o wydzieleniu 300 tys. zł i przesunięciu reszty pieniędzy do rezerwy poparli niemal wszyscy obecni radni - 16 osób - łącznie ze starostą. Przeciwny był jedynie radny i członek zarządu Jarosław Budka (PiS), dwie osoby wstrzymały się od głosu.

Dominik Smagała

- Wszystko, co pani Zybałowa zaproponuje, to jest cacy... - powiedział radny

Radny: Już raz zostaliśmy wrobieni. Starosta: Niech pan sobie nie pozwala!

To pierwsze tak ostre publiczne spięcie pomiędzy przedstawicielami obozu rządzącego w powiecie lubartowskim. Podczas sesji Rady Powiatu radny Antoni Bielski zarzucił staroście Ewie Zybale, że ta m.in. nie słucha radnych. - Chyba pan się zapomniał... - strofowała go szefowa Starostwa.

Antoni Bielski
radny Rady Powiatu (PiS)
Strasznie pani zadłuża powiat, pani nas nie słucha

Ewa Zybała
starosta powiatu lubartowskiego
Co pan sobie wyobraża, gdy mówi, że ja sobie kupiłam samochód?!

Niespodziewanie i po raz pierwszy odkąd powiatem rządzą radni z PiS, doszło między członkami rządzącej większości do tak ostrej potyczki na forum.

- Jestem oburzony słowami starosty - mówił radny Antoni Bielski. - Zgłosiłem podczas posiedzenia komisji, żeby głosować poszczególne zadania inwestycyjne, a dopiero potem cały budżet. Bo już raz zostaliśmy wrobieni w ten samochód dla starostwa i te windy (w budżecie powiatu na 2020 rok znalazły się zakup samochodu osobowego na potrzeby Starostwa oraz montaż windy w siedzibie urzędu - Pałacu Sanguszków. Inwestycje były krytykowane przez część radnych i część mieszkańców, szczególnie w kontekście niepewnej sytuacji finansowej wynikającej z pandemii koronawirusa - przyp. red.). Jestem radnym przez tyle lat, ale jeszcze nigdy nie dostałem od ludzi tylu krytycznych uwag! A pani się broniła tym, że tak Rada Powiatu zagłosowała. Wszystko, co pani Zybałowa zaproponuje, to jest cacy. Ale jak inni mają wątpliwości, to już nie. Strasznie pani zadłuża powiat, pani nas nie słucha - zarzucił radny z Michowa.

- Panie Bielski, niech pan sobie nie pozwala wobec mnie na forum! - ostrzegła Ewa Zybała swojego kolegę z klubu radnych PiS. - Mówi pan, że ja pana oszukuję, że omotałam kogokolwiek... Jak pan nie czyta dokumentów na posiedzenia Rady Powiatu w sprawie budżetu, to jest to pana sprawa. Kogo ja oszukuję? Co pan sobie wyobraża, gdy mówi, że ja sobie kupiłam samochód?! Chyba pan się zapomniał... - mówiła wyraźnie zirytowana.

- Chyba pani się zapomina! - wtrącał radny.

- Proszę mi nie przerywać! To pan wielokrotnie wyskakuje z różnymi dziwnymi pomysłami i trzeba pewne rzeczy uładzić - ripostowała Ewa Zybała. - Mnie też wiele osób pyta, co się dzieje z radnymi PiS-owskimi, że mają jakieś pomysły od czapy, że głosują razem z PSL-em - dodała.

Dominik Smagała

eprasa.pl a2d3a84e19

- To nie o to chodzi, żeby nasze dzieci i wnuki spłacały nasze długi - mówi przewodniczący Rady Powiatu

Zaproponowana dla szpitala terapia jest zbyt słaba

- Nie chciałbym, żebyśmy za kilka lat zostali zmuszeni do sprzedaży sreber rodowych i likwidacji np. Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Lubartowie, bo nie będzie nas stać na jego utrzymanie - mówi w rozmowie ze „Wspólnotą" Tomasz Marzęda, przewodniczący Rady Powiatu Lubartowskiego.

Tomasz Marzęda, przewodniczący Rady Powiatu (PiS)

W Podczas ostatniej sesji Rady Powiatu pojawiły się różne zdania, co do inwestycji w Ostrowie Lub. Starosta powiedziała: „Nie rozumiem wniosku pana przewodniczącego, ale domyślam się...". Czego się domyślała?

- Nie wiem, czego się domyśla pani starosta. Trzeba ją o to zapytać. Reprezentuję nie tylko siebie, ale też innych radnych. Radni prosili, żeby zwrócić uwagę na pewne rozwiązania w projekcie budżetu powiatu na 2021 rok, za przygotowanie którego odpowiedzialny jest Zarząd Powiatu. Mieliśmy co do nich wątpliwości. Nie kwestionujemy potrzeby modernizacji kotłowni w ZS w Ostrowie Lub., ale chcieliśmy zmobilizować zarząd, by rozważył inne rozwiązania i nie upierał się przy zasilaniu gazowym oraz pozyskanie dofinansowania zewnętrznego. Jeśli takie rozwiązanie zostanie zaproponowane, to nie ma podstaw do oponowania przeciw temu.

W Wicestarosta Lucjan Mileszczyk pytał radnych wprost, czy brak zgody na pozostawienie całości pieniędzy przewidzianych na tę inwestycję w planie inwestycji, wynika z braku zaufania do Zarządu Powiatu. Rzeczywiście o to chodzi?

- Nie odbierałbym tego, jako brak zaufania. Pozostanie tej kwoty w wykazie inwestycji dawałoby nie tylko możliwość, ale i zmuszałoby zarząd do pewnego konkretnego rozwiązania. Przed tym błędem chcieliśmy zarząd uchronić.

W W dyskusji nad inwestycją utworzenia zakładu opiekuńczo-leczniczego stwierdził Pan, że nie ufa wyliczeniom przedstawionym przez dyrektor szpitala w kwestii kosztów zatrudnienia w tej jednostce. Jak rozumieć różnicę taką w wyliczeniach?

- Z moich wyliczeń wynika wprost: jeśli kwotę przewidzianą na wynagrodzenia podzielimy przez 55 etatów, to wychodzi minimalna krajowa. Musimy tam zatrudnić lekarzy i specjalistów, nie można przecież zaproponować im minimalnego wynagrodzenia. Na podstawie wyliczeń, które przedstawiła mi dyrektor, nie wierzę w zysk ZOL-u na poziomie 500 tys. zł rocznie. Nawet jeśli generowałby stratę w skali roku rzędu nawet umownych 100 tys. zł, to radni mogliby się na takie rozwiązanie zgodzić. Bo ZOL jest bardzo potrzebny. Ale w sytuacji, gdyby chodziło o bilans samego ZOL-u, jako jednostki. Należy go jednak traktować, jako kolejny oddział szpitala. A sytuacja w szpitalu jest wręcz dramatyczna.

W „Nie możemy pozwolić sobie na 1 tys. zł strat więcej, bo trzeba będzie zlikwidować szpital" - to Pańskie słowa z ostatniej sesji.

- Szpital generuje teraz średnio 1 mln zł strat miesięcznie. Jeśli tego pogłębiania zadłużenia nie przerwiemy, to będzie bardzo źle. Powtarzam: w tej chwili zmierzamy w kierunku likwidacji szpitala. Trzeba coś zrobić, żeby go uratować.

W Jest Pan zaskoczony czy zaniepokojony tym, że starosta tak ufa dyrektor szpitala?

- Nie mam wiedzy, żeby to oceniać. Prosiłem panią dyrektor o kilka prostych danych ekonomicznych. Wysłałem to mailem około dwa tygodnie temu i do tej pory nie mam odpowiedzi. Świętym prawem radnego, a tym bardziej przewodniczącego Rady Powiatu, jest wątpić. Proszę tylko dyrektor, żeby rozwiała nasze wątpliwości i pokazała, że panuje nad sytuacją i wszystko idzie w dobrym kierunku.

W Wskazał Pan wprost w rozmowie z dyrektor szpitala podczas sesji, że strata placówki powiększyła się wyraźnie przez dwa lata jej urzędowania.

- To są fakty. Strata szpitala generowana w takim tempie jest zagrożeniem nie tylko dla szpitala, ale także dla budżetu powiatu lubartowskiego. A skoro tak, to również dla innych jednostek podległych. Nie chciałbym, żebyśmy za kilka lat zostali zmuszeni do sprzedaży sreber rodowych i likwidacji np. Powiatowego Młodzieżowego Domu Kultury w Lubartowie, bo nie będzie nas stać na jego utrzymanie.

W Widzi Pan na ten moment jakieś światełko w tunelu w kontekście przyszłości finansowej szpitala?

- Chciałbym je widzieć, ale żeby je zobaczyć, to muszę poznać liczby. Jeśli dyrektor będzie uprzejma odpowiedzieć na moje pytania, to wtedy będę mógł na to pytanie odpowiedzieć. Na razie mam wiedzę o tempie generowania strat szpitala - 1 mln zł miesięcznie. Niepokoi mnie bagatelizowanie wyniku finansowego w postaci straty. A strata oznacza, że szpital ze swoich przychodów nie jest w stanie pokryć wydatków. Skoro tak, to strata za chwilę przyjmie postać zobowiązań wymagalnych, które i tak trzeba będzie pokryć. Czy powiat udźwignie takie straty szpitala? Jeśli skarbnik powiatu powie, że tak, to ja dwoma rękami głosuję za tym, co proponuje pani dyrektor.

W A czy z programu naprawczego, przedstawionego przez dyrektor szpitala, nie wynika jakaś koncepcja naprawienia sytuacji?

- Nie wiem, czy Zarząd Powiatu przyjął program. Dyskutujemy. Jakieś rozwiązania wynikają z programu, ale w mojej subiektywnej ocenie one nie uratują sytuacji szpitala. Bo zaproponowana dla szpitala terapia jest zbyt słaba.

W Dużym ryzykiem przy tworzeniu ZOL-u może być sam koszt wykonania obiektu. Część radnych wyraziła takie wątpliwości na sesji.

- Prawdopodobnie tak. My dysponujemy 4 mln zł, radni mają wątpliwości, czy za taką kwotę można zaadaptować na ZOL budynek w Ostrowie Lub., bo on jest brany pod uwagę. Jeśli cały opis przedsięwzięcia zajmuje w programie naprawczym raptem jedno zdanie i dwie kwoty, to prosimy o wyjaśnienia. Podejrzewam, że 4 mln zł to może być połowa kosztów tego przedsięwzięcia.

W I powstaje pytanie: czy powiat stać na dołożenie kolejnych 4 mln zł do inwestycji?

- Nadaje się pan na radnego, bo zadajemy te same pytania... Jeśli uzyskamy pozytywną odpowiedź na te pytania, to głosujemy „za" dwoma rękami. To troska o dobro powiatu. Może Zarząd Powiatu potrzebuje ze strony przewodniczącego Rady Powiatu nie tylko takiego bezmyślnego przytakiwania, ale także zwrócenia uwagi na to, że na finanse powiatu należy patrzeć nie tylko w perspektywie jednego roku budżetowego, ale kilkunastu lat. To nie o to chodzi, żeby nasze dzieci i wnuki spłacały nasze długi.

W Czy podczas ostatniej sesji Rady Powiatu doszło do jakiegoś rozłamu w Waszym klubie radnych PiS?

- Nie, broń Boże. Klub radnych PiS jest klubem stabilnym. Mamy różne zdania, mamy do tego prawo. Wyrażamy to w trosce o mieszkańców, dobro szpitala i powiatu. Nikt z radnych PiS nie atakował nikogo personalnie, dlatego ja nie widzę żadnego rozłamu w PiS-ie.

W Radny Antoni Bielski do starosty mówił wprost, że nie podobają mu się niektóre działania Ewy Zybały.

- Radny Bielski ma prawo do wyrażania swojego zdania. Mi się też kilka razy oberwało od radnego... Jest doświadczonym radnym, reprezentuje swoich mieszkańców. To nie oznacza jednak rozłamu w PiS-ie.

Rozmawiał Dominik Smagała

To było uderzenie we mnie. Nie wiem czy klub radnych PiS przetrwa...

- Zupełnie nie wiem, czy będą kolejne takie zdarzenia. Jak znam życie, to jest to próba sił - mówi w rozmowie ze „Wspólnotą" Ewa Zybała, starosta powiatu lubartowskiego.

Ewa Zybała, starosta lubartowski

To zapewne miało być pogrożenie palcem w moją stronę

W Powiedziała Pani, że nie rozumie wniosku przewodniczącego Tomasza Marzędy o usunięcie inwestycji dotyczącej kotłowni w ZS w Ostrowie Lub., ale się domyśla... O co mogło mu chodzić?

- Prawdopodobnie o to, że radni szukają pieniędzy, które można byłoby przeznaczyć na kolejne remonty dróg. Radni z naszego klubu mówili o tym, że mało jest w budżecie powiatu pieniędzy na drogi. A zapewne każdy z nich zapewniał wyborców, że takie remonty będą. Być może te nerwy były też przez to, ze nie ma jeszcze decyzji, czy dostaliśmy dofinansowanie na remonty trzech dróg z Funduszu Dróg Samorządowych, m.in. ciąg pieszo-rowerowy Ostrów Lub. - Uścimów i ul. Żabia w Ostrowie Lub. Mieszkańcy dobijają się do wszystkich radnych z prośbami o remonty dróg. Pomimo tego zachowanie radnych było dla mnie niezrozumiałe, bo takich rzeczy nie robi na sesji Rady Powiatu, a na spotkaniu klubu radnych. To zapewne miało być też pogrożenie palcem w moją stronę.

W Poczuła Pani, że część radnych nie ma zaufania do Zarządu Powiatu, nalegając na przesunięcie pieniędzy na tę inwestycję do rezerwy?

- Jestem emocjonalna, ale uczucia odsuwam na dalszy plan. Zapytałam członków Zarządu Powiatu po sesji, czy kiedykolwiek poczuli się przeze mnie dyskryminowani, niedoceniani, zmuszani do decyzji. Odpowiedzieli, że nigdy tak nie było. To oburzające, że taka sytuacja ma miejsce. Rodzi wiele niepotrzebnych konfliktów i reperkusji. Wiemy, że opozycja tylko na to czeka. To było niemądre posunięcie ze strony radnych, na pewno było to też uderzenie we mnie.

W Radny Bielski powiedział, że radni zostali wrobieni w zakup samochodu i budowę windy w pałacu Sanguszków. Jak Pani to przyjmuje?

- Nie przebierał w słowach, zachował się poniżej jakichkolwiek norm. Rozumiem, że można pracować dla swoich wyborców, ale my wszyscy mamy wyborców i trzeba sprawiedliwie załatwiać sprawy. Są pewne granice zachowań i mówienia. Poczułam się zlekceważona i obrzucona błotem. Nikogo tak nie traktowałam, nie lekceważyłam. Prawda jest też taka, że to ja jestem szefową struktur PiS w powiecie, decyzje polityczne podejmuje pięcioosobowy Zarząd PiS-u w powiecie i musimy się do tego dostosowywać. Radny Bielski powiedział, że kupiłam dla siebie samochód i windę, a Zarząd Powiatu jest niegospodarny. Bardzo mnie to zabolało, bo nie wożę się samochodem jak poprzedni starosta do domu i z powrotem. I mój kierowca też nie wozi się samochodem służbowym do Ostrowa Lub. i z powrotem. Taki zarzut ze strony radnego i stanięcie po stronie poprzedniego Zarządu Powiatu były dla mnie szokujące. Radny Bielski wyskakuje czasami jak zając z kapusty z różnymi pomysłami. Nie zdaje sobie sprawy, że urząd musi być dostępny dla osób starszych czy niepełnosprawnych. Ja sobie sama wejdę po schodach, ale nie wszyscy mieszkańcy mogą sobie na to pozwolić. Do tego żadnych dokumentów nigdy nie ukrywałam. Każdy zawsze może mnie o wszystko zapytać.

W Była Pani zaskoczona blokadą, przynajmniej tymczasową, inwestycji utworzenia ZOL-u?

- Tak. Rozumiem, że to jest połączone z zadłużeniem szpitala, którego radni nie mogą zrozumieć. Mnie też to boli, nie podchodzę do tego z lekkością. Ale my musimy wykonać teraz w szpitalu niezbędne rzeczy, o wartości kilkunastu milionów. Nie wyobrażam sobie, by nie było szpitala w powiecie. Pandemia pokazała, jak jest potrzebny. Musi funkcjonować i odrabiać straty. Nie zgodzę się, że ZOL przyniesie dodatkowe straty. To nie tak, że wszystkie ZOL-e przynoszą straty. Był też pomysł oddania ZOL-u w ręce prywatne. Nie możemy tego zrobić, bo dotacja, którą dostaliśmy, jest skierowana wyłącznie do samorządu. Ludzie dzwonią do mnie i pytają, dlaczego jeszcze nie ma u nas takiego ośrodka. Właśnie dostaliśmy na to 4 mln zł, co nie było łatwe. Mamy też lokalizację - budynki w Ostrowie Lub. Dla mnie głosy tych radnych są niepojęte. Nie wszyscy myślą logicznie, to zajście na sesji to wielka pomyłka. Myślę, że radnym wiele rzeczy wymknęło się spod kontroli.

W Jaki będzie teraz scenariusz dla tej inwestycji?

- Muszę ochłonąć, popatrzeć na to z dystansu. Będziemy na ten temat rozmawiać na Zarządzie Powiatu, pewnie na posiedzeniu klubu radnych też. Choć nie wiem czy klub przetrwa... Różnie może się zadziać. Zupełnie nie wiem, czy będą kolejne takie zdarzenia. Jak znam życie, to jest to próba sił. Mam nadzieję, że to nie jest rozłam, a wypadek przy pracy.

Rozmawiał Dominik Smagała

eprasa.pl a2d3a84e19